

Penelope Douglas – Next to Never

The story of her future may have already been written in the past....

Next to Never

New York Times Bestselling Author of *Aflame*

PENELOPE DOUGLAS

Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

Rozdział 1

- Ruszaj się, Quinn!- usłyszałam krzyk Jaxa, który klaskał w dłonie.- No dalej!

Przebiegłam pomiędzy dwoma zawodniczkami, sunąc piłkę nożną między swoimi stopami i czując jak pomarańczowo czarna koszulka przykleja mi się do pleców.

Uwielbiam piłkę nożną. Uwielbiam piłkę nożną. Uwielbiam piłkę nożną.

Nie, nie prawda. Nienawidziłam piłki. Cieszyłam się, że był to koniec mojego ostatniego roku, a co za tym idzie, mój ostatni mecz.

- Podaj tutaj!- kątem oka zauważyłam, jak woła mnie Maya Velasquez.

Wzięłam zamach prawą stopą i podałam jej piłkę w chwili, gdy ktoś wbiegł w moją przestrzeń.

- Wpieprzaj ziemię, Caruthers – wszystko co zobaczyłam, to zielona koszulka, która na mnie wpadła i popchnęła na ziemię.

- Ugh – warknęłam, krzywiąc się.

Cholera! Poczułam przeszywający ból w swoim tyłku i plecach, gdy otworzyłam oczy, mrużąc je przez jaskrawe słońce. Simone Feldman z drużyny Weston, uśmiechnęła się do mnie z zadowolonym wyrazem w swoich zielonych oczach.

Ale chwilę później, ku mojej uciechu, ktoś na nią wpadł, przez co się zachwiała. Zachybotła się, ale nie upadła, ale i tak się zaśmiałam, gdy została zepchnięta ze swojego wysokiego piedestału. *Dzięki, Dylan.*

Zerknęłam w lewo, spodziewając się zobaczyć jedną, konkretną osobę. Dylan, córka mojego brata, Jareda, która była młodsza ode mnie

o tylko dwa lata i była w tej samej drużynie, odbiegła do tyłu, uśmiechając się do mnie.

Simone i wszyscy ruszyli do przodu, zostawiając mnie w tyle.

- Wstawaj, Quinn!

Przymknęłam oczy i jęknęłam, rozpoznając głos za sobą. Wstałam i odwróciłam się, aby zobaczyć jak Madoc rzuca swoją czarną marynarkę na ławkę i poluzowuje swój jasno niebieski krawat. Musiał przyjechać tutaj tuż po pracy, aby zobaczyć mecz.

- Otrząśnij się!- rozkazał, klaskając jak Jax.- Do dzieła!

Przewróciłam oczami i odwróciłam się, biegnąc przed siebie. Było z jakiś milion innych rzeczy, które wolałabym robić w tym momencie – prowadzić dziennik, gotować, pływać... posprzątać dom, zrobić pranie, zakopać dziurę – ale Madoc, Jax i mój ojciec uwielbiali, kiedy ich dzieciaki interesowały się sportem. Dla moich braci były to ćwiczenia i dobra, czysta zabawa. Dla mojego ojca były to trofea na ścianie i ponadprogramowe osiągnięcia na moje studia.

I tak już nie potrzebowałam piłki nożnej. Moje przyjęcie do Notre Dame podczas następnej jesieni było pewne.

- Tak więc – Madoc podszedł do mnie po naszej wygranej, objął moją szyję ramieniem i cmoknął mnie w czubek czoła.- Wpadłem na genialny pomysł, że mogłabyś dołączyć do mojej kampanii jako stażystka podczas tego lata.

- Chcesz powiedzieć, że wpadłeś na wspaniały pomysł jak nic nie robić i ułatwić sobie pracę.

Usłyszałam jak cmoknął, jakby nieeeeee o tym myślał, ale znałam Madoca. Ze wszystkich moich braci to on najbardziej lubił zabawę i choć przy nim czułam się najlepiej, to wiedziałam, że zawsze dostawał cokolwiek chciał.

I chociaż pewnie nie miał niczego przeciwko, aby zatrudnić kogoś do pracy podczas swojej kampanii, to mógłby mnie wykorzystywać, co byłoby łatwiejsze niż w przypadku osoby, którą ledwo co znał.

- Daj spokój – powiedział, już próbując mnie przekonać.- Jesteś uprzejma, dobrze się wyrażasz i podążasz za wskazanymi kierunkami. Dodatkowo jesteś rodziną. Przynajmniej nie zostanę oskarżony za podrywanie stażystki.

Wbrew sobie parsknęłam śmiechem. Zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

Ale odpowiedziałam mu:

- Mam inne plany. O wiele zabawniejsze od siedzenia w boksie przez całe lato i dzwonienie do wyborców, aby błagać aby głosowali na ciebie podczas wyborów na burmistrza.

- Plany? Jakie plany?

Wzruszyłam ramionami i ściągnęłam z włosów gumkę.

- Myślałam o podróżowaniu.

Nie spojrzałam na niego, ale i tak odpowiedzenie zajęło mu dobrą chwilę.

- Dlaczego słyszę o tym dopiero teraz?- zapytał.

Bo jeszcze nie mam żadnego konkretnego planu. Bo nikomu jeszcze nie mówiłam. Bo nie mam jeszcze pojęcia gdzie chcę pojechać i co zobaczyć.

Bo tata nigdy mnie nie puści.

- Rozmawiałaś już o tym z ojcem?- zapytał.

Wcisnęłam swój ręcznik i gumkę do włosów do plecaka, ignorując go.

- Quinn, chociaż bardzo chcę zobaczyć jak rozwijasz skrzydła, nie ma mowy, aby się na to zgodził – podał mi moją butelkę z wodą.- Wiesz, że musiałabyś przygotować go na takie coś przez miesiące, a i tak nie puściłby cię samej - i dodał bardziej szorstkim głosem.- A nawet gdyby udało ci się go przekonać, to ja bym na to nie pozwolił. Poza tym myślałem, że obydwójecie zdecydowaliście się na to, że podczas lata podejmiesz się jakiś kursów w Clarke, zanim jesienią wyjedziesz do Notre Dame.

Jezu.

Zachowałam neutralną minę, starając się nie wyglądać na zirytowaną. Za kilka miesięcy rzeczywiście wyjadę i będę tęsknić za Madociem – i całą resztą – więc próbowałam nie zachowywać się jak gówniara.

Przerzuciłam ramiączko plecaka przez ramię.

- Taa, wiem. Zapomnij o tym co powiedziałam. Tak mi tylko przeszło przez myśl – przewróciłam oczami na niego, obracając to z uśmiechem w żart.- Poczekam i chyba dopiero po studiach zacznę żyć swoim życiem.

- Moja dziewczyna – uderzył mnie lekko w ramię, uśmiechając się.- Poza tym wiesz, że Jared ma zaplanowane imprezy na całe lato, więc kto się zajmie jego grafikami, gdy Pasha będzie zajęta linią produkcyjną w Toronto? Zresztą Jaxowi i Juliet przydadzą się twoje wyjątkowe porady podczas letniego kempingu i pokazu fajerwerków na czwartego lipca i...

- I bla bla bla... Wiem!- burknęłam.- Nie da się mnie zastąpić. Nikt inny nie poradzi sobie z tym tak jak ja, tak?!

- Oczywiście, że nie, Quinn-for-the-Win¹. Potrzebujemy cię.

Pokręciłam głową i okrążyłam go, kierując się do szatni.

Boże, kochałam go. Kochałam całą swoją rodzinę. Ale każdy z nich wiedział jak mną manipulować.

Żadne z nich nie pozwoliłoby mi pojechać. Żadne nie powiedziałoby „Po prostu to zrób!” lub „Co *ty* chcesz robić tego lata, Quinn?”.

Jax i Jared zakładali, że sprawia mi to przyjemność. Madoc przez cały czas chciał mieć przy sobie swoją rodzinę. Moje bratanice i bratanki byli zbyt pochłonięci swoim własnym życiem, aby zwrócić uwagę na to co robiłam, a moi rodzice... cóż, chcieli, żebym była szczęśliwa. Ale nie chcieli też, żebym popełniała błędy. Cholera, moją pierwszą randkę poprzedziła dwudniowa gadka na temat seksu.

Ale jestem ich dzieckiem. Ich drugą szansą.

¹ Zapewne przydomek Quinn stworzony przez Madoca ☺ coś w stylu “Zwycęska Quinn”

Nie, żeby coś było nie tak z moimi braćmi. Byli świetni. Ale podejrzewałam, że moi rodzice nie mieli z tym zbyt wiele wspólnego.

Nikt nie wiedział, czego chciałam. Nikt nie zwrócił na to dostatecznej uwagi.

Nikt z wyjątkiem Lucasa.

Po prysznicu przebrałam się szybko w krótkie, dzinsowe spodenki i szarą koszulkę z dekoltem w literkę V, a także wysuszyłam włosy. Otworzyłam swój plecak i wyciągnęłam czapkę baseballową Lucasa, którą dał mi zanim wyjechał z miasta trzy lata temu. Zawsze ją ze sobą nosiłam.

Całe trzy lata, a ja nie widziałam go, ani nie rozmawiałam z nim ani razu. Po studiach przeprowadził się do Nowego Jorku, gdzie znalazł pracę, jednak jego firma architektoniczna przypisała go do projektu w Dubaju. Odkąd opuścił Shelburne Falls, przez większość czasu mieszkał na Bliskim Wschodzie. Odniosłam wrażenie, że już nigdy nie wróci.

Wiedziałam, że technicznie rzecz biorąc nie był częścią naszej rodziny, ale Madoc zajmował się nim odkąd skończył osiem lat i był częścią mojego życia odkąd się urodziłam.

Po tym jak wyjechał, kilkakrotnie siadałam, aby do niego napisać – listy, e-maile, wiadomości na Facebooku – ale zawsze coś mnie powstrzymywało przed wysłaniem ich do niego. Może dlatego, że bałam się, iż nie odpisze.

Może, być może tylko tolerował irytującą, małą Quinn Caruthers i jej wszystkie głupie pytania, gdy tu tkwił, ale teraz nie musiał się tym przejmować. Dlaczego w ogóle miał sobie tym zawracać głowę, co nie? Już nie pasowałam do jego życia. Miał teraz dwadzieścia dziewięć lat. Był kimś ważnym, wiecznie zajęтым, wyrafinowanym...

Sam też do mnie napisał, tak więc...

Naciągając niebieską czapkę na oczy, aby osłonić się przed słońcem, ruszyłam w stronę stojaków na rowery, który znajdował się przed szkołą.

- Wiesz, wciąż nie mogę uwierzyć, że nie masz własnego samochodu!- ktoś krzyknął za mną, gdy odpięłam swój rower.- To tak jakby *tradycja* w naszej rodzinie, Quinn!

Zaśmiałam się do siebie, rozpoznając głos Dylan. Owszem, miłość do samochodów w naszej rodzinie była dostrzegalna. Tak bardzo, że jeden z moich braci – jej ojciec – był właścicielem firmy, która projektowała i tworzyła pokazy oraz części, podczas gdy mój drugi brat zarządzał miastowym torem wyścigowym.

Spojrzałam przez ramię i dostrzegłam jak zatrzymuje się w starym Mustangu Boss 302 swojego ojca- którego jej dał, gdy kupił sobie nowusieńką Shelby.

Uśmiechnęła się do mnie przez otwarte okno samochodu.

- Zanieczyszczenie powietrza jest jednym z najwyższych niebezpieczeństw na Ziemi i mieści się w pierwszej dziesiątce – powiedziałam jej, ściągając kłódkę z rurek.- Tysiące ludzi w tym kraju umiera każdego roku z powodu zanieczyszczenia powietrza i najlepszym sposobem na zmniejszenie tego, jest chodzenie pieszo bądź jeżdżenie na rowerze – uśmiechnęłam się, starając się wyglądać pewnie, gdy schowałam kłódkę do plecaka.- Ja wykonuję tylko swoją część.

- Moją też wykonasz?- Kade, mój bratanek, minął mnie i wrzucił swoją torbę sportową na tył swojego samochodu, śmiejąc się do siebie.

- I moją – powiedział jego bliźniak, Hunter, robiąc to samo. Obydwoje musieli dopiero co skończyć ćwiczenia w szkolnej siłowni. Zamierzali się przygotować na sezon footballowy podczas drugiego roku liceum, który miał przypaść na tą jesień.

Przesunęłam wargi na bok, obrzydzone tym gazowym zakłębieniem na penisy, który Madoc kupił swoim synom i nie ważne co nastolatkomie lubili myśleć, samochód i tak nie powiększyłby ich sprzętu. Kupił wielką, czarną półciężarówkę w nadziei, że nauczą się dzielić – i będą zmuszeni do wspólnego jeżdżenia w różne miejsca, odkąd często się ze sobą kłócili.

Spaliny z tego samochodu prawdopodobnie były tak silne, że zdołałyby zabić karaluchy... pod ziemią... na Arktyce.

Prawdę mówiąc, to nie martwiłam się aż *tak* o zatruciu powietrza. Lubiłam jeździć na rowerze, ponieważ akurat to nie upodobało mnie do reszty mojej rodziny i dawało mi to powód, aby stracić więcej czasu na dotarcie do domu. Miałam więcej czasu dla siebie.

Dylan uśmiechnęła się do mnie, spoglądając na mnie ciepło swoimi niebieskimi oczami.

- Zobaczymy się wieczorem, dobrze?

Skinęłam głową i założyłam plecak. Gdy wyciągnęłam swój rower na chodnik, usłyszałam jak samochód Kade'a i Huntera odpalił za moimi plecami, po czym wyjechali za Dylan z parkingu, który był praktycznie pusty, odkąd szkoła skończyła się dwie godziny temu.

Wsiadłam na rower, odepchnęłam się i wyjechałam z parkingu, zaciągając się świeżym zapachem lilii, który wokół szkoły roznosił lekki wiatr.

Uwielbiałam tą porę dnia, kiedy rodzice byli tuż przed skończeniem pracy, ale szkoła kończyła się wcześniej. Ulice były puste, a słońce schylało się ku zachodowi. Było ciepło, ale nie upalnie jak podczas środka dnia. Nad moją głową przebijały żółte liście w koronach drzew, zaś ja spokojnie przejechałam ulicą wypełnioną zaparkowanymi samochodami, wsłuchując się w krzyki dzieciaków, które w rolkach grały w hokeja na podjeździe.

Odkąd był to piątkowy wieczór, nie musiałam się martwić tym, żeby szybko wrócić do domu, aby odrobić lekcje lub się uczyć. Bądź co bądź był to niemal koniec roku. Prace końcowe i projekty zostały oddane, ostateczne sprawdziany zaplanowane i zakończenie roku przećwiczone. Byłam na ostatniej prostej.

Była to też wielka noc dla Dylan. Pomijając fakt, że kilka miesięcy zdała prawo jazdy i dostała stary samochód swojego ojca, dzisiejszego wieczoru miała zadebiutować na torze. Musiałam tam być.

Ale najpierw... Wyjechałam za rogu, pedałowując w stronę centrum miasta. Moje włosy rozwiały się za mną, a ja rozkoszowałam się uczuciem tego, jak wiatr szamota moimi ubraniami. Uśmiechnęłam się do siebie, myśląc o tym jak chłopcy zrzędzili na temat tego, aby sprawić

mi samochód, ale nie przyszło im nawet do głowy, że mogłabym być zainteresowana motocyklem?

Gdy wjechałam na koniec High Street, skręciłam w prawo i wcisnęłam hamulce, aby zatrzymać się na krawężniku przed sklepem na ulicy Sutton i zaparkowałam swój rower.

Stałam i spojrzałam na stare, przeszklone drzwi z odchodzącą, czerwoną farbą i doszłam do zdania, że wszystko wyglądało tak samo, jakby zaledwie wczoraj była tutaj po raz ostatni. Pajęczyna przysłaniała mi widok, ale dojrzałam połamany blat starej kawiarni, stołki z powyłamywanymi nogami, puste, zakurzone półki i krzesło przewrócone na ziemię, na której leżały różne śmieci.

Przesuwając się na lewo od drzwi, zajrzałam przez okno wystawowe, dostrzegając półki, które także były pokryte kurzem.

Pozbyłabym się tych półek. Potencjalny klient chciałby zobaczyć wnętrze sklepu przed wejściem, ale cóż... pozbyłabym się półek, aby mogli zobaczyć jakie jest wnętrze.

Zagryzłam wargę, czując jak podekscytowanie rozbudza falę motylków w moim brzuchu.

Pomalowałabym też cegłę z zewnątrz na kremowy kolor podobny do surowego ciasta, a drzwi na turkusowo, który był moim ulubionym kolorem. Rozświeciłby je niczym lato. Byłyby zapraszające, szczęśliwe, oryginalne...

Idealne dla letniego biznesu.

Dodałabym także kilka stolików z parasolami na zewnątrz, menu nie tylko z wypiekami i pieczonymi ciastkami, ale cały asortyment czegoś orzeźwiającego i być może lody.

Przez cały dzień miałabym otwarte drzwi, aby sąsiedzi mogli poczuć zapach świeżego chleba i słodczy na ulicy.

- Hej – usłyszałam jak ktoś do mnie woła.

Odwróciłam głowę i dostrzegłam jak za moich pleców wychodzi chłopak. Miał na sobie dżinsy i białą koszulkę z nadrukiem, był też młody, zapewne w moim wieku, ale nigdy nie widziałam go w mojej szkole.

- Jak masz na imię?- zapytał, po czym zauważyłam grupkę chłopaków, która stała nieopodal na chodniku, śmiejąc się i rozmawiając. Pewnie od nich się odłączył.

Odwróciłam się, z powrotem spoglądając na starą piekarnię. Znak w oknie z napisem Do Wynajmu miał też zamieszczony numer telefonu. Nie zamierzałam być nieuprzejma, ale nie miałam zamiaru podać mu swoich osobistych informacji tylko dlatego, że wydawało mu się, że dobrze wyglądał. Zwłaszcza, jeśli go nie znałam.

- Chodzisz do Falls High, prawda?

Znowu go zignorowałam, odwracając się do swojego domu, by móc wrócić do domu.

Ale ściągnął mi czapkę z głowy. Odwróciłam się i dostrzegłam, że uniósł ją wysoko, uśmiechając się.

Pomachał czapką.

- Co muszę zrobić, żebyś ze mną porozmawiała.

- Dupek – powiedziałam.- Proszę bardzo. Porozmawiałam. A teraz oddaj mi czapkę.

Ale tylko się zaśmiał.

Wyciągnęłam rękę, próbując mu ją wyrwać.

- Oddawaj ją!

Przez cztery lata nikt nie zabrał mi tej czapki. Jeśli jej nie nosiłam, to trzymałam ją w swoim plecaku. Pewnego dnia Lucas wróci do domu i pewnie będzie chciał ją odzyskać. Zaczął ścisnąć mnie żołądek na samą myśl, że mogłam ją stracić.

- Jest stara i zniszczona, co nie?- skomentował chłopak, którego imienia nie zamierzałam poznać.- Mogę zabrać cię na mecz Cubs'ów i kupić ci nową.

Znowu podskoczyłam w górę, aby złapać za czapkę, ale minęłam się z celem, gdy ją odsunął.

- Wciąż nie zdradziłaś mi swojego imienia – zanucił, uśmiechając się, jakby ta zabawa sprawiała mu przyjemność.

Obnażyłam zęby, oddychając ciężko. Ruszając do przodu, uderzyłam otwartą dłońią w jego tors, przez co poleciał do tyłu i zachwiał się. Korzystając z szansy, wyszarpnęłam czapkę z jego dłoni.

Zadrżał od śmiechu i uśmiechnął się do mnie, gdy ścisnęłam czapkę w pięści.

Ale mina mu zredła, gdy spojrzał na coś nad moją głową.

- Mogę ci w czymś pomóc?- zapytał z irytacją w głosie.

Spadł na mnie cień i poczułam, że ktoś stanął za moimi plecami. Obróciłam głowę i dostrzegłam Jareda, mojego najstarszego brata, który górował nade mną i spoglądał na dupka w takim sposób, jakby tylko czekał, aż ten da mu powód, aby mógł mu skopać tyłek.

- Och nie – usłyszałam jak ktoś powiedział. Spojrzałam na chłopaka i dostrzegłam, jak inny dzieciak zmierza ku nam. Objął chłopaka ramieniem i pociągnął go do tyłu, zwracając się do nas.- Przepraszam, Jared. Jest nowy w mieście – pociągnął chłopaka tak, że odwrócili się i odeszli, podczas gdy przestraszony koleś szeptał coś do ucha swojego nowego kumpla.

A potem zniknęli.

Westchnęłam i odwróciłam się, spoglądając na Jareda.

- Poradziłam sobie – powiedziałam mu.- Czasami mnie zawstydzasz.

Uniósł brew.

- Siostra prezesa JT Racing przynosi mi wstyd, gdy jeździ na rowerze.

Warknęłam pod nosem i założyłam czapkę na głowę. *Nie będę o tym rozmawiać.* Jared, Madoc i Jax czekali, aż skończę szesnaście lat, zrobię prawo jazdy i będą mogli mi wybrać samochód. Nie mogli się doczekać, aby nad nim popracować, dodać modyfikacje i inne rzeczy...

Wciąż namawiali mnie, bym zmieniła zdanie.

- Chcesz, żebym podwiózł cię do domu?- zapytał.- I tak tam jadę.

Spojrzałam na jego pickupa, którego zaparkował przy krawężniku. Na tylnym siedzeniu siedział jego ośmioletni syn, James i córka Madoca, A.J.

Ale odwróciłam się.

- Nie musisz. I tak najpierw miałam pojechać do baru motocyklowego – powiedziałam nonszalancko, wchodząc na rower.-
Może wciągnę kreskę koki. Będę też uprawiać seks bez zabezpieczenia.

- Zaczekaj!- zawołał.

Nie marnując czasu, skierował się do samochodu.

- Przez przypadek ktoś przysłał to do naszego domu – sięgnął na miejsce pasażera przez otwarte okno i wyciągnął żółtą paczkę.

Podchodząc do mnie, rzucił mi zapakowaną paczkę i złapałam ją, natychmiast czując coś twardego w środku. Obracając ją, dostrzegłam, że była zaadresowana do mnie, ale lewy, górny róg był pusty.

- Nie ma adresu zwrotnego – zerknęłam na niego, wyciągając paczkę ku niemu. – Nie chcesz najpierw sprawdzić, czy nie ma tam wąglika?

Przewrócił oczami i podszedł do drzwi samochodu od strony kierowcy, z który wylewała się piosenka Seether, „Remedy”.

Ale dostrzegłam lekki uśmiech pod jego grymasem.

- Zobaczymy się wieczorem – powiedział. Potem spojrzał na chodnik, gdzie wciąż stała grupka chłopaków.- I ty!- wskazał palcem na dupka, który mi dokuczał.- W mieście jest jeszcze dwóch takich jak ja. Nie zapomina o tym!

Chłopak napiął się i momentalnie odwrócił, próbując zachowywać się tak, jakby Jared nie mówił do niego. Zaśmiałam się do siebie i wepchnęłam paczkę do plecaka.

Czasami nienawidziłam tego jak bardzo nadopiekuńczy byli moi bracia. I czasami to kochałam.

Po tym jak wróciłam do domu i zaparkowałam swój rower w garażu, skierowałam się wprost do kuchni.

Mój tata prawdopodobnie wciąż był w mieście, a mama była przez dnie i noce pochłonięta sprawami. Odkąd Madoc kandydował na burmistrza, wkręciła się jako jego koordynatorka wydarzeń i cały czas spędza na bukowaniu miejsc, cateringów, muzyków...

Tą porę dnia lubiłam najbardziej. Nikogo nie było w domu, nie czułam żadnej presji i choć przez chwilę byłam rozluźniona.

Położyłam plecak na kuchennym blacie, wyciągnęłam Fresca z lodówki i pobiegłam do swojego pokoju na piętrze. Chciałam wskoczyć do basenu, zanim ktoś zdołałby mi przeszkodzić.

Po założeniu swojego białego bikini i wyciągnięcia ręcznika z łazienki, zbiegłam na dół, złapałam za plecak i napoje, po czym wszyłam z tym wszystkim przez drzwi, które prowadziły na tylne patio.

Pęd wodospadu, który rozbijał się w kaskadach o kamienie i wpadał do basenu, natychmiast mnie rozluźnił, przez co się uśmiechnęłam. Kiedy wraz z rodzicami przeprowadziłam się z powrotem do Shelburne Falls z Chicago, zdecydowali się na basen, zaś wodospad był jednym z moich marzeń. Przypominał mi o wycieczce do Yosemite, na którą pojechałam ze swoją rodziną, gdy miałam jedenaście lat. Niemal każdy zdecydował się zostać w obozie, aby popływać i łowić ryby, ale Jax, Lucas i ja wybraliśmy się na Mglisty Szlak, który znajdował się pod dwoma wodospadami.

Wciąż czułam chłodne krople, które uderzały o moje ramiona i nogi, gdy się wspinaliśmy. Wciąż słyszałam grzmot wody i czułam tę siłę, która spadała tuż obok nas. I ten zapach...

Zieleni, wody i ziemi. Jak wschód słońca w jaskini.

Mój tata wiedział jak bardzo spodobała mi się ta wycieczka, więc umieścił wodospad, chociaż wspomniałam o tym tylko raz. Robił wiele

rzeczy, próbując mnie uszczęśliwić. I chociaż wciąż mieli apartament w Chicago, odkąd moi rodzice musieli być tam bardzo często i było to łatwiejsze, niż szwendanie się z walizkami po hotelach, rzadko kiedy tam wracałam, odkąd przeprowadziłam się tutaj podczas swojego drugiego roku liceum. Nie byłam wielkomiejską dziewczyną.

Biorąc łyk swojego napoju, odłożyłam swoje rzeczy na jeden ze stołów patio, czując jak popołudniowe słońce ogrzewa moje ramiona. Sięgnęłam do plecaka po mojego iPada, ale zatrzymałam się, gdy natrafiłam na kopertę, którą dał mi Jared.

Niemal o niej zapomniałam. Wyciągnęłam i znowu przyjrzałam się paczce, zauważając, że była zaadresowana pod moim imieniem, ale na adres Jareda i Tate. Dziwne. Nigdy nie korzystałam z ich adresu. Nie było adresu zwrotnego, ale znaczek pochodził z Toronto. Przyjrzałam się jej uważniej. Nie znałam nikogo z Kanady.

Gdy tylko rozdarłam górę paczki i zajrzałam do środka, wyciągnęłam książkę, która znajdowała się w kopercie.

Zużyta książka.

Okładka była oblepiona zniszczonym papierem, krawędzie były nieco zniszczone i zawinięte. Zajrzałam z powrotem do koperty, ale nie było tam nic innego. Żadnej notatki. Wizytówki. Nic.

Odłożyłam kopertę w dezorientacji, zastanawiając się kto przysłałby mi starą książkę.

Szukając wskazówek, przekartkowałam strony i zapach starych stron wypełnił mi nozdrza. Książka była w przyzwoitym stanie, ale krawędzie stron były nieco zniszczone, a grzbiet popękany.

Zamykając książkę, przeczytałam okładkę. *Next to Never*.² Żadnego autora. Było to dziwne.

Obracając książkę, spojrzałam na tylną okładkę, czytając streszczenie.

I szybko przestałam, przewracając oczami. Rzuciłam książkę na stół.

² Bardzo mi trudno przetłumaczyć ten tytuł :/ "Next" oznacza obok, a "Never" nigdy, więc jeśli ktoś wykmini coś fajnego, to super

Romans. Chociaż byłam zaintrygowana kto przysłał mi tę książkę, nie zamierzałam tracić czasu.

Zamiast tego podeszłam do brzegu basenu, weszłam do niego i zanurzyłam się najpierw po łydki, następnie uda i biodra. Odpychając się, zanurzyłam się pod powierzchnią, całkowicie zapominając się w chłodnym pędzie wody, która otoczyła moje ciało. Wynurzyłam się, odgarnęłam włosy do tyłu i podpłynęłam do krawędzi, ponownie sięgając po kopertę.

Toronto.

Założyłam, że Pasha była w Toronto. Ale nie byłam z nią blisko i nie sądziłam, aby romansidła znajdowały się w kręgu jej zainteresowań. Chociaż nie znałam tam nikogo innego, więc...

W sumie to jedyną znaną mi osobą, która mieszkała poza stanem był Lucas. Jednak szczerze wątpiłam, by przysłał mi powieść romantyczną. Zwłaszcza, gdy nie utrzymywał ze mną kontaktu.

Odrzuciłam kopertę na bok i złapałam za swojego iPada, postukałam palcami po pasku wyszukiwania, przyglądając się, jak kursor zaczął migać. Moje dłonie drżały przez moment, gdy się wahałam, ale po chwili zaczęłam pisać.

Lucas Evan Morrow.

Niebieskie kółeczko zaczęło się obracać, a moje serce zaczęło walić w piersiach, gdy żołądek ścisnął się nieprzyjemnie. Nie chciałam zobaczyć wyników wyszukiwania, zaś druga część mnie chciała, by pokazały się szybko, abym miała to już za sobą.

Wciąż miałam czas. Mogłam już w tej chwili wyłączyć iPada, ponieważ jedyną lepszą rzeczą od posiadanie wiedzy jest gdybanie, prawda? Byłam ciekawską dziewczyną, jednak co jeśli nie spodobałoby mi to, co bym znalazła? Przez cały ten czas go nie googlowałam. W ten sposób byłam szczęśliwsza. Co jeśli się ożenił? Był z kimś w poważnym związku? Zmienił się w dupka z łysiną i mięśniem piwnym? Miał teraz prawie trzydziestkę, więc jaki był cel w mojej obsesji...

I wtedy... Motylki zalały mój brzuch, gdy jego zdjęcie pojawiło się na ekranie.

Och, Boże.

Oblizawałam wargi, gdy moje pytania nagle się rozpląnęły i nagle przepadłam.

Oto i on.

Pojawiało się zdjęcie za zdjęciem. On podczas spotka, ceremonii otwarcia, imprez... niektóre z nich były oficjalne – Lucas ściskający ręce innych biznesmenów i zagranicznych szejków – a niektórych wyglądał tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że był fotografowany. Miał schyloną głowę, a na jego twarzy malowała się sztywna koncentracja, którą tak dobrze znałam.

Był piękny. W moim gardle utknął zduszony płacz, ale zapanowałam nad nim w porę.

Tęskniłam za nim. Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę jak bardzo, chociaż teraz wiedziałam, dlaczego tak długo się przed tym wstrzymywałam. Zbyt bardzo to bolało.

Dorastałam przy nim, rozmawiałam z nim i widywałam go regularnie, a przez cały ten czas nie napisał, nie zadzwonił, ani nie wrócił do domu. Zapomniał o nas wszystkich, zupełnie tak jak mu powiedziałam, że zrobi.

Nie. Nie chciałam widzieć jego życia, skoro nie byłam jego częścią.

Ale gdy spojrzałam w jego oczy, które były niebieskie tak jak Pacyfik dziesięć minut po zachodzie słońca, zdałam sobie sprawę, że chodziło o coś jeszcze. Gdy moje serce zaczęło walić, łzy, które wstrzymywałam, zaczęły piec moje oczy i każdy mięsień w mojej piersi ścisnął się na jego widok, zdałam sobie sprawę, gdy tak patrzyłam na jego przystojną twarz, że chodziło o coś więcej, niż tylko o tęsknotę za nim.

Byłam stęskniona.

Jego ubrania się zmieniały. Na niemal każdym zdjęciu miał na sobie garnitur, wyglądał na wyższego i starszego, jego krawat był zaciśnięty, tak samo jak szczęka, przez co wyglądał tak, jakby cały czas był gotów na konfrontację.

Gdzie podział się ten chłopak, które miał ręce całe w smarze od pomocy moim braciom w garażu, który nauczył mnie bawić się w brudzie?

- Hej.

Uniosłam głowę, słysząc wołanie za sobą. Hawke wyszedł przez drzwi kuchenne, przez co uniosłam iPada, aby ukryć ekran.

Rzucił ręcznik na leżak i podszedł do basenu, ściągnając koszulkę przez głowę.

- Obróć się – ostrzegł.

Przewróciłam oczami i zrobiłam to, co mi kazał, wiedząc dlaczego. Usłyszałam za sobą szelest ubrań, gdy ściągnął spodenki i buty, rozbierając się do naga i bez wątpienia zakładając spodenki kąpielowe. Hawke był moim bratankiem, ale nie byliśmy spokrewnieni przez krew. I przez to nieustannie sprawdzał granice w naszej rodzinie. Nigdy się ze sobą nie prześpimy, jednak lubił mi przypominać, że *moglibyśmy* to zrobić, jeśli naszłaby nas taka ochota. No wiecie... „dla wprawy”.

Gdy tylko usłyszałam rozbryzg wody, odwróciłam się i dostrzegłam jak jego ciemna postać płynie pod wodą w moją stronę. Wynurzył się, odgarnął swoje włosy do tyłu. Były one dłuższe na środku, po bokach zaś wygolone, natomiast w jego wardze i brwi w świetle słońca błyszczał kolczyk.

- Cześć – powiedziałam.- Nie byłeś dzisiaj w szkole.

- Miałem kilka spraw do załatwienia.

Położył się na plecach i wiedziałam, że już nie wyciągnę z niego żadnej dodatkowej informacji. Hawke rzadko uciekał ze szkoły, to ostatnio zrobiło się to częstsze.

I chociaż byłam ciekawa, to jednak się nie martwiłam. Jego stopnie były wysokie i wyglądało na to, że nie wpakował się w żadne kłopoty. Hawke wiedział jak o siebie zadbać. Miałam tylko nadzieję, że jego mama się o tym nie dowie. Naciskała na edukację. I to bardzo.

Gdy dorastaliśmy, nie mówiła „jeśli pójdziecie na studia”, a „gdy pójdziecie na studia”.

- Jedziesz dzisiaj samochodem terenowym?

Wstał i potrząsnął głową, gdy do mnie podszedł.

- Nie, ale mogę to zmienić, jeśli chcesz ze mną pojechać – zażartował.- Pozwolę ci prowadzić.

- Nie umiem prowadzić.

Podszedł bliżej, patrząc na mnie z rozbawieniem.

- Wielka pora, byś się nauczyła – oparł dłonie na krawędziach basenu po moich obu bokach.- Dostyć pieprzenia. Jeżeli nie możesz poćwiczyć na mnie, to na kim będziesz ćwiczyć?

Niemal się zaśmiałam.

- Masz na myśli poćwiczenie z tobą?

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz – złapał za iPada, który leżał za mną i otworzył go.- Na co patrzysz?

- Na nic – krzyknęłam, nagle próbując go złapać.

Ale uniósł brwi, gdy bez wątplenia odkrył to, co wciąż znajdowało się na ekranie. Spojrzał na mnie i kropla wody spadła z jego włosów na bok jego twarzy.

- Wciąż?- zapytał.

Napięłam ramiona, przybierając postawę obronną, gdy wyszarpnęłam swojego iPada i wyłączyłam go.

- Nigdy na to nie pozwolę – stwierdził.

Jego słowa otoczyły mnie niczym klatka i nie potrzebne mi było, by wyjaśniał o co chodzi. Wiedziałam o czym mówił.

Mój zachwyty Lucasem w wieku ośmiu lat przerodził się w zadurzenie, gdy miałam czternaście. I teraz, gdy miałam już siedemnaście lat, wciąż ten mały płomień tkwił na dnie mojego serca. Pomimo odległości, braku kontaktu i tego, że miał dwadzieścia dziewięć lat i był dorosłym mężczyzną.

Och, Jezu. Hawke miał rację.

Madoc *mógłby* się z tym pogodzić, tak samo jak Tate i Juliet. Ale Jared, Jax i mój ojciec?

Widzieli tylko czerni i biel.

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i odłożyłam iPada, odwracając się do Hawke'a.

- Tak więc... - zaczęłam, zmieniając temat.- Te „sprawy”, którymi się zajmujesz... są nielegalne?

Przymknął oczy.

- Obrażasz mnie.

- Mimo to... są nielegalne?

Chlapnął mnie wodą.

- Zapomnij. Nie powiem ci ani słowa.

- Dlaczego nie?

- Bo pęknieś, gdy mój ojciec choć raz na ciebie spojrzy.

Zaśmiałam się i też ochlapałam go wodą. Prawdopodobnie taka była prawda.

- Co czytasz?- zapytał, sięgając za mnie. Zauważyłam, jak ściąga książkę ze stołu.

- Ostrożnie!- skrzywiłam się.- Masz mokre ręce.

- „Co jeśli poznałaś swoją bratnią duszę zbyt późno?”- przeczytał tył książki.- „Pozwoliłabyś jej odejść, czy zraniła tych, których kochasz i zaryzykowała wszystko, by być razem?”- urwał, marszcząc brwi, by spojrzeć na mnie z psotą w oczach.- Lucas ma tylko z jakieś trzydzieści lat. Nie jest za późno.

- Zamknij się – warknęłam, próbując chwycić za książkę.

Ale uniósł ją, odpychając moje ręce, gdy dalej czytał.

- „Pewnej, zimowej nocy, Jase zauważył młodą dziewczynę na pustym parkingu i nie wie co zrobić najpierw: poznać jej imię, czy wciągnąć ją do łóżka.” – Hawke parsknął śmiechem i spojrzał na mnie.- Co to za gówno?

- To tylko... - wyrwałam mu książkę i rzuciłam ją z powrotem na stół.- Choć przez pięć sekund przestań zachowywać się jak dupek. To nie twoja sprawa.

- Kobiety jednak lubią pornosy. Wiedziałam.

Jego zuchwały uśmieszek zaczął mnie wkurzać.

- To nie pornos – powiedziałam mu.- Przynajmniej tak nie sędzę. Ktoś przysłał mi ją pocztą.

- Nie wiesz kto?

- Nie – pokręciłam głową i oparłam się o krawędź basenu.- Nie było też żadnej notatki.

- Dziwne – mruknął i znowu na mnie spojrzał, sugestywnie poruszając brwiami.- Przeczytasz ją? Aby przekonać się, czy wciągnął ją do łóżka?

Właśnie dlatego był moim najmniej lubianym krewniakiem. Zawsze próbował mnie podpuścić.

Ale to właśnie z nim byłam najbliżej. Hawke zawsze myślał o sobie w ostatniej kolejności i właśnie to w nim podziwiałam.

- Nigdy nie wiadomo co się stanie, gdy już znajdziesz się w łóżku mężczyzny, prawda?- zapytał.

- Z tego co słyszałam, to więcej, niż wtedy, gdy dziewczyna wejdzie do twojego łóżka.

Zaśmiał się.

- Nie sprawdzaj mnie, Quinn. Pamiętaj, że nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni.

Znowu na niego spojrzałam i zauważyłam jego zarozumiałe uśmieszek, podczas gdy jego ręce przesunęły się w przód i tył pod wodą.

- Och, i co niby zamierzasz zrobić?- odbiłam piłeczkę.- Drzeć na mnie przez piętnaście sekund, a później zasnąć?

Rzucił się na mnie, a ja pisnęłam, gdy objął mnie ramionami i podniósł.

- Nie!- krzyknęłam, ale po chwili i tak zaczęłam się śmiać.

Rzucił mnie kilka metrów dalej.

Mój śmiech podążył za mną pod wodę.

Taa, zdecydowanie mój najmniej lubiany krewniak.

Rozdział 2

Kilka godzin przed wyścigiem Dylan, wzięłam prysznic i przebrałam się, dochodząc do wniosku, że mogłam poświęcić nieco czasu wypróbując nowy przepis na tarte truskawkową, którą znalazłam wczoraj w Internecie. Moi rodzice pewnie późno wrócą do domu i będą głodni.

- Maleńka – usłyszałam, gdy otworzyłam drzwi.- Zaczęłaś już to czytać?

Uniosłam głowę, aby zobaczyć leżącą Dylan na moim łóżku z książką, którą przysłano mi dzisiejszego dnia.

Zaśmiałam się do siebie.

- Nie. Nie przepadam za romansami.

- Nie są w twoim guście? Kto nie lubi historii miłosnych?

Odrzuciłam ręcznik i spojrzałam na nią. Była inna niż ja. Była złośliwa, lubiła dobrą zabawę, była gotowa na wszystko...

- Jeżeli chcesz ją przeczytać, to śmiało.

Nastąpiła cisza, gdy stanęłam przy mojej komodzie i sięgnęłam do swojej kosmetyczki, by wyciągnąć to, czego potrzebowałam.

- Szczęście jest kierunkiem, nie miejscem.

Co?

Odwróciłam się.

- Co właśnie powiedziałaś?

Uniosła na mnie brwi.

- Powiedziałaś, że mogę ją przeczytać.

Taa, ale nie na głos. Ale to zdanie... znałam je.

- To zdanie z książki?- podeszłam do niej, aby spojrzeć.

Jak się okazało, było to zdanie rozpoczynające pierwszy akapit. Dziwne. Ten sam cytat znajdował się na złotym kompasie, który moja mama dała mi na moje dwunaste urodziny.

Kompas, który dałam Lucasowi, gdy widziałam go po raz ostatni, w zamian za czapkę. Myślałam, że dzięki niemu wróci, aby mi go zwrócić. Nie zrobił tego.

I nie przypuszczałam, aby to był przypadek, że w tej tajemniczej książce, którą przysłał również tajemniczy nadawca, znajdował się cytat, który tak dobrze znałam.

- Chcesz, bym przeczytała więcej?- zapytała Dylan.

Nie, nieszczególnie. Ale teraz byłam nieco zaintrygowana.

Wzruszyłam ramionami i znowu podeszłam do komody.

- Pewnie, troszkę możesz poczytać.

Jase...

Szczęście jest kierunkiem, nie miejsce. Tak właśnie powiadają.

Nienawidziłem tego powiedzenia. Jakbym nie mógł być szczęśliwszy nigdzie indziej, jak teraz w tym momencie.

Przeczesałem palcami swoje krótkie, blond włosy, wygładziłem bałagan jaki stworzył wiatr i wyminąłem siedzącą parę przy stoliku, gdy skierowałem się do mojego ojca na tyłach. Jego miejsce było ciemne, osłonięte i ciche, ale pozwalało mu wszystko obserwować. A mój ojciec lubił mieć wgląd na wszystko.

- Jedyne z czym mogę na ciebie liczyć... - uśmiechnął się, jakby połknął coś obrzydliwego.- ... to to, że nie mogę na ciebie liczyć.

- Martwiłeś się?- odpowiedziałem leniwie, gdy rozpiąłem swoją kurtkę i położyłem ją na zaokrąglonej kanapie, nie patrząc na niego.- Oczywiście, że nie.

Rzuciłem klucze na stół i machnąłem ręką kelnerkę z którą nawiązałem kontakt wzrokowy. Wiedziała, co piłem. Byłem tutaj co każdy piątek o osiemnastej na spotkanie ze swoim ojcem.

- Masz rację, Jase – zgodził się.- Najwidoczniej zbyt wiele od ciebie wymagam.

Jego suchy ton był przepełniony rozczarowaniem, ale głównie mnie to obchodziło. W wieku dwudziestu sześciu lat byłem na tyle pozbawiony złudzeń, że współczułem swojemu niedawno narodzonemu dziecku. Do jakiej rodziny go wprowadziłem?

- Byłem w sądzie w Chicago – wyjaśniłem.- Niby co chciałeś, żebym im powiedział? Że chcesz dostać cotygodniowy raport a propos mojej spermy, abyś mógł doczekać się masy wnuków w nadziei, że pewnego dnia któryś z nich znajdzie się w Białym Domu?

Sarkazm był czymś z czego do tej pory nie wyrosłem.

- Przestań jęczeć – ojciec zamieszał swojego Jamesona w szklance.- Miałeś im powiedzieć, że masz ważne spotkanie.

- Nienawidzę kłamać. Wiesz o tym.

Sięgnąłem do swojej kieszonki na piersi i wyciągnąłem srebrną papierośnicę, po czym wyciągnąłem jednego papierosa i zapaliłem. Rzucając zapalniczkę na stół, spojrzałem wprost przed siebie, wiedząc, że mój obserwował mnie przez dym.

Warzył swoje, zastanawiając się, czy warto było marnować energię, aby mnie zgnoić.

Wpuściłem dym, zagryzając uśmiech, który chciał wyskoczyć na moje usta. Dzień w którym zeszedł wiosny ukończyłem szkołę prawniczą, był dniem w którym przestałem pozwalać mu mną pomiatać. Miałem swoje dyplomy i byłem górą. Potrzebował mnie bardziej niż ja jego, więc gdy już zabezpieczyłem swoją przyszłość, mogłem stać pewnie.

Zmusił mnie, abym zajął się prawem i chociaż znajdowałem w nim nieco rozrywki, to byłem już w nim mistrzem, a moje wymuszone małżeństwo z Maddie już wisiało na włosku. Była tak samo nieszczęśliwa jak ja, a nasz syn miał być klejem.

Choć bardzo ją kochałem, to była tylko kwestia czasu.

Kelnerka postawiła mojego drinka – GlenDronach – i zniknęła.

- Jak dziecko- zapytał mój ojciec.

Uśmiechnąłem się, gdy słodka twarzączka mojego syna pojawiła mi się przed oczami.

- Doskonale – odpowiedziałem.- Wyskoczył z brzucha z uśmiechem i nie sądzę, aby do tej pory przestał się uśmiechać.

- Jest silny – ojciec skinął głową, patrząc na mnie.- Potrzeba mu braci.

- Potrzeba mu ojca – odszczeknąłem, wydmuchując dym i czując niezadowolenie przez posmak brudu w ustach.

- Wiesz, że nie lubię, gdy palisz.

- Wiem – odpowiedziałem.- Jest coś jeszcze o co chciałbyś mnie dzisiaj zapytać? O coś innego, niż moje dziecko?

Westchnąłem, prawdopodobnie zirytowany, że z nim nie współgrałem.

- A Madeline?- pochylił się do przodu, zaś jego ciemno niebieska koszula odbiła się kontrastem od czerwieni kanapy.- Jak się miewa?

- Dobrze – skinąłem głową, strzepując popiół do popielniczki.- Pewnie jest zajęta przemeblowaniem. Już owinęła sobie małego wokół palca i co chwila każe mi jeździć do sklepu dziecięcego, Gymboree.

- Jest dobrą kobietą – odchylił się, patrząc na mnie znacząco.

Zgiąłem palce, przypadkowo łamiąc papierosa w połowie.

- Nie musisz mi tego mówić. Znam swoją żonę lepiej od ciebie.

Maddie była moją przyjaciółką.

A raczej kiedyś nią była.

Dorastaliśmy w tych samych kręgach, podczas dorastania byliśmy wrzucani do tych samych imprez socjalnych i nawet „zachęcano” nas do pójścia na tą samą uczelnię. Na szczęście dla naszych rodziców, postawiliśmy na swoim, ale zawsze utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, gdy się rozdzieliliśmy. Ona wyjechała do szkoły z internatem na dolnym południ, natomiast ja poszedłem do szkoły wojskowej, ale pisywaliśmy do siebie i rozmawialiśmy przez telefon. Znała mnie, a mnie na niej zależało.

Na nasze nieszczęście wiedzieliśmy, jakie nasi rodzice mieli wobec nas plany. Aranżowane małżeństwa powinny być pochowane w przeszłości, ale wciąż były obecne i zrujnowały niegdyś bliską relację jaka była między mną, a Maddie.

Stres spowodowany zmuszaniem się do uprawiania miłości kogoś o kim nie myślałem w taki sposób, zabijał mnie. Ona wciąż próbowała, ale z tym skończyłem.

Zabijało mnie krzywdzenie jej.

Poczułem na sobie osądzające spojrzenie mojego ojca, więc pospiesznie schowałem papierosy i zapalniczkę do marynarki, zbierając się do wyjścia. Nie mogłem dzisiaj tego zrobić.

- Synu – zaczął.- Kocham cię...

Zaśmiałem się gorzko, przerywając mu.

- Nawet nie próbuj. W przeciwieństwie do mnie, ty kiepsko kłamiesz.

- I chcę, żebyś był szczęśliwy – kontynuował, ignorując moją obelgę.- Wiem, że ty i Maddie macie problemy – ściszył głos.- Praktycznie życie w separacji, gdy przez połowę tygodnia sypiasz na kanapie w swoim biurze, lub w innej sypialni w domu.

Skąd o tym wiedział? *Cholera.*

- Są sposoby, aby żonaty mężczyzna znalazł satysfakcję poza domem.

Pokręciłem głową, zanim wypilem resztę drinka.

- Niezły z ciebie cwaniak, wiesz o tym, prawda?

Dla mojego ojca szczęście było potęgą. I branie czegokolwiek się chciało, było potężne. Nie miał granic, ani wycucia co było złe, a co dobre.

Ja miałem.

Może nie byłem zakochany w swojej żonie, ale ją kochałem. Może i nie miałem ochoty na podciągnięcie jej spódnicy i rżnięcia jej tak, jakbym nie mógł bez niej żyć, ale zależało mi na niej. Nie uprawialiśmy seksu od miesięcy i chociaż wiedziałem, że nasz związek chylił się ku końcowi, to chciałem ją chronić i szanować.

Westchnąłem, wysunąłem się z kanapy i złapałem za swój telefon i klucze.

- To małżeństwo nie może odnieść porażki – mój ojciec pochylił się do przodu, używając swoich słów jak rozkazu.- Ostatnimi dniami stajesz się coraz bardziej zdystansowany, a musisz wziąć się w garść. Byłby zdumiony jak łatwo inna kobieta może...

- Inna kobieta – warknąłem, przerywając.- Nie naprawi tego, czego brakuje.

- Wiem, czego brakuje – odparł, mierząc mnie wzrokiem.- Nie pragniesz niczego. Każdy dzień jest taki sam. Już czujesz się tak, jakbyś miał sześćdziesiąt lat, prawda?

Zamarłem, wpatrując się w niego.

- Życie jest tak monotonne... - powiedział powoli, jakby wiedział co siedzi mi w głowie.- ... że nawet jedzenie wydaje się być nudne, prawda?

Strzeliłem knykciami, podczas gdy pomieszczenie zdawało się zaciskać na mnie.

Odchylił się, patrząc na mnie z tą pierdoloną, usatysfakcjonowaną miną.

- Mamy apartament w Waldorf, Jase. Nie rozwiedziesz się, więc sugeruję, abyś skorzystał z pokoju jak i kiedykolwiek chcesz.

Pokręciłem głową i odwróciłem się, wychodząc z baru bez zatrzymania się po mój płaszcz.

Jezu Chryste. Co za pierdolony dupek.

Przeszyło mnie mroźne, marcowe powietrze, jednak było jak ulga dla mojego gniewu.

Ruszyłem chodnikiem, wpatrując się w cement, nie mogąc wziąć się w garść. Nie potrafiłem być szczęśliwy i nie zniszczyć mojej rodziny. Dlaczego nie mogłem znaleźć równowagi? To nie Maddie była problemem. Ja nim byłem. Dlaczego jej nie chciałem?

Wiedziała, że nie kochałem jej w taki sposób, gdy wzięliśmy ślub. Ona też tak czuła, choć oboje myśleliśmy, że przerodzi się to w coś więcej.

Każdego ranka widywałem ją stojącą przy lodówce w mojej białej koszulce, jej piękne, długie nogi i anielską twarz, która równała się perfekcji. Każdy mężczyzna by jej pragnął. Więc dlaczego nie ja? Dlaczego nie mogłem wsunąć rąk pod jej ubrania i wyszeptać jej do ucha jak piękna była? Albo jak bardzo musiałem znaleźć się w niej w tamtym momencie? Dlaczego nie mogłem dać jej męża na jakiego zasługiwała?

Wyszedłem za zakręt, kierując się w stronę parkingu, zatracony w myślach, gdy usłyszałem stłumioną rozmowę. Spojrzałem w górę i momentalnie się zatrzymałem.

Zmrużyłem oczy na widok dwójki dzieciaków, które kręciły się wokół mojego samochodu, grzebiąc przy drzwiach mojego BMW.

Co do...?

- Hej!- krzyknąłem, biegnąc w ich stronę, gdy obydwoje unieśli głowy.- Spieprzać od mojego samochodu!

- Wiej!- krzyknął jeden z chłopaków, wymijając samochód i uciekając.- No dalej, Kat!

Podbiegłem, widząc jak jeden z dzieciaków schylił się, aby podnieść narzędzia z ziemi.

- Thomas!- krzyknął za drugim dzieckiem, który uciekł niczym tchórz ratujący własną skórę.

Ale dla tego kmiotka było zbyt późno.

Nie dało się zapanować nad tymi gówniarzami i miałem nadzieję, że był na tyle dorosły, by dzisiejszą noc spędzić w więzieni.

- Wracaj tu, gówniarzu – złapałem za czarną bluzę dzieciaka i pociągnąłem za nią.

Na mojej twarzy momentalnie pojawiło się zdziwienie.

To nie był chłopak.

W ogóle.

Była to młoda kobieta.

Oddychała ciężko, zaś w jej czekoladowych oczach było widać zarówno strach jak i walkę, gdy trzymałem ją za kołnierz. Spojrzałem w najcieplejszy brąz jaki kiedykolwiek widziałem. Dostrzegłem też strużkę potu, która spłynęła na jej zarumienione poliki.

Zaschło mi w ustach.

Jej długie, brązowe włosy były wepchnięte za kołnierz bluzy, jednak na jej twarzy powiewało kilka zagubionych kosmyków, przez co mocniej ścisnąłem ją za bluzę.

- Puszczaj mnie, dupku!- krzyknęła, walcząc i wijąc się, próbując się wyrwać. Zmrużyłem oczy, czując jak rozbawienie rozpościera się w mojej piersi.

Szarpnęła się i żałośnie machnęła swoją piąstką, na co niemal się roześmiałem.

Potrząsnąłem nią.

- Ile masz lat? Rodzice nie nauczyli cię, aby nie dobierać się do cudzych rzeczy?

- Słuchaj, przepraszam, dobra?- krzyknęła, a łzy zalały jej oczy pomimo jej hardego nastawienia.- Obiecuję, że już tego nie zrobimy. Potrzebowaliśmy pieniędzy.

- Powiesz to glinom – warknąłem, chociaż nie miałem zamiaru wzywać policji.

Rozejrzała się z niepokojem i wiedziałem, że walczy ze łzami.

- Ile masz lat?- znowu zapytałem. Miała w ogóle rodziców, którzy byli za nią odpowiedzialni?

Spojrzała na mnie ze złością, zaciskając mocno usta.

Zbliżyłem się do jej twarzy.

- Ile lat?- wrzasnąłem.

Ale w następnej chwili co wiedziałem to to, że wzięła zamach swoją pięścią, uderzyła nią w bok mojej twarzy, przez co zatoczyłem się do tyłu, tracąc swój uchwyt.

Kurwa!

Złapałem się za twarz, próbując otworzyć swoje piekące oko, ale jedyne co dostrzegłem to jej nogi i tyłek, gdy zwała w ciemną noc.

Skrzywiłem się, roztarłem ból w policzku i przełknąłem krew z wnętrza policzka, który rozciąłem zębem, gdy mnie uderzyła.

Odetchnąłem i podszedłem do swojego samochodu. I wtedy zauważyłem coś na ziemi, więc schyliłem się, aby to podnieść.

Portfel.

Musiał należeć do niej. Sztuczna, czerwona skóra z monetą na środku. Gdy otworzyłem, natychmiast sięgnąłem po jej prawo jazdy i je wyciągnąłem.

- Kat – powiedziałem powoli, przyglądając się jej jasnemu uśmiechowi i ciemnym oczom.

A następnie spojrzałem na jej datę urodzenia, odkąd nie chciała mi jej zdradzić.

Dziewiętnaście lat.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust.

- Na tyle dorosła, by poznać ją lepiej – powiedziałem do siebie.

Pod linią z adresem było napisane „14 Truman Street”, a po chwili obróciłem kartę w palcach, zastanawiając się co zrobić.

Mogłem ich zaarrestować. Albo i mogłem zaoszczędzić sobie kłopotu i wrzucić licencję do śmietnika, bo byli tylko ulicznymi gnojkami.

Miałem lepsze rzeczy do zrobienia. Lecz kogo tak naprawdę to obchodziło?

W jednej chwili ujrzałem w swojej głowie jej oczy i nagle wiedziałem co chciałem zrobić. Moje zainteresowanie wzrosło. Strachem i sposobem w jaki drżał jej oddech. Delikatne drżenie jej dolnej wargi. Złość i sposób w jaki mnie uderzyła, znajdując odwagę do walki.

Jaka była jej historia?

Wsunąłem dokument do kieszeni, wsiadłem do swojego samochodu i wyjechałem z parkingu. Truman Street znajdowała się po drugiej stronie miasta, a nie miałem pojęcia czy ona i jej kumpel mieli jakiś inny środek transportu, nie wliczając w to mojego, ale podejrzewałem, że i tak nie znajdę jej domu. Jeśli to był jej prawdziwy dom.

Przejechałem ulicę i skręciłem w lewo na Main, mijając centrum miasta i jadąc na przedmieścia tak długo, aż ładniejsze budynki i piesi zostali daleko za mną. W nocy nie widziałem wszystkiego tak wyraźnie, jednak nie umknęło mi, że dobrze przystrzyżone, szmaragdowe trawniki teraz zbrązowiały i były zniszczone, a domy stały się mniejsze i starsze, gdy okolica się zmieniła. Niegdyś biała przyczepa teraz pożółkła pod światłem latarni i nie mogłem powstrzymać swojego obrzydzenia, gdy dostrzegłem śmieci leżące na trawniki.

Po kilku minutach wreszcie wjechałem na Truman Street i zwolniłem samochodem, rozglądając się za numerem czternastym. Dom był pokrażony w ciemności bez oświetlenia na zewnątrz.

Rozejrzałem się po okolicy, wyobrażając sobie mojego syna w środku jednej z przyczep lub zniszczonych domów. Nie było takiej opcji.

- Mogliśmy zostać aresztowani!- usłyszałem krzyk kobiety.

Podążyłem za głosem dziewczyny naprzeciwko numeru czternastego, która wyszła z przyczepy niosąc małe dziecko. Truchtała za mężczyzną, który od niej odszedł.

To byli oni.

Poprawiła sobie dziecko na biodrze, tuląc go do siebie mocno, odkąd malec nie miał kurtki. Wyglądało tak, jakby odebrali go z cudzego domu.

- Co by się stało z naszym dzieckiem?- krzyknęła za facetem, który jak podejrzewałem był ojcem.

Przeszedł przez ulicę, kierując się do numeru czternastego, podczas gdy dziewczyna biegła za nim, niosąc dziecko. Otworzył drzwi i zniknął w środku, zostawiając ją samą.

Co za dupek. Była tylko dzieciakiem.

Dzieciakiem, który miał dziecko. Nie mogłem jej aresztować.

Wyciągnąłem telefon, wybrałem numer i przyłożyłem telefon do ucha, czekając aż odbierze, co zawsze robił.

- Cześć. Tu Jase – poinformowałem go, gdy odebrał.- Potrzeba mi wszystkich informacji jakie znajdziesz o mieszkańcach z 14 Truman Street.

- Dobra – odpowiedział Brown i wiedziałem, że prawdopodobnie spisywał adres. Był pracownikiem firmy i śledczym, którego mój ojciec często wykorzystywał.- Oddzwonię do ciebie w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin.

- Dwunastu – i rozłączyłem się.

W tym momencie Dylan przestała czytać na głos, ale zauważyłam jak jej oczy przesuwają się po stronach, gdy czytała po cichu.

- Hej – poskarżyłam się. Słuchałam tego.

Podeszłam do niej i wskoczyłam na łóżko, kładąc się na brzuchu obok niej. Dylan odwróciła się ku mnie, unosząc brew.

- Chciała ukraść jego samochód – wyjaśniłam.- A teraz on wie, gdzie ona mieszka. Nie możesz przerywać w takim momencie.

Przysunęliśmy się do siebie, czytając jednocześnie.

Jase...

Tydzień później wszedłem do Warsztatu Denton, który pewnie został zbudowany w latach trzydziestych. Teraz miał odpadającą, białą farbę i cementową podłogę w „lobby”. Ściany były poplamione na żółto, pewnie od dymu papierosowego, niebieskie blaty były popękane, a dwie skórzane kanapy podarte. Powstrzymałem się od grymasu, ufając faktowi, że to miejsce było w biznesie od lat. Prawdopodobnie miało dobrą opinię.

W normalnych warunkach nigdy bym nie postawił stopy w tej brudnej dziurze w której mechanicy pewnie wezmą mój samochód na przejażdżkę po tym, jak namówili mnie, abym zostawił swój samochód na noc. Jednak miałem tu do załatwienia inne sprawy.

Zamknąłem za sobą drzwi, dostrzegając jak słońce chyliło się ku horyzontowi, po czym wyciągnąłem chusteczkę, bezwiednie wycierając swoją dłoń, zanim schowałem ją do kieszeni.

W lobby znajdowało się dwóch mężczyzn, jednak gdy podszedłem do recepcji, okazała się być pusta. To właśnie w tym miejscu powinna pracować. Jednak nie byłem pewien co tu robiła. Może sprzątała?

- Pan Hutcherson – zawołał kobiecy głos i momentalnie spojrzałem w lewo.

Do lady podeszła młoda kobieta, która wyszła z drzwi, które zapewne prowadziły do garażu. Momentalnie poczułem jak ciepło

wypełnia mi pierś. Przyglądałem się, jak spięła papiery i podała je z uśmiechem mężczyźnie, który podszedł do lady.

Jezu.

Jej ciemno brązowe włosy, spięte w potargany kucyk lśniły. Przy okazji dostrzegłem czerwone pasemka, które okalały jej owalną twarz, których nie zauważyłem w zeszłym tygodniu. Jej czekoladowe oczy były głębokie i ciemne, przez co z trudem przełknąłem ślinę, gapiąc się na jej pełną, dolną wargę.

Zacisnąłem dłonie przy bokach, starając się oddychać normalnie, jakbym nie chciał do niej podejść i...

Miała na sobie dżinsowe spodenki, które nie były zbyt obcisłe, ale na tyle krótkie, aby zobaczyć jej uda, a także białą koszulkę z dekoltem w V, która była wepchnięta w spodenki i praktycznie w niej tonęła. Należała do jej chłopaka?

Powoli podszedłem do przodu jak na autopilocie i zająłem miejsce za mężczyzną, który pewnie nazywał się Hutcherson, czekając na swoją kolejkę. Uśmiechnęła się do niego i podała mu kluczyki, gdy zapłacił rachunek. Zauważyłem, że miała rozarty smar na szyi, a także kilka czarnych plam na koszulce i kilka na dłoniach. Też musiała pracować przy samochodach.

Tamtej nocy było ciemno i nie mogłem się jej dobrze przyjrzeć, ale gdy teraz zobaczyłem ją ponownie, wiedziałem... że tamtej nocy nie chodziło o adrenalinę, czy zimny wiatr, czy też o sfrustrowany stan w jakim się znajdowałem po kłótni z moim ojcem.

Nie chciałem jej ukarać. Ani jej pomóc. Chciałem ją znowu zobaczyć, a mimo to nie powinienem był przychodzić. Ale moja rodzina wyjechała z miasta i tłumaczyłem sobie, że to przez ciekawość. To wszystko.

Będiesz zaskoczony, jak inna kobieta może... Co może, tato? Może mnie tak kusić? Odwrócić moją uwagę od wszystkiego, czego tak nienawidziłem w swoim życiu i poczuć, że znowu żyłem? Tylko na kilka minut?

Pogodzenie się z tym, że miał rację, było jak przełknięcie gorzkiej pigułki. Wszystko w moim życiu było pomalowane według numerków i

po raz pierwszy w moim życiu granice zostały zamazane. Poczułem się tak, jakbym mógł rozwinąć skrzydła i nie czuć blokady.

Po raz pierwszy poczułem się zagrożony przy kimś. Polubiłem to.

- Mogę panu w czymś pomóc?

Odezwał się męski głos po mojej lewej, więc odwróciłem głowę. Był to młody, rudy mężczyzna w ciemnoniebieskiej, zakładowej koszuli. Naszywka z imieniem mówiła „Josh”.

- Owszem. Chciałbym wstawić swój samochód do warsztatu – sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem kluczyki, podając mu je.- Czekam już całą wieczność.

Mój ton był szorstki, ale wiedziałem, że go tylko zawstydzi i skłoni do działania. Chciałem porozmawiać z dziewczyną, nie z nim.

- Uch... - zaczął z szeroko otwartymi oczami, ale nie byłem zainteresowany rozmową. Odwróciłem wzrok, dając mu do zrozumienia, że ta dobiegła końca.

- Pewnie, spoko – odpowiedział wreszcie.

Wziął ode mnie klucze i wyszedł, pewnie wiedząc, że nie będzie mieć z problemem z zorientowaniem się, który samochód należał do mnie. Nie każda osoba, która jeździła niemieckim wozem była dupkiem, ale każdy dupek jeździł niemieckim samochodem.

Hutcherson ruszył się, więc podszedłem do blatu, wpatrując się w dziewczynę, która spięła więcej dokumentów i włożyła je do plastikowej koszulki wraz z zestawem kluczy.

- Cześć – powiedziałem cicho i spokojnie, choć serce waliło mi jak młotem w piersi.

- Hej – odpowiedziała, nie patrząc na mnie.- Jeszcze chwilkę – i odwróciła się, wciskając guzik i odzywając się do intercomu.- Ktoś może wyprowadzić Hondę? Właściciel już się zjawił.

Następnie zawiesiła foliową koszulkę na haczyku na ścianie i odwróciła się, wreszcie na mnie patrząc.

- Hej, przepa... - zamarła. Otworzyła szeroko oczy, zaś ja powstrzymałem uśmiech, czując jak puls wali mi w szyi, gdy czekałem

na to, co zrobi. Rozpoznała mnie. Cienki materiał jej koszulki zaczął się szybko unosić i opadać w ciężkich oddechach, gdy ja przyglądałem się jak jej piękna skóra pokrywa się rozkosznym odcieniem różu.

W końcu zamrugła, odnajdując głos.

- Cześć – powiedziała bez tchu, spoglądając w dół i zajmując się czymś na blacie.- Um, właśnie mieliśmy zamykać, proszę pana. Przepraszam. Dzisiejszego wieczoru są urodziny córki jednego z pracowników, więc wszyscy mechanicy wychodzą wraz z nim. Jeśli pan chce, może pan przyjść jutro.

Przyglądałem się jej, zastanawiając się jak to rozegra. Oboje wiedzieliśmy dlaczego tu byłem.

Wiedziałem, że powinienem był jej posłuchać. Powinienem wyjść, wrócić do domu i zaczekać na swoją żonę i syna.

Ale nie zrobiłem tego.

- A ty?- skinąłem na nią brodą.- Jesteś mechanikiem?

Pokręciła głową.

- Nie. Przykro mi.

Posłałem jej wyrozumiały uśmiech i spojrzałem na jej dłonie i paznokcie, pod którymi był smar.

Podążyła za moim spojrzeniem i zacisnęła palce, ukrywając je.

- Czasami pracuję przy Buick'ach i Toyotach – odpowiedziała.- Ale nie chciałbyś, abym zaczęła grzebać w twoim silniku za piętnaście tysięcy dolarów. Uwierz mi.

Uśmiechnąłem się do siebie, gdyż nie zauważyła, że się zdradziła. Skąd wiedziała który samochód był mój? Widziała, jak podjechałem?

A może pamiętała, że próbowała go ukraść tamtej nocy?

- Muszę tylko zmienić olej.

- Cóż, tak jak powiedziałam... zamykamy wcześniej.

- Zapłacę – uparłem się.- Twoja podwójna stawka?

- Zrobi to – ktoś odezwał się za nią i spojrzałem na mężczyznę w średnim wieku, który przetoczył obok niej oponę.

- Co?- krzyknęła, odwracając głowę, by spojrzeć ze złością na mężczyznę.- Muszę wracać do domu.

- Zrób to – rozkazał, wychodząc z garażu, z dala od jej protestów.

To musiał być jej szef.

Odwróciła się do mnie z grymasem na swojej słodkiej buźce. I wreszcie dostrzegłem ten sam temperament z którym uderzyła mnie tamtej nocy. Wyciągnąłem portfel z wewnętrznej kieszeni garnituru i wyciągnąłem trzy studolarowe banknoty, położyłem je na blacie, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku.

- Tyle wystarczy?

Spojrzała na pieniądze – pieniądze, których jak wiedziałem, potrzebowała – bez wątpienia rozważając ryzyko, które miało tu miejsce. Nie wiedziała czego chciałem – tak samo jak i ja – ale wiedziała, że jeszcze nie zadzwoniłem po gliny, więc istniała szansa, że mogła się z tego wyślizgnąć. Wiedziała też, że jeśli mnie odeśle, to straci kontrolę nad sytuacją. Lub jakąkolwiek kontrolą jaką teraz miała.

Wreszcie spojrzała mi w oczy, przez co dostrzegłem cień figlarności na jej ślicznej, młodej twarzy.

Pochyliła się do przodu, niemalże szepcząc:

- Jak bardzo tego chcesz?

Zacisnąłem palce na portfelu i poczułem jak nieco ściska mi się żołądek, wyłapując kuszącą nutkę w jej głosie.

Pogrywała sobie ze mną?

Patrzyłem z zachwytem, jak gładko zgarnęła z blatu trzy stówy, wyciągnęła kolejną setkę z mojej ręki, przez co wyszło czterysta. Wepchnęła je do tylnej kieszeni i zostawiła mnie tam, kierując się do garażu.

Nawet nie próbowałem powstrzymać uśmiechu. Skupiła na sobie moją całą uwagę.

Na jakiś czas. Tylko na tę noc.

Stałem na zewnątrz garażu paląc papierosa, gdy ciemność spowiła ulicę i otaczające je drzewa, obserwując ją kątem oka. Uniosła moje BMW do góry na odpowiednim sprzęcie i wsunęła kilka narzędzi do swojej tylnej kieszeni, gdy zanurkowała pod samochodem i przechyliła głowę, poluzowując wtyczkę do oleju, która znajdowała się nad nią.

W radiu rozbrzmiewała muzyka, przez co z trudem mogłem oderwać od niej oczy. Zwłaszcza, gdy kołysała się lekko w rytmach muzyki, pewnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Jednak byłem pod wrażeniem. Poniemąd oczekiwałem, że zawoła pomoc. Teraz bądź co bądź znajdowaliśmy się w tym miejscu sami. Może ten dupek skoczyłby po swoich kumpli i odesłałby mnie z kilkoma pogrózkami? Ale nie... jak do tej pory jeszcze nie zadzwoniła po nikogo. Po prostu pracowała przy moim samochodzie.

Mądry dzieciak.

Skinąłem głową w stronę tablicy, na której znajdowało się kilka zdjęć brązowookiego chłopca – miał może z jakieś pół roku.

- To twój syn?

Spojrzała w moją stronę, jakby dopiero co zauważyła, że tam byłem. Jej mina stała się bardziej ostrożna, ale zerknęła szybko na zdjęcie, zanim z powrotem wróciła do swojej pracy pod samochodem.

- To aż tak oczywiste?

Obserwowałem ją, zastanawiając się jak ciężko było wychowywać dziecko w jej wieku. Nie mogłem sobie wyobrazić, żeby ojciec dziecka jej pomagał. Zwłaszcza, jeśli był to skurwysyn z tamtej nocy.

- Ma twoje oczy – powiedziałem.

- I temperament mojego byłego – powiedziała zwięźle.- Już to widać.

Byłego.

- Jesteś zbyt młoda, by mieć byłych – wypuściłem z ust dym i rzuciłem niedopałek, zgniatając go butem.

Ale zignorowała mnie.

Wszedłem do garażu, rozpiąłem marynarkę i wsunąłem dłonie w kieszenie.

- Chodzisz na studia?

Spojrzała na mnie ze złością.

- Klientów nie powinno być w garażu.

Ale zignorowałem ją i dalej pytałem.

- Nie chcesz pracować tutaj przez resztę swojego życia, prawda?

- Mam pracę, Studenciku – warknęła.- Przy opiece nad dzieckiem nie mam czasu na szkołę.

Chciałem się zaśmiać z jej riposty, ale się powstrzymałem.

Wysunęła się spod samochodu, rzuciła na dół narzędzia i wcisnęła guzik opuszczający samochód na ziemię, wyglądając na zniecierpliwioną.

- Mój syn jest w tym samym wieku – powiedziałem jej.

- W domu wraz z żoną?

Spojrzałem jej w oczy, czując jak z mojego nastroju ulatnia się całe rozbawienie. Musiałem przyznać, że była bystra. Podeszedłem do niej powoli, wyciągnąłem z kieszeni dłoń wraz z jej prawem jazdy i rzuciłem na skrzynkę z narzędziami przed nią.

- Rozmawianie z kobietą, która nie jest moją żoną, nie jest przestępstwem – powiedziałem groźnym tonem.- Jest nim próba dokonania kradzieży na mojej własności.

Wstała, wpatrując się w swoje prawko ze swoim imieniem i adresem, oddychając tak ciężko i płytko, że jej piersi zaczęły się unosić i opadać. Teraz się bała, czyż nie?

- Czego chcesz?

- A jak myślisz, że czego chcę?

Jej oddech zadrżał na moment, ale odwróciła się ku mnie twarzą, zaciskając zęby tak mocno, że zobaczyłem jak zaciskają się mięśnie jej szczęki.

- Oczywiście, że przeprosin – powiedziałem to w taki sposób, jakbym nie chciał od niej niczego więcej.

- Chcę, żebyś stąd wyszedł.

- W takim bądź razie dokończ pracę nad moim samochodem – odgryzłem się, wbijając wzrok w ciemną smugę na jej giętkiej szyi.

Spojrzała na mnie ze złością, ale zawahała się. Ale podniosła maskę i wróciła do pracy. Odwróciłem się i skierowałem na drugą stronę samochodu, opierając się o skrzynki z narzędziami i krzyżując ręce na torsie.

Wiedziałem, że powinienem wyjść. Bała się, a i tak miała już ciężko.

Wsiadaj do samochodu, wróć do domu i zostaw tego dzieciaka w spokoju.

- Co zamierzasz zrobić?- pochyliła się nad samochodem, wlała zawartość butelki z olejem do silnika i zakręciła go.- Dlaczego tu jesteś?

- Jak długo jesteś po ślubie?- zapytałem, ignorując jej pytanie.

Zauważyłem jak z trudem przełknęła ślinę, po czym odpowiedziała cicho.

- Nieco ponad rok. Ale już nie nazywam tego małżeństwem. Staram się o rozwód.

- Starasz się?

- To nie twoja sprawa.

Nie, nie była. Ale zamierzałem sprawić, że tak będzie.

- Myślisz, że to na co pozwoliłaś, jest zdrowe?- zarzuciłem jej.- Pozwolić mu się wciągnąć w przestępstwa, aby mógł zdobyć pieniądze na dragi?

Posłała mi grymas, zanim pochyliła się nad samochodem z drugą butelką.

- I niby ty jesteś lepszy?- odpowiedziała twardszym tonem.- Nie myśl, że nie wiem czego chcesz. Już zadzwoniłbyś po policję, jeśli chciałbyś tylko sprawiedliwości – wyprostowała się, chwyciła za ścierkę i wytarła dłonie.- Myślisz, że jestem słaba i możesz to wykorzystać.

Nie. Nie tego chciałem. Nie próbowałem na nią polować.

Więc dlaczego do cholery tu byłem.

- Czyż nie?- zapytała kusząco, podchodząc do mnie powoli.- Podnieca cię to – brudna dziewczyna z przyczepy? Myślisz, że będę dzika, prawda?- stanęła przede mną, ocierając się piersiami o moje skrzyżowane ramiona. Pochyliła się do przodu i użyła swojego niskiego i seksownego głosu, gdy ja poczułem ciepło jej ciała.- Właśnie o tym myślałeś, prawda? W niedzielę do kościoła, całując swoją czystą żonę czystym pocałunkiem w policzek – uśmiechnęła się lekko.- Podczas, gdy będziesz myśleć o moim tyłku i jak brudna i niegrzeczna będę...

Mój oddech stał się szybszy, gdy wpatrywałem się w jej pełną, dolną wargę, czując się tak, jakbym nagle wpakował się w tarapaty.

Oblizując swoje usta, pochyliła się bardziej ku mnie, szepcząc:

- Żałosny, pieprzony studencik. Nie wiedziałbyś co zrobić z moim tyłkiem.

I zakręciła biodrami, lekko ocierając się o moje, przez co jęknąłem, a mój oddech zadrżał. Ten kontakt wysłał moje ciało na krawędź, przez co byłem twardy i rozpalony z potrzeby.

Odsunęła się powoli z uśmiechem na ustach, bo wiedziała co ze mną robiła. Może i przez większość czasu była małą twardzielką, ale ta dziewczyna potrafiła być seksowna jak cholera.

I właśnie rzuciła mi wyzwanie.

Przyglądałem się, jak chwyciła za puszkę z olejem, wymieniła wskaźnik i zamknęła maskę samochodu.

- Kluczyki są w środku – odwróciła się do mnie, rozkoszując się tym co zrobiła.

Wciąż utrzymując kontakt wzrokowy, sięgnąłem do swojej marynarki i znowu wyciągnąłem portfel, a z niego wizytówkę. Nie odrywając od niej wzroku, położyłem kartkę na skrzynce z narzędziami.

- Zadzwoń, gdy będziesz gotowa mnie przeprosić – powiedziałem jej.

Proszę, nie zgub jej.

I proszę, nie skorzystaj z niej.

Rozdział 3

- Och, wow – Dylan odłożyła książkę na łóżko i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.- To było seksowne. Myślisz, że co się stanie, gdy znowu ją spotka?

Zachichotała i przewróciła stronę, ale wyciągnęłam książkę z jej rąk.

- Chyba nie mówisz tego na serio. To dupek.

- Nieprawda – nie zgodziła się ze mną i spróbowała złapać za książkę.- Jest niesamowity.

- Jak tam chcesz – zaśmiałam się i położyłam na plecach, wciąż nie oddając jej książki.- Próbuje jej zapłacić za seks.

- Nie, nie próbuje.

- A te wszystkie stowy?- przypomniałam jej.- W takim bądź razie na co są te wszystkie pieniądze.

Wzruszyła ramionami, sięgając za mnie i próbując zdobyć książkę.

- Może wie, że ich potrzebuje. Nie obchodzi mnie to. Chcę wiedzieć co będzie dalej!

Przycisnęłam książkę do swojego ciała, śmiejąc się, gdy próbowała mi ją wyrwać.

- Och, daj spokój – wydeła usta i poddała się, kładąc się na plecach u mojego boku.- Pomyśl o tym w ten sposób, że co by się stało, gdyby to był Lucas, a ty... wymieniała jego olej.

Przewróciłam oczami i burknęłam:

- Zamknij się.

Oczywiście, że tego nie zrobiła.

Obróciła się na bok i wsparła głowę na dłoni, a łokieć na materacu, wpatrując się we mnie z rozbawieniem.

- Sami w nocy w warsztacie – kusiła.- Starszy mężczyzna w garniturze, który wie, co robi...

Ścisnął mi się żołądek i już nie mogłam powstrzymać tych wizji, które zakorzeniły mi się w myślach. Lucas... który zobaczyłby mnie pierwszy raz po tylu latach... i wszystko by się zmieniło.

- Pomyśl o tym, że patrzyłby na ciebie w taki sposób. Jak Jase patrzył na Kat – powiedziała Dylan.- Jakbyś była kobietą i chciałby tego, co mężczyźni chcą od kobiet, ponieważ jego ciało płonęłoby i musiałby cię dotknąć.

Lucas spojrzał na moje ciało, jakby nagle nie mógł się powstrzymać, przez co z mych ust wymknęło się ciche westchnienie, moje płuca opróżniły się z powietrza na myśl o tym jak jego spojrzenie pociemniało i stało się zaborcze, jak to w przypadku Jase'a i Kat.

Elektroniczne mrowienie przesunęło się pod moją skórą, ale pokręciłam głową, otrząsając się.

Jase i Kat. Moi rodzice, Jason i Katherine z łatwością mogliby używać tych pseudonimów w innym życiu.

Ale ledwo co słyszałam, żeby ktokolwiek zwracał się do mojego ojca per Jason, nie wspominając już o tak nieformalnym zdrobnieniu jak Jase. Dla mnie i Madoca był „tata”. Tylko dla mojej mamy „Jaseonem”. Dla całej reszty „panem Caruthers”.

- Taa, cóż – odepchnęłam od siebie fantazję z Lucasem.- Nie jestem taka jak ona.

- Czyli jaka?

- Seksowna – westchnęłam.- Nie jestem seksowna. Jestem tylko słodka, miła i nudna.

Dylan znowu przewróciła się na plecy i obie spojrzaliśmy w sufit.

- Taa, ja też – westchnęła.- Niech tylko założę top na ramiączkach, a tata już mówi, że mam się ubrać.

Zaśmiałyśmy się obie, bo przy takim ojcu jak Jared, miała tak samo ciężko. Jared nie wychowywał swoich dzieci na podstawie tego, co było dobre, a co złe. Wolał prostszą metodę, która polegała na tym, że gdy coś sprawiło, że poczuł się niekomfortowo, nie pozwalał na to i kropka.

Jednak Dylan lepiej radziła sobie ze znajdowaniem dziur w zakazach swojego ojca i więcej uchodziło jej na sucho. Ja nie byłam przyzwyczajona do przekraczania barier przy swoich rodzicach.

Chociaż tego chciałam. Chciałam być taka, jak to powiedział Jase.
Niebezpieczna dla kogoś.

Wbiłam wzrok nad siebie i wsunęłam rękę pod głowę, szepcząc powoli:

- Żałosny... pieprzony... studencik – i dołączył do mnie głos Dylan, gdy powiedziałyśmy jednocześnie.- Nie wiedziałbyś co zrobić z moim tyłkiem.

Żar wlał się do mojego brzucha, gdy wraz z Dylan zaczęłyśmy się śmiać.

- Teraz czuję się seksowniejsza – powiedziała mi.

- Taa, ja też.

- Dobra – wyciągnęła książkę z moich ramion i położyła się na brzuchu, otwierając ją.- Czytajmy dalej. Nauczymy się nieco brudnych gadek.

Jase...

Nie powinienem był zostawić jej swojej wizytówki. O czym sobie myślałem?

Spotkałem tą dziewczynę dwukrotnie i międzyczasie było mnóstwo rzeczy, które powinienem był zrobić inaczej, jak odejście.

Wiedziałem, że powinienem był odejść. Wiedziałem, czego nie powinienem był robić. Znałem różnicę pomiędzy złem, a dobrem, ale jeśli jakimś cudem znowu bym ją zobaczył, to co wiedziałem nie miało żadnego znaczenia przy tym, czego chciałem.

A to nie mogło się stać.

Minął tydzień odkąd zostawiłem wizytówkę w warsztacie i na szczęście nie zadzwoniła. Nie zamierzałem jej szukać, dopóki by nie zadzwoniła – czego też nie zrobiłaby, bo pewnie myślała, że byłem skurwielem – to wszystko byłoby w porządku.

Potrafiłem oprzeć się pokusie.

I jeszcze te moje pierdolone pieniądze. Sypałem z nimi jakbym mógł kupić wszystko, czego chciałem. Tak naprawdę, to nie próbowałem jej kupić. Chciałem spędzić z nią tylko kilka chwil.

Wchodząc do domu, usłyszałem jak zegar wybija dziewiątą, więc zamknąłem drzwi za sobą i przeszedłem przez ciemny hol. Maddie wciąż była u swoich rodziców z naszym synem, więc dom był pogrążony w całkowitej ciszy. Dziecko miało tylko kilka miesięcy, ale już pokochał muzykę, więc przyzwyczaiałem się do wchodzenia do domu i puszczenia mu różnych kawałków, jak klasyka, starocie, rock z lat osiemdziesiątych...

Teraz nic. Tęskniłem za nim, jednak Madeline zadzwoniła wcześniej tego dnia, mówiąc, że zostanie u rodziców jeszcze tydzień.

Unikała mnie. Chociaż strasznie tęskniłem za swoim dzieckiem, to cieszyłem się, że jej nie było. Podczas jej nieobecności nie musiałem udawać we własnym domu.

Przed jej powrotem musiałem się uporać z problemami w jakich się znaleźliśmy. Chciałaby zatrzymać dom? Zamieszkałbym na stałe w mieście, będąc z dala od swojego syna każdego dnia? Nasza firma rodzinna zajmowała się wszystkim dla jej ojca. Co teraz stanie się z tymi kontami? W naszym małżeństwie nie chodziło tylko o nas. Wiele osób odczułoby skutki rozstania.

Odstawiłem swoją teczkę i rozpiąłem koszulkę, po czym ruszyłem na górę, aby się przebrać. Założyłem dżinsy i koszulkę, po czym zszedłem na dół, aby przejrzeć lodówkę. Znajdując wielką miskę z sałatką z kurczakiem, którą zostawiła Maddie, zrobiłem sobie kanapkę i zaniósłem ją do gabinetu, abym mógł popracować. W przeciągu kolejnych pięciu lat chciałem otworzyć swoją własną firmę, więc jeśli pracowałbym wystarczająco mocno, wyrobił sobie reputację i zdobył klientów, byłbym w stanie stać się swoim własnym szefem i pracować według własnego tempa do czasu w którym mój syn zacząłby szkołę i zaczął pamiętać jakim ojcem byłem. Zawiodłem Maddie, ale zamierzałem się upewnić, że dzieciak nigdy nie będzie smutny.

Kolejną godzinę spędziłem na prześledzeniu kilku spraw, a także odpowiedzeniu na kilka e-maili i odpowiedzenie na otwarte zarzuty z prawda. Sprawa miała zacząć się w następnym tygodniu, więc bywałem w domu jeszcze rzadziej niż dotychczas. Po części kusilo mnie, aby kupić apartament w mieście. Dojazdy zaczęły pochłaniać zbyt wiele mojego czasu.

Przeglądając papiery, zatrzymałem się nagle. Gdzie u diabła był ten fax? Wziąłem go, zanim wyszedłem z pracy.

- Teczka – mruknąłem, wstając. Skierowałem się do holu i otworzyłem teczkę, przejrzałem kilka dokumentów w poszukiwaniu białego skrawka papieru, którego potrzebowałem. Ale zauważyłem czerwone, migające światelko na dnie teczki. Wyciągnąłem telefon i włączyłem go, zauważając, że przegapiłem połączenie sprzed dwudziestu minut. Mógł to być ktokolwiek – klient, Maddie, mój ojciec...

Serce stanęło mi na moment. Nie rozpoznałem numeru, ale nie mogłem się powstrzymać. Oddzwoniłem.

- Warsztat samochodowy Denton – odpowiedział zdyszany głos.

Zamknąłem oczy, walcząc z gorącem, które przesunęło się po moim ciele. Kurwa.

- Halo?- zapytała Kat, gdy nie odpowiedziałem. Brzmiała na zestresowaną.

Odchrząknąłem.

- Dzwoniłaś do mnie?- wydusiłem z siebie, wiedząc, że powinienem się rozłączyć.

Milczała przez chwilę, zaś ja usłyszałem jej zdyszany oddech. Stałem się bardziej uważny. Coś się stało? Było po dziesiątej. Warsztat został zamknięty dwie godziny temu. Dlaczego wciąż tam była?

- Słuchaj, przepraszam – wypaliła.- Nie powinnam była dzwonić. Zapomnij o tym.

- Coś się stało?- warknąłem, zanim się rozłączyła.

- Nic. Poradzę sobie...

- Co się stało?!

Usłyszałem, jak zassała oddech, przez co momentalnie złapałem za kluczyki i wyciągnąłem portfel ze swojej aktówki, nawet o tym nie myśląc.

- Jesteś w pobliżu?- zapytała, nagle brzmiąc na przepełnioną zwątpieniem.- Jestem w warsztacie. Moja podwózka się nie zjawiała i nie mogę zadzwonić do nikogo innego, a na zewnątrz stoi jakiś dziwny samochód. Ja tylko...

- Będę tam za dziesięć minut – powiedziałem, już wychodząc z domu i nie zastanawiając się, dlaczego z wszystkich osób zadzwoniła właśnie do mnie.- Nie wychodź na zewnątrz.

- Dziękuję – usłyszałem ulgę w jej głosie.

Rozłączyłem się i bez wahania podbiegłem do swojego samochodu. Warsztat znajdował się na odludnej drodze wiejskiej. Nie było mowy, aby miała wrócić do domu na pieszo.

Przez całą drogę pędziłem, wrzucając czwarty, a następnie piąty pieg, cały czas jadąc na długich światach, gdyż na drodze nie było żadnego innego kierowcy. Zastanawiałem się kto miał po nią przyjechać i dlaczego się nie zjawił. Pewnie to jej były. W tym momencie nie miałem nic przeciwko, aby znowu się z nim spotkać.

Wreszcie dostrzegłem światła warsztatu i zwolniłem.

Wjechałem na parking i momentalnie zauważyłem Kat, która wyszarpnęła ramię z uścisku jakiegoś mężczyzny, którego towarzysz stał

nieopodal. Wcisnąłem hamulce i zaciągnąłem sprzęgło, wyskakując z samochodu.

- Nie mam twoich pieniędzy!- krzyknęła Kat, próbując ich wyminąć. Dlaczego u diabła wyszła na zewnątrz?

- Więc może powinnaś je dla niego odpracować?- koleś warknął na nią.- Co ty na to, kochanie? A teraz powiedz nam gdzie on jest, bo inaczej odbierzemy kasę w taki lub inny sposób!

- Spierdalaj!- warknęła, na co podbiegłem do nich, stając między nimi i wpychając ją za swoje plecy.

- Czego chcesz?- zapytałem, czując jak wściekłość wylewa się z każdego skrawka mojego ciała.

Obydwoje byli ubrani jak uliczni dilerzy; mieli na sobie zniszczone ubrania i tłuste włosy, jeden z nich miał też duży tatuaż na szyi.

- Odpierz się, stary – warknął ciemnowłose.- Ta laska wisi nam pieniądze. To dotyczy jej. Nie ciebie.

- Niczego ci nie wiesz...

- Ile?- zapytałem faceta, przerywając Kat.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy, jakby zastanawiał się, czy załatwić sprawy ze mną lub nie.

- Cztery stówy – odpowiedział wreszcie, tym razem spokojniej.

Patrzyłem mu w oczy, gdy sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem portfel.

- Co?- Kat krzyknęła za moich pleców.- Nie!

Ale wyciągnąłem cztery banknoty i podałem je gnojkiowi.

- Już więcej się do niej nie zbliżaj. Zrozumiałeś?

Ale wziął tylko pieniądze i uśmiechnął się leniwie, jakby w tym momencie na świecie zapanował pokój.

- Dzięki – odpowiedział i spojrzał na Kat.- Świetnie robi się z tobą interesy, Kat.

Obydwoje odwrócili się i podeszli do swojego samochodu. Dalej przed nią stałem, czując na plecach żar jej wściekłości.

Jednakże moje własne tornado kręciło młynki pod moją skórą. Co do cholery było z nią nie tak? Dlaczego wyszła z warsztatu, jeśli wcześniej zauważyła podejrzany samochód? I co do cholery by zrobiła, gdybym się nie zjawiał?

Co by z nią zrobili?

Obeszła mnie, krzywiąc się ze złości.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Więc dlaczego do cholery po mnie zadzwoniłaś?- szczerknąłem.

- Zapomniałam!- odkrzyknęła, odwracając się.- Odpieprz się, Studenciku.

Spojrzałem na nią zdumiony i przeczesalem dłonią włosy, zaciskając na nich palce. Jezu Chryste! Co zrobiłem nie tak? Zwyzywała mnie.

Przyglądałem się, jak wróciła do garażu w tych swoich niebieskich, obcisłych spodenkach, smarem na ramionach i ciemno szarej koszulce, która spadała jej z jednego ramienia, odsłaniając skórę, przez co nie wiedziałem, czy byłem wściekły, czy podniecony. Każdy skrawek moich mięśni był rozgrzany i twardy jak kamień. Każdy.

Ruszyłem za nią, chwyciłem ją za ramię, obróciłem i przerzuciłem sobie przez ramię, słysząc jej krzyki, gdy tak stałem, obejmując ramionami tył jej ud.

- Co ty wyprawiasz?- zapiszczała, zaś ja dostrzegłem jak na ziemię spadła jej baseballówka i kaskada ciemnych włosów zakołysała się wokół moich bioder.

- Nie mam pojęcia, ale co za zabawa – powiedziałem jej.- Mogę cię tak trzymać przez całą noc. Prawdę mówiąc, to podoba mi się to.

- Postaw mnie!

- Mało prawdopodobne.

- Jase!- znowu zaprotestowała. Nie pamiętam, bym się przedstawił. Ale wtedy przypomniałem sobie, że na mojej wizytówce był zapisany numer i moje imię.

Stałem tak, jakby czekając na pieprzony bus, dopóki nie uspokoiła się i przestała zachowywać jak dziecko.

- Prawdę mówiąc, to robisz się ciężka – westchnąłem, przesuwając ją na ramieniu.- Może ładunek byłby lżejszy, gdybym cię rozebrał? Wchodzisz w to, Księżniczko z Przyczepy?

- Nie nazywaj mnie tak.

- W takim bądź razie przestań mnie nazywać Studencikiem.

Próbowała wyslizgnąć się z mojego uścisku poprzez wytrącenie mnie z równowagi.

- Proszę!- krzyknęła.

Gdy ani drgnąłem, jej oddech zwolnił się i wreszcie powiedziała ciszej:

- Jase?- powiedziała, przez co zacisnąłem palce na jej udach, rozkoszując się swoim imieniem na jej ustach.- Pozwolę ci zabrać się do domu, dobrze?

Dobrze. Ale nie odstawiłem jej.

Zamiast tego zaniósłem ją do mojego samochodu, słysząc za sobą rozłoszczone warknięcia, gdyż zdawała sobie sprawę, że nie ufałem jej. Ściągnęła mnie aż tutaj i wepchnęła w sam środek swojego dramatu. Zamierzałem ją bezpiecznie zabrać do domu.

Postawiłem ją na ziemię i otworzyłem drzwi, wpuszczając ją do środka. W sumie bardziej to wyglądało tak, jakby wskoczyła na siedzenie z nadąsaną miną, ale tak czy siak była w samochodzie. Obszedłem auto, wsiadłem, zapiąłem pas i uruchomiłem silnik.

- Kim byli ci faceci?- zapytałem, zapalając światła i wjeżdżając na ciemną ulicę.

- To nie ma znaczenia.

Uniosłem brew i spojrzałem na nią.

- Zadałem ci pytanie.

Straciłem ponad czterysta dolarów, aby wyciągnąć ją z tarapatów – nie miałem pojęcia co zrobiła z czterema słowami, które zostawiłem jej w zeszłym tygodniu – więc równie dobrze mogłaby odpowiedzieć na moje pytania.

- Dilerzy – odpowiedziała wreszcie.- Mój były wisi im pieniądze, więc próbowali wyciągnąć ze mnie gdzie jest.

- A wiesz, gdzie jest?

- Zawsze kręci się w pobliżu.

Pokręciłem głową, spoglądając na drogę.

Dilerzy. Powiedziała to tak, jakby było to normalne.

Co by zrobili, gdyby mnie tam nie było? Co, jeśli zjawiliby się w jej cholernym domu, gdzie był jej syn? Chciała, żeby właśnie w takim otoczeniu dorastał? Pierdoleni frajerzy, śmieci i dramat...

Zacisnąłem palce wokół kierownicy, słysząc jak skóra skrzypnęła pod moimi pięściami.

- Jesteś pokręcona – warknąłem cicho.- Jak ktokolwiek może żyć w taki sposób?

Kątem oka zauważyłem jak odwróciła się w moją stronę.

- Nie znasz mnie. Nie zapominaj o tym.

I wtedy zauważyłem jak założyła swoją baseballówkę, krzyżując ręce na piersiach.

Siedzieliśmy w milczeniu, podczas gdy ja wpatrywałem się przed siebie w białe linie pośrodku drogi, zastanawiając się co do cholery wyprawiałem. Miała rację. Nie miałem prawa, by ją osądzać. Jej rzeczywistość różniła się od mojej. Miałem pieniądze, wykształcenie, doświadczenia, które stale przypominały mi jak wielki jest świat. Ona była nastolatką, która prawdopodobnie będzie o wszystko walczyć przez resztę swojego życia.

Ale... pomimo swoich różnych sposobów na życie, byliśmy razem w tym miejscu, prawda? Ona poprosiła mnie o pomoc i chociaż nigdy by się do tego nie przyznała i mało o mnie wiedziała, była pewna, że

przybyłbym jej na pomoc. I ja, pędzący do niej w środku nocy, ponieważ wszystkie pieniądze, wykształcenie i doświadczenia w życiu nie mogły sprawić tego jak się przy niej czułem.

- Nie znam cię – przyznałem.- Bo jestem tak samo pokręcony jak i ty.

Poczułem na sobie jej spojrzenie i zacząłem się zastanawiać co o mnie sądziła. Byłem bogatym dupkiem, który ją śledził? Byłem idiotą, którego mogła wykorzystać, by utrzymać swoje dziecko?

A może czuła mnie na sobie tak samo, jak ja czułem ją na każdym skrawku swojej skóry? Przez ostatni tydzień tkwiłem jej cały czas w głowie? Ponieważ ona stale przebywała w moich myślach.

Zauważyłem, że podniosła coś z konsoli i zerknąłem, aby zauważyć jak otwiera mój portfel.

- Masz rację – powiedziała, wyciągając zdjęcie mojego syna.- Jest w podobnym wieku do mojego – schowała zdjęcie i odłożyła portfel.- Pewnego dnia... będą dorośli, ze swoimi problemami i to wszystko się skończy – odchyliła głowę do tyłu, mamrocząc.- Czasami modłę się, by czas płynął szybciej, wiesz? Czasami chcę dobić do czterdziestki i mieć nadzieję, że ciężkie czasy dobiegną końca.

Skinąłem głową.

- Jakby to wszystko było wstępem do czegoś lepszego.

- Taa – jej głos stał się łagodny i cichy.- Dotrzemy do niego razem, już nie będziemy dezorientowani, będziemy podekscytowani jutrem...

Jechałem dalej, pozwalając jej słowom osiąść w powietrzu.

Wiedziała. Dokładnie wiedziała co czułem, bo aż tak bardzo się od siebie nie różniliśmy.

Wjechałem do miasta, kierując się w stronę jej domu. Nawet nie zdziwiła się, że to dziwne, iż wiedziałem gdzie mieszkała bez uprzedniego zdradzenia mi adresu. Krople deszczu zaczęły uderzać w szybę, więc włączyłem wycieraczki, zwalniając.

- Dlaczego za niego wyszłaś?- zapytałem.

Usłyszałem, jak wzięła głęboki oddech, ale zdawała się nie być wściekła, że o to zapytałem.

- Myślałam, że się zmieni – odpowiedziała.- W swoich rzadkich, czułych momentach przekonał mnie, że mnie kocha. Jednak gdybym słuchała go uważniej, to zorientowałabym się, że chce mnie wykończyć. Gotowanie, sprzątanie, moja wypłata z warsztatu, seks... - urwała, po czym kontynuowała.- Teraz ledwo pamięta, że jeszcze istnieję, no chyba, że potrzebuje pieniądze. Nie dotknął mnie od momentu w którym byłam w piątym miesiącu ciąży. Już nie podoba mu się to, jak wygląda moje ciało.

Nie mogłem się powstrzymać. Spojrzałem na nią, przyglądając się jej gładkiej, błyszczącej i nagiej skórze ramienia, które odsłaniała koszulką, podczas gdy jej piersi unosiły się i opadały podczas oddechu. Miała piękną figurę, a on był pieprzonym idiotą.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś?- zapytała mnie w odpowiedzi.

Spojrzałem na drogę, podczas gdy przejeżdżałem przez jej okolicę.

Bo nie poznałem ciebie pierwszej.

- Bo ją kocham – powiedziałem jej prawdę.- Dorastałem z nią, pochodzi z dobrej rodziny, mój ojciec pomyślał, że...

- Jasne, rozumiem – przerwała mi.

Ale nie byłem pewien, czy mnie rozumiała. Kochałem matkę swoje syna, ale moja miłość do Maddie była jak wszystko, co nie zmieniło się w moim życiu. Była to stała rutyna. Nigdy nie rzucała mi wyzwania, ani mnie nie raniła.

Czy podniecała.

Nigdy jej nie pragnąłem i nie szalałem na jej punkcie. Nigdy jej nie pragnąłem.

Była tam. Jak mój dom, moja praca, mój samochód...

Zatrzymałem się przed jej domem; w salonie paliło się małe światło, ale reszta była pogrążona w mroku. Teraz deszcz padał mocniej, zalewając moją szybę falą wody.

Siedzieliśmy w milczeniu przez dobry moment, aż w końcu odwróciłem się do niej, wiedząc, że chciała coś powiedzieć.

Wpatrywała się w okno, nie wykonując żadnego ruchu, by wysiąść.

- Czego ode mnie chcesz?- zapytała cicho.

Niemal się roześmiałem. Nie dlatego, że pytanie mnie rozbawiło, ale dlatego, że było aż nazbyt kuszące. Czego chciałem? Niczego. Wszystkiego.

- Dowiesz się, gdy i ja to zrobię – powiedziałem jej.

Uśmiechnęła się do siebie i spojrzała na mnie, spoglądając mi w oczy.

- Co?- zapytałem.

Ale tylko pokręciła głową.

- To dziwne. Przez chwilę... nie chciałam przewijać niczego do przodu.

Ścisnęło mi żołądek, gdy patrzyła mi w oczy, a te zdradzały mi, że czuła dokładnie to samo co ja.

Mógłbym ją dotknąć. Mogłem po nią sięgnąć, wciągnąć na swoje kolana i dotknąć tak jak chciałem.

- Lepiej wysiądź z tego samochodu – ostrzegłem.

Spróbowała powstrzymać uśmiech, ale i tak go zauważyłem. Wreszcie zobaczyłem jak wysiada z samochodu w ulewę.

Ja też nie chciałem niczego przewijać do przodu. Prawdę mówiąc, to chciałem, żeby czas zwolnił jak tylko to możliwe.

Obeszła samochód i stanęła przed moimi drzwiami, zaś jej włosy stały się czarne od wilgoci. Przyglądałem się, jak deszcz przemoczył jej ubrania, jak koszulka oblepia jej piersi, a krople spływają po oliwkowej skórze jej obojczyka. Znowu zacisnąłem dłonie na kierownicy.

W pewnej chwili powoli pochyliła się i przycisnęła wargi do mojej szyby, zamykając oczy i całując ją.

Przyglądałem się jak odsunęła się, wciąż patrząc mi w oczy, odwróciła i wbiegła do swojego domu, znikając w ciepłym blasku.

Teraz wiedziałem.

Wrzuciłem pierwszy bieg i odjechałem, dokładnie wiedząc, czego od niej chciałem.

Rozdział 4

- Cholera – Dylan zerknęła na mnie i wiedziałam, że myślałyśmy o tym samym.

- Nie martw się – zażartowałam.- Ktoś kiedyś będzie cię pragnąć w ten sposób. Tak bardzo, że to doprowadzi Jareda do szaleństwa. Uważaj czego sobie życzysz.

Skrzywiła się i przewróciła stronę, rozpoczynając nowy rozdział. Dylan naprawdę nie miała o niczym pojęcia.

Wszystko co widziała, to to, co znajdowało się tuż przed jej nosem. Chłopaków do niej ciągnęło przez jej osobowość i uśmiechy. Była wesołą osobą i sprawiała, że ludzie czuli się dobrze w jej towarzystwie.

Ja taka nie byłam. Byłam po prostu miła i dostępna. Tak jak puste miejsce.

I moje myśli wróciły do pytania Dylan. Co jeśli Jase byłby Lucasem? Widziałby mnie jak kogoś innego, a nie tylko młodszą siostrę swojego kumpla? Czułby wobec mnie fizyczny pociąg?

Wątpiłam w to.

Lucas znał mnie na tyle, że wiedział, kiedy zakołysać mnie huśtawce, a przecież wszystko co chciałam robić to oglądać Disney Channel w telewizji. Kiedyś zostanę pocałowana, będę dotknięta, ale nigdy więcej nie poczuję tego kompletnego uczucia.

Co Jase chciał z tym zrobić? Co chciał zrobić z nią? Była nieco starsza ode mnie, więc co widział w niej, czego inni mężczyźni nie widzieli we mnie?

Ale to chyba nie do końca była prawda. Byli chłopcy, którzy się mną interesowali.

Chociaż wciąż byłam ciekawa... jak ktoś czuł pożądanie, gdy jedna kobieta mogła mu dać wszystko, czego potrzebował, ale nie druga?

Jase...

Przechodząc przez drzwi frontowe i wchodząc do domu, natychmiast spostrzegłem Maddie, która weszła do holu. Opierała naszego syna na jednym biodrze, podczas gdy przez drugie ramię przerzuciła torbę z pieluszkami.

- Wcześniej wróciłeś do domu – powiedziała lekko, zmuszając się do uśmiechu.

- Dokąd się wybierasz? – zapytałem, odstawiając swoją aktówkę.

Wyciągnąłem głowę i pogłaskałem Madoca po jego łysej głowie.

- Mamy wizytę u lekarza – powiedziała, ocierając ślinę z kącika jego ust.- Sprawdzimy, czy wszystko w porządku, a potem pojedziemy do biblioteki, zanim podrzucę go do mojej matki, abym mogła spotkać się z cateringiem na wesele swojej siostry.

- Cóż, dobrze – uniosłem ręce, gotów go wziąć.- Zostaw go ze mną i jedź załatwić to, co masz do załatwienia.

To, że ostatnimi dniami byliśmy praktycznie współlokatorami, nie oznaczało, że nie byłem ojcem swojego syna.

- Och, Jase – zaśmiała się, jakby to był żart.- Zmieniłeś mi kiedykolwiek pieluszkę? Założę się, że zadzwonisz do mnie za dziesięć minut.

- Wydaje mi się, że dam sobie radę – znowu po niego sięgnąłem.- Chodziłem do Harvardu.

Ale pokręciła tylko głową i mnie minęła.

- Nie mam czasu, żeby pokazać ci gdzie jest jedzenie, jak je przygotować, gdzie są zabawki, którymi lubi się bawić... uwierz mi – powiedziała, zachowując się tak, jakby rozmawiała z dzieckiem.- Wykorzystaj chwilę ciszy i popracuj. Wrócę do domu za kilka godzin. Później jemy kolację z twoimi rodzicami, więc przygotowałam dla ciebie garnitur. Nie zapomnij wziąć prysznic – poinstruowała.- Pachniesz wodą kolońską, którą twoja matka kupiła ci na zeszłe święta, a którą wyrzuciłam. Kupiła ci kolejny flakon?

- Maddie?- zapytał, widząc jak otwiera drzwi.- Chcę go tylko...

- Zestresuje cię tylko – stwierdziła.- Będę musiała przez to wrócić, żeby ci pomóc... - i pocałowała powietrze między nami.- Kocham cię. Pa.

I zamknęła drzwi.

Stałem tam przez kilka minut, zastanawiając się dlaczego twierdziła, że nie mogłem zająć się własnym synem. I dlaczego tak bardzo spieszyło się jej do wyjścia.

Bez wątpienia przeze mnie. Odciałem ją od siebie już tak dawno i zrzuciłem opiekę na nią, że nie wiedziała jak pozwolić mi się nim zająć.

A może nie chciała już być w moim pobliżu, tak jak i ja nie chciałem być przy niej.

W mojej aktówce zadzwonił telefon, więc otworzyłem ją i wyciągnąłem go. Przysunąłem go do telefonu, odbierając.

- Słucham?

- Z tej strony Rhodes BMW.

- Tak?

- Samochód, który chciał pan dzisiaj dostarczyć, został odesłany.

Odesłany? Że co?

Oderwałem telefon od ucha i zakończyłem rozmowę. *Odesłany?*

Pogrzebałem w papierach, wyciągnąłem portfel, wsunąłem go do kieszeni na piersi i skierowałem się do drzwi.

Kupiłem dla Kat samochód nie oczekując niczego w zamian i rozumiałem, że mógł to być dla niej zbyt wielki prezent, ale cholera...

tamtej nocy mogła zostać przez kogoś zaatakowana. Prawdę mówiąc, to prawie do tego doszło. Pomyślałoby się, że młoda kobieta z dzieckiem pod opieką przełożyłaby zdrowy rozsądek nad dumę i przyjęła pojazd, który pomógłby jej w zapewnieniu bezpieczeństwa sobie i dziecka.

Przecież nie było tak, że był to nowy samochód. Jeśli uważała, że był to prezent, dzięki któremu miała zostać moją kochanką, to zamierzałem kupić jej nowego Bimmera, albo lepiej, pozwolić jej samej na wybranie samochodu i koloru.

Wszedłem do samochodu, przerzuciłem biegi i pojechałem. Światło słoneczne przelewało się przez drzewa i byłem wdzięczny za to, że wreszcie się ociepliło. Martwiłem się o Kat. Nie podobało mi się miejsce w którym żyła, środowisko w którym dorastał jej syn i chociaż był zbyt młody, żeby to zauważyć, to kiedyś będzie mu to dane. Gdy wieczorami wracałem do domu, myślałem o nim i o niej. Mieli ciepło? Byli bezpieczni? Zjadł odpowiednio?

Chciałem, aby miała wszystko i nie musiała się o nic martwić.

Przejeżdżając przez porządniejszą okolicę, minąłem liceum, przez co naszła mnie myśl, że Kat pewnie ukończyła szkołę w zeszłym roku. Dzieliło nas zaledwie siedem lat, jednak był to cały świat edukacji i doświadczenia.

Powinno to mnie wytrącać z równowagi. Ale zamiast tego podniecało mnie to. Podobało mi się to, jak bardzo różniła się od innych kobiet, które do tej pory znałem.

Była młoda, impulsywna, wściekła... i całkowicie niewyrafinowana.

Podobało mi się też, że mnie potrzebowała, nawet troszkę.

Wreszcie zaparkowałem przed jej domem, zgasilem silnik, wahając się przez chwilę. Nie byłem pewien, czy ten sukinsyn był w domu, ale byłem całkowicie przygotowany na to, co musiałem zrobić.

Wysiadłem z samochodu, zamknąłem go dokładnie i poszedłem do jej domu, przechodząc przez bramę stworzoną z łańcucha, który łączył płot, po czym wbiegłem po schodach.

- Halo?- zawołałem, stukając w drewniane drzwi.

- Tak?- ktoś odkrzyknął i zauważyłem jak do drzwi zbliża się cień.

Drzwi skrzypnęły, gdy się otworzyły i zobaczyłem kobietę, która była nieco starsza od Kat, miała krótkie blond włosy i butelkę dla dziecka w jednej dłoni.

- Kat jest w domu?- zapytała.

Zmierzyła mnie wzrokiem, wyglądając niepewnie i momentalnie zrozumiałem, że ludzie w garniturach w tej okolicy oznaczali złe wieści.

- Jestem jej przyjacielem – wyjaśniłem.

Zmrużyła oczy.

- Och, pan Slater? Opiekuje się dzieckiem pana i pańskiej żony, prawda?

Opiekuje się też dzieckiem? To dodatkowa praca do tej w warsztacie?

- Jasne – odpowiedziałem, nie będąc pewnym kim była ta kobieta i dlaczego chroniła Kat.- To ja.

Ta kobieta mogła być koleżanką jej męża. Prawdę mówiąc, zamierzałem ją sprawdzić tak na wszelki wypadek. Nie otrzymałem żadnych informacji, że się nad nią znęcał, ale takie miałem podejrzenia. Był takim typem.

Pokręciła głową.

- Jest na tyle domu. Zaprowadzę cię.

Wyszła z progu, przez co odsunąłem się, gdy zbiegła z werandy wokół domu. Szybko za nią podążyłem, ale gdy prędko zbliżyliśmy się do tyłu domu, zwolniłem.

Kat leżała na brzuchu na trawie, wspierając się na łokciach, gdy małe dziecko o jej brązowych włosach piszczało, łapiąc w zielony kubeczek wodę ze zraszacza.

Miała na sobie białą sukienkę na ramiączkach w niebieskie kwiatki, a dzięki jej odsłoniętym plecóm miałem dobry widok na jej piękną, gładką skórę.

Sukienka była kompletnie przylepiona do jej ciała. O mój Boże.

Zraszacz, który pewnie był domowej roboty, jako, że był przyczepiony do dwulitrowej butelki z podłączonym wężem ogrodowym z

którego woda wylatywała z tuzina dziurek, trafiał na nią, gdy leżała na trawie, skraplając jej plecy, ramiona, nogi i sukienkę.

Widziałem przez materiał oliwkowy kolor jej skóry.

- Kat?- zawołała jej koleżanka, a może siostra.

Kat odwróciła głowę w naszą stronę i przestała się uśmiechać, gdy spojrzała na mnie.

Odchrząknąłem i wsunąłem dłoń w kieszeń.

- Zapomniałaś?- zapytałem zwyczajnie.- Dzisiaj opiekujesz się moim dzieckiem. Pamiętasz?

Zmarszczyła mocno brwi, zanim je uniosła.

- Że co?

Jej koleżanka zaśmiała się i spojrzała na mnie.

- Taa, chyba zapomniała.

- Ktoś może zaopiekować się twoim synem?- zapytałem Kat i spojrzałem na jej koleżankę, wyjaśniając.- Mój jest przeziębiony. Nie chcielibyśmy, aby Jared się zaraził.

Kat usiadła, przez co pozwoliłem sobie spojrzeć na to, jak materiał leżał na jej ciele. Przód jej sukienki nie był przemoczony tak jak tył, ale w jej piersi ociekały wodą w pewnych miejscach.

Ciężko było mi oddychać, gdy żar napłynął mi do krocza.

Jej koleżanka wreszcie westchnęła.

- Ja się nim zajmę.

Uśmiechnąłem się, czując jak w żyłach płynie mi gorąca krew na myśl, że mogłem zostać z nią sam.

- Dziękuję.

Jej koleżanka podeszła i podniosła Jareda, którego imię poznałem dzięki informacjom od informatora, podczas gdy Kat siedziała na ziemi ze zdezorientowaną miną.

- Tak nawiasem, to mam na imię Deena – powiedziała jej koleżanka, gdy minęła mnie, niosąc Jareda.- Zajmuję się wszystkimi dziećmiakami w okolicy.

Uścisnąłem dłoń, którą mi podała.

- Jase.

Skinęła głową i minęła mnie, prawdopodobnie zabierając Jareda do domu, aby go przebrać z mokrych ubrań.

- Co ty do cholery wyprawiasz?- usłyszałem jak Kat pyta oskarżycielskim tonem.

Spojrzałem na nią, aby spostrzec, że wstała. Sukienka przylgnęła do jej skóry, a uda lśniły od wody.

- Odesłałaś samochód – zauważyłem.

Podeszła do mnie z wyzwaniem w oczach, mówiąc cicho.

- Nie możesz mnie kupić. Nie wiem, czego chcesz...

- Chcę, żebyś miała odpowiedni transport dla własnego bezpieczeństwa – powiedziałem, przerywając jej.- Chcesz mi powiedzieć, że nie możesz prowadzić, gdy masz dziecko? Co jeśli będziesz musiała go zawieźć na pogotowie?

- Chciesz, żebym była ci wdzięczna – poprawiła mnie.- Masz żonę, a ja nie jestem dziwką.

Minęła mnie i boso wbiegła na schody swojego domu. Odwrócenie się i pójście za nią zajęło mi tylko chwilę.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do kuchni, po czym złapałem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie.

- Nie chcę, żebyś była mi wdzięczna – powiedziałem cicho, patrząc na nią, gdy staliśmy pierś w pierś.- Ja tylko... myślę o tobie i chcę...

Stała tam, jej pierś unosiła się i opadała, jakby bała się ruszyć i uciec.

Taka dziewczyna była przyzwyczajona do rozczarowania – była przyzwyczajona do bycia wykorzystywaną – ale nie zamierzałem jej

skrzywdzić. Nie zamierzałem jej okraść ani uderzyć, nie zamierzałem robić rzeczy, przez które byłaby narażona na niebezpieczeństwo.

I gdy na nią patrzyłem, nie widziałem tylko kawałka tyłka. Widziałem coś, czego mogłem oczekiwać.

Zrobiłem krok, wchodząc w nią i powoli wycofując ją pdo ścianę.

- Moje małżeństwo jest tylko na papierze i już się skończyło. Wiem już o tym. Nie chcę jej skrzywdzić, ale nigdy nie myślałem o niej w taki sposób, jak myślę o tobie. Widzę w jaki sposób na mnie patrzysz, dzieciaku. To nie jednostronne z mojej strony – zawołałem do niej.- Prawda?

Milczała, jej oddech drżał tak, jakby nie mogła walczyć, ale zbyt się bała, aby się poddać. Nie chciała ze mną walczyć.

- A teraz możemy to kontynuować, jeśli chcesz. Wykorzystam to kłamstwo i pozwolę zaopiekować ci się moim synem – zasugerowałem.- Chciałabyś to zrobić?

Wszedłem w jej przestrzeń osobistą.

W tym właśnie byłem dobry. W pogróżkach i zastraszaniu. Wiedziałem, że nie powinienem był tego robić, ale podobał mi się sposób w jaki się wycofała. Nigdy poza pracą nie czułem się potężny, zwłaszcza, że w domu spotykały mnie same porażki, więc teraz byłem całkowicie podniecony.

- Dobrze ci zapłacę – powiedziałem jej.- A pod koniec wieczoru, gdy odwożę cię do domu, spróbuję nie zatrzymać się na poboczu – jęknęła, gdy sięgnąłem w dół i przesunąłem dłonią po jej udzie, które wciąż było mokre od wody ze zraszacza.- I spróbuję cię nie wciągnąć na tylne siedzenie swojego samochodu – pochyliłem się, szepcząc przy jej wargach.- Ponieważ świetnie nad sobą panuję... dopóki nie pęknę.

Wpadła na ścianę i jęknęła, zaś ja spojrzałem na jej piersi, które były idealnie zarysowane pod mokrym materiałem. Zacisnąłem szczękę, już czując ją w swoich ustach.

Wsunąłem palec pod jej brodę i uniosłem ją, sprawiając, że spojrzała mi w oczy.

- Właśnie tego chcesz?- zapytałem.- Aby się z tobą zabawiał?

Jej biodra otarły się o moje i zagryzła wargę, odwracając głowę.

Ciepło jej ud było tak blisko, że nie mogłem się już powstrzymać. Sięgnąłem w dół i chwyciłem ją za tył uda, a drugą za twarz i przycisnąłem całą swoją długość ciała do swojego, tak, że nasze usta dzieliły cale.

- Nie chcę tego, Kat – szepnąłem.- Wiesz, czego chcę? Chcę, żebyś o mnie myślała. Myślisz o mnie?- stała w ciszy z zamkniętymi oczami, ale jej ciało wykonywało lekkie ruchy, ocierając się o moje i mnie rozgrzewając.- Taa – westchnąłem z radością.- Myślisz, prawda?

Sięgnąłem pod jej sukienkę, złapałem za przemoczone majtki i zdarłem je z jej ciała, zaś dźwięk rozdieranego materiału był niczym pierdolona heroina w moich żyłach.

Krzyknęła cicho i owinęła ramiona wokół mojej szyi.

- Myślisz o tym jak owinąć wokół mnie nogi i rozpiąć dla mnie koszulę, abym mógł cię dotknąć – wyrecytowałem, gdy uniosłem ją i owinąłem swoje biodra jej udami.- Myślisz o ciemnym pokoju z dużym łóżkiem i o leżeniu na pościeli za dwieście cztery dolary z niczym innym jak ze mną między swoimi nogami.

- Tak – wydyszała.

Pochyliłem się nad jej ustami, że oddychaliśmy tym samym powietrzem, drocząc się nawzajem.

Sięgnąłem między nas i przesunąłem palcami wzdłuż jej gładkiej, gorącej skóry, czując jak mokra była.

Kurwa, nie mogłem się doczekać.

Trzymając ją jedną ręką, zacząłem rozpinąć pasek, a następnie guzik i rozporek spodni.

- Dobra, mam wszystko!- zawołał głos.

Ale ledwo co o to dbałem. Pochwyciłem jej wargi w swoje, zatapiając w niej język i biorąc ją jako swoją. Posmakowałem wody w jej ustach i poczułem jak znowu zalewa mnie żar, gdy chwyciłem jej mokre udo w dłoń.

- Zadzwoń, gdy już skończysz!

Kat oderwała się od pocałunku.

- Dzięki, Deena!- krzyknęła zdyszana.- Odbiorę go później.

A potem jej wargi znowu znalazły się na moich, gdy wsunęła język w moje usta i przygryzła moją dolną wargę. Było tak przyjemnie, że dreszcz przesunął się wzdłuż mojego kręgosłupa.

- Jasna cholera – uderzyłem jedną dłonią o ścianę obok jej głowy, tracąc kontrolę.

Ale wróciłem po więcej, zakrywając jej usta swoimi i czując jak moje dłonie wędrują po każdym skrawku jaki chciałem dotknąć i trzymać.

Nie wiedziałem, gdzie była sypialnia czy salon i choć dowiedzenie się zajęłoby mi tylko moment, nie mieliśmy tak wiele czasu. Potrzebowałem jej.

- Na co czekasz?- kusiła przy moim uchu.- A może Studencik potrzebuje swojej pościeli za dwieście cztery dolary, aby zerznąć mnie jak mężczyzna?

Warknąłem i odwróciłem ją, biorąc nas oboje na podłogę. Co za mała, pyskata.

Na kolanach ściągnąłem marynarkę, krawat i rozdarłem koszulę, odrzucając ubrania na bok.

Wróciłem do niej i pocałowałem mocno, jednocześnie ściągając zimne ramiączko jej sukienki i ocierając się między jej nogami.

Schyliłem się, chwytając jej pierś i zakrywając sutek ustami.

- Jezu, jesteś idealna.

Jęknęła, wijąc się, gdy całowałem i pieściłem ją, ciągnąc swoimi zębami.

- Gumka?- głupio mi było pytać, ale od jakiegoś czasu ich nie potrzebowałem, ani tego nie planowałem.

Skinęła głową i sięgnęła do swojej torebki, która znajdowała się na kuchennym krześle. Przyglądałem się, jak ją wyciągnęła i mi ją podała.

Otworzyłem prezerwatywę i sięgnąłem w dół, zakładając ją.

- Nie ma prawa już cię dotknąć.

Umieściłem się przy jej wejściu i spojrzałem na nią, gdy nagle się napięła.

- Nieco się boję – powiedziała.

Jednak nie miałem pojęcia co miała na myśli. Z całą pewnością była już z mężczyzną.

Ale wtedy to do mnie dotarło. Ten cały powód z jakiego odesłała samochód. Bała się tego do czego to prowadziło, a ja nie miałem więcej odpowiedzi na to wszystko niż ona sama.

Mogłem jej powiedzieć tylko to, co mogłem obiecać.

- Rozumiem cię.

Wzięła głęboki oddech i przyciągnęła mnie, pozerając mnie ustami i wbijając palce w plecy, gdy wszedłem w nią.

- Ach – wydyszała, odrzucając głowę do tyłu.

- O Boże – jęknąłem, zatapiając się i drżąc przy jej mokrym cieple. Kurwa, była ciasna.

Wysunąłem się, po czym znowu pchnąłem, czując jak wszystko w moim ciele ożywa. Włoski na moich ramionach stanęły dęba, pod moją skórą przyjemnie mrowiło i nigdy nie chciałem pocałować kogoś tak bardzo, jak jej.

Nawet jeśli jej mąż wszedłby do środka, to bym nie przestał.

- Jase – jęknęła, unosząc głowę i całe jej ciało się napięło.- Och, Boże.

- Już dochodzisz?- cmoknąłem ją w usta, drocząc się.

- Tak – wsunęła dłonie w moje bokserki, chwytając mnie za pośladki, by wsunąć mnie głębiej w siebie, a potem ugryzła mnie w szczękę, szepcząc przy mojej skórze.- Więcej. Mocniej.

Oparłem się na jednej ręce, drugą wsunąłem pod jej tyłeczek, przyglądając się w zachwycie jak jej ciało poruszało się pod moim, a jej twarz napięła z rozkoszy, gdy ujeżdżałem ją mocniej i mocniej.

Pot spływał mi po plecach i zrosił jej górną wargę. Poczułem jak jej ciało zaciska się wokół mnie, po czym krzyknęła, jęknęła i wzięła wszystko, co miałem jej do dania.

Jej ciało zadrżało, a szyja wygięła się w łuk, otwierając się dla moich ust.

- Jesteś taka piękna – szepnąłem przy jej szyi, wgryzając się w nią.- Jesteś jeszcze seksowniejsza, gdy mogę cię pieprzyć.

Wbiłem się w nią jeszcze kilka razy, mocniej i głębiej, jakbym nie miał dość ujeżdżania jej. Szerzej rozsunęła nogi, ja znowu possałem jej sutek, jęcząc, gdy mój własny orgazm nadszedł i wreszcie doszedłem, wchodząc w nią tak głęboko jak tylko mogłem.

Otoczyło mnie jej ciepło i już nie mogłem się ruszyć, rozkoszując się uczuciem jej ciała pod swoim.

- O co chodzi z tym tatuażem?

Uniosłem głowę, by zobaczyć jej spokojne, rozbawione oczy, jakbyśmy dopiero co nie pieprzyli się jak zwierzęta na jej kuchennej podłodze.

Spojrzałem wysoko na swoje lewe ramię, tuż nad obojczykiem nad którym znajdował się tatuaż.

- Nie wyglądasz na osobę, która by go sobie zrobiła – mruknęła.

Zaśmiałem się słabo.

- Bo nią nie jestem. Zgłupiałem podczas weekendu w Hong Kongu, gdy miałem dwadzieścia dwa lata – wyjaśniłem.- Ukończyłem studia, miałem pójść do szkoły prawniczej, a poza tym ja i moi kumple robiliśmy wiele rzeczy, których nie powinniśmy.

Poczułem, jak zadrżała od śmiechu.

- Ale dlaczego okrąg?

Wzruszyłem ramionami, nie wiedząc jak wyjaśnić. W tamtym czasie miało to sens.

Tatuaż był zaprojektowany tak, aby wyglądał jak machnięcie pędzlem. Jednakże był uszczerbek. Machnięcie pędzlem kończyło się tuż przed zakończeniem okręgu.

- To idealny okrąg – odpowiedziałem jej.- Jest równy z każdego miejsca w którym go zmierzysz. Jest czysty, idealny – i wtedy oparłem się czołem o jej, zamykając oczy.- Ale jest niekompletny.

Kochałem ten jeden uszczerbek. Polubiłem jego artystyczność i wykonanie z jakim artysta się do tego zabrał, nie robiąc nawet szkicu, a teraz lubiłem jak był otwarty i niedokończony.

Tkwiło w nim wiele prawdy, ale wciąż był niedokończony. Wciąż czegoś brakowało.

Wysunąłem się z niej i wstałem, ściągnąłem gumkę i umyłem się. Podciągnąłem spodnie, zapiąłem rozporek i pasek, po czym pochyliłem się, aby pomóc się jej podnieść.

Wziąłem ją w ramiona i pocałowałem, widząc jak jej pierś wciąż była odsłonięta, a jej sukienka ledwo co zwisała na jej ciele.

- Sprawy się zmieniają – powiedziałem jej.- Chcę, żebyś się trzymała z dala tego miejsca i od niego.

Ale ona tylko poprawiła sukienkę i pokręciła głową.

- Chcesz lepszych rzeczy dla Jareda?

Spojrzała na mnie, krzywiąc się lekko.

- Przestań go wykorzystywać przeciwko mnie.

Westchnąłem, czując wyczerpanie po seksie, więc chwyciłem ją za brodę i zmusiłem, by spojrzała mi w oczy.

- Dom w lepszej okolicy – z drzewami, z podwórkiem z przodu i przyjaciółmi?- zapytałem.- Samochodem, abyś mogła go zawozić do szkoły, lekarza czy sklepu.

Ale chwyciła mnie za dłoń i spojrzała na mnie wyzywająco.

- Nie – sprzeciwiła się.- Podoba mi się tu. Nie chcę tego zmieniać. Nie chcę być twoją cipką w wiecznej gotowości. Chcę być zaskakiwana i dać znowu się ponieść emocjom. Nic więcej między nami. Tylko to, dobrze?

Pocałowałem ją w czoło, pozwalając na jej własne przemyślenia, gdyż teraz byłem zbyt zmęczony, by się z nią kłócić. Cieszyłem się, że

nie żałowała dzisiejszego dnia i byłem jeszcze szczęśliwszy, że chciała więcej.

Jednak sprawy się zmieniają. Wiedziałem, czego chciałem i zawsze tego dostawałem.

W taki lub inny sposób.

Książka zadrżała mi w dłoniach, gdy wraz z Dylan wpatrywałyśmy się w stronę.

- Jared?- powiedziała, brzmiąc na zdeorientowaną.

- Madoc?- powiedziałam chwilę za nią, przypominając sobie imiona, które były wspomniane w książce.

Caruthersowie?

I wtedy zdawało się, że olśniło nas w tym samym czasie, gdyż pospiesznie usiadła.

- Babcia?

- Mama?- pisnęłam.

O mój Boże.

O mój Boże! Ukryłam twarz w poduszce i krzyknęłam, napinając każdy mięsień w ciele z szoku i obrzydzenia.

- O mój Boże, nie!

Wyrwała mi książkę i obróciła stronę, uśmiechając się diabelsko z podekscytowaniem na twarzy.

- Oddawaj ją, zbrojeńcu!- złapałam za książkę i rzuciłam ją przez pokój, aż uderzyła o ścianę i wylądowała na podłodze.- Nie mogę uwierzyć, że to przeczytałam!

Parsknęła śmiechem, schylając się tak, że oparła się czołem o moją pościel.

- To było epickie!- krzyknęła, uderzając o łóżko pięściami.

- Ugh!- jęknęłam i zadrżałam w tym samym czasie, próbując pozbyć się niesmaku.- Już nie będziemy czytać.

- Dlaczego?- podniosła głowę i spojrzała na mnie jak dziecko, któremu zabrano słodycz.

- Bo to twoi dziadkowi, moi rodzice i to obrzydliwe!

- To nie są moi dziadkowie – sprzeczała się, próbując znaleźć wyjaśnienie.- To tylko przypadek. Chcę przeczytać więcej.

Jej oczy wciąż błyszczały tak, jak u dziecka czekającego na Mikołaja. Zczołgała się z łóżka i pobiegła po książkę, ale ruszyłam za nią. Obie upadłyśmy na podłogę, próbując sobie wyrwać książkę, ale skończyło się na śmiechu.

- Nie było to aż tak bardzo opisane – zaprotestowała.- Powinnaś zobaczyć co mam na swoim czytniku. To tutaj to pestka.

- Nie!- krzyknęłam i wyrwałam jej książkę.

Wstałam i schowałam ją za plecami, zerkając na zegar.

- Och, spójrz, już pora. Musisz zacząć się szykować do wyścigu.

Wydęła usta i też zerknęła na zegar. Było po szóstej. Na poważnie powinniśmy zacząć się zbierać i wiedziała o tym.

- Pojadę odebrać James'a od jego kumpli i coś zjem – powiedziała, podchodząc do drzwi.- Niebawem przyjadę cię odebrać, więc przygotuj się. I zabierz ze sobą książkę!

Otworzyła drzwi, wyszła, a po chwili szybko wróciła.

- I daj mi znać, jeśli dojdiesz do momentu z pościelą za dwieście cztery dolary z jego ustami...

Zakryłam swoje uszy, ale zamknęła z trzaskiem drzwi.

Rozdział 5

Kat...

Przesuwając ręką po kuchennym blacie, poczułam chłodną, czystą powierzchnię bez cieć noża sprzed lat, gdy wykorzystywało się go jako deskę do krojenia. Zsunęłam swoje sandały, aby nacieszyć się gładką, drewnianą podłogą i jej blaskiem, który tworzył się przez słońce wpadające do środka.

Dom był piękny.

Biały, dwupiętrowy dom o czarnych okiennicach, z podwórkami z przodu i z tyłu, oraz garażem. *Cholera by cię wzięła, Jase'ie Caruthers.*

Kupił mi dom.

Trawa była tak zielona jak tylko widuje się w magazynach, gęsta i zdrowa, a gdy wyrzałam przez okno, widok był jeszcze bardziej czarujący. Więcej domów, które były do siebie podobne, ale był to dla mnie zupełnie inny świat.

Dobrze wybrał. Wiedział, czego rodzic chciałby dla swojego dziecka.

Ale nie mogłam tego przyjąć. Mógłby przychodzić, żądać czego tylko zechciał, a ja byłabym przy nim uwięziona tak samo jak przy Thomasie.

Więc co powinnam zrobić? Zostać w moim zniszczonym domu w mojej podejrzanym dzielnicy z Thomasem? Nie troszczył się o mnie, ani o swoje syna, a poza tym jutro będzie tak samo.

Za rok i tak nic się nie zmieni. Będę walczyć, by utrzymać się na powierzchni, podczas gdy Jared będzie dorastać bez większych

perspektyw niż ja, zaś ja sama niebawem dobieję do dziecka numer trzy po kolejnym nieudanym związku, zwyczajnie jedząc i oddychając, aby egzystować bez planów czy przyszłości, obserwując jak moje dzieci popełniają te same błędy.

Spojrzałam na Jareda, który raczkował po podłodze. Tutaj wciąż był czas. Wciąż był czas, aby poprawić jego życie i zmienić na lepsze, zanim będzie na tyle duży, by pamiętać te złe rzeczy.

Potarłam dłońmi o dzinsy na udach, przypominając sobie o zaległych rachunkach na kuchennym blacie, pustej lodówce, czynsz z którym zalegałam już dwa miesiące, gdy o wszystko zebrałam...

Teraz to wszystko mogło się skończyć. A wisienką na torcie było coś zupełnie innego, gdy spojrzałam na dokumenty, które dzisiaj mi przysłano.

To ja byłam właścicielką, nie Jase. Dał mi ten dom bez żadnych oczekiwań. Mogłam go wyrzucić na zewnątrz, albo zatrzymać w środku. Jeśli chciała.

Nie powinnam była przyjmować tego domu.

Gdy się tu zjawiłam, byłam zdziwiona, gdy zobaczyłam na podjeździe ten sam samochód co tydzień temu. Klucze i komórka leżały na kuchennym blacie bez żadnej kartki, ale z jednym numerem w telefonie. Nigdy nie miałam komórki i choć raz to wszystko zdawało się być jak sen.

Weszłam do salonu, już wyobrażając sobie jakby wyglądał z meblami. Jase upewnił się, że znajdą się tam najpotrzebniejsze rzeczy. Była kanapa, stół kuchenny, kilka krzeseł, łóżko i kołyska, a także radio z którego teraz przebrzmiewała piosenka „Cradle of Love”, ale całą resztę zostawił dla mnie.

- Co tam zobaczyłeś?- uśmiechnęłam się szeroko do Jareda, podchodząc do okna, na którym się podciągnął.

Nie potrafił jeszcze chodzić, ale nie zajęłoby mu to wiele czasu. Odsłoniłam zasłonę, spoglądając na dom obok oraz ogromny klon, który miał piękne, zielone liście i stał pomiędzy dwoma domami.

- Fajnie, prawda?- zerknęłam na niego, gdy spojrzał na mnie z zaciekawieniem w oczach. Nigdy nie gaworzył wiele, jednak jego oczy mówiły wszystko.

I pokochałam ten zachwyty na jego buźce. Chciałam zobaczyć jak wspina się po tym drzewie i bawi z psem na podwórzu, a także jak jeździ rowerem po ulicy.

I – niechętnie się do tego przyznawałam – chciałam zobaczyć Jase'a w domu. Nie w swoim nudnym, sztywnym garniturze, ale w koszulce i dżinsach, stojącego za mną i całującego w szyję, podczas gdy ja przyrządzałam kolację na kuchennym blacie.

Podeszłam do stołu i podniosłam telefon, który zostawił, nie mając pojęcia co mu powiedzieć. Nie zadzwonił od tamtego wieczoru w kuchni, aby sprawdzić, czy otrzymałam dokumenty do domu. I biorąc pod uwagę telefon, który zostawił, pozwolił mi zdecydować. Nie musiałam niczego robić.

Więc dlaczego chciałam usłyszeć jego głos?

Też byłam pokręcona. Jego słowa do mnie wróciły i znowu zobaczyłam wyraz jego twarzy. Te, które niezbyt go uszczęśliwiły. *Jakby to wszystko było wstępem do czegoś lepszego.*

Wybrałam jedyny numer w telefonie, pozwalając mu zadzwienić kilkakrotnie, gdy moje serce waliło jak oszalałe.

I wtedy usłyszałam jego głos.

- Kat?

Łaskotanie uderzyło w sam środek mojego brzucha, gdy usłyszałam jego cichy i łagodny głos i nagle sama ledwie co byłam w stanie mówić. Schyliłam głowę, odzywając się cicho.

- Hej.

Ale tkwił tam, nie odzywając się ani słowem. Słyszałam jego oddech, przez co przypominałam sobie smak jego ust z tamtej nocy, gdy mnie tulił.

- Nie powiesz niczego?- zapytałam.

Zaśmiał się nerwowo, gdy ja stałam w jednym miejscu, patrząc na Jareda, ale myśląc o Jase'ie.

- Jestem mężczyzną, któremu płacą wielkie pieniądze za dobrą rozmowę – wyjaśnił.- Ale ty jesteś moją słabością. Czuję się jak szesnastolatek, który nie może sformułować pieprzonego zdania.

Zagryzłam dolną wargę, rozkoszując się swoją potęgą nad nim.

- Podoba mi się dom.

- Tylko „podoba”?

Przesunęłam dłonią po poręczu, gdy przeszłam korytarzem do kuchni.

- Pokochałam ten dom. Jaredowi spodobał się ogród. Ja...

Urwałam, przełykając gulę w gardle. Wiedziałam, czego chciałam i co powinnam zrobić, a były to dwie totalne sprzeczności. Podczas bitwy w mojej głowie decydowałam, czy konsekwencje były tego warte.

Także milczał i nie miałam pojęcia, czy próbował na mnie nie naciskać jeśli zmienił zdanie, czy zwyczajnie nie wiedział co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, czy będę dla niego tylko kochanką, ale odgadłam, że dla niego to też było nowe terytorium. Kupił mi dom i samochód. Musiałam być dla niego ważną, prawda?

Ale z drugiej strony nie prosił, bym rozwiodła się z Thomasem. I nie zasugerował, że zrobi to samo.

Wbiłam wzrok w podłogę, czując takie zdenerwowanie, że aż ścisnął mi się żołądek.

- Czego ode mnie chcesz?- zapytałam ponowie.

- Cokolwiek tylko mi dasz – odpowiedział.- Chcę kobiety, która nie będzie miała mnie dość, Kat. Jeśli nie możesz mi tego dać, to zatrzymać dom i samochód, ale już nigdy do mnie nie dzwoń.

Zamknęłam oczy, gdy zebrały mi się w nich łzy. To było zbyt wiele.

Mogłam cieszyć się mężczyzną i uczuciami, gdy chodziło tylko o seks, ale... ale byłam wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że jeśli kogoś mocno pragnęłam, to seks przeradzał się w coś innego.

A to „coś innego” mogło stać się bardzo skomplikowane i bardzo bolesne.

- Jared zasypia o siódmej – niema szepnęłam, ściskając telefon w oczekiwaniu, które zdusiło mi żołądek.- Masz klucz?

Jego głos był schrypnięty.

- Nie.

- W takim bądź razie zostawię drzwi otwarte – powiedziałam mu.- Proszę, pospiesz się.

Thomas dowiedziałby się, gdzie byłam. Nie widziałam go od czterech dni, ale z pewnością prędzej czy później się zjawi. Słyszałam, że zabawiał się z kimś innym, w co też nie wątpiłam. Pozwoliłam mu się zapłodnić i wychodziło na to, że to ostatni moment w którym go widziałam.

Oczywiście nie życzyłam, aby jakaś kobieta się z nim związała, ale bez wątpienia prędko przekona się sama z kim miała do czynienia i prędko dostanie nauczkę tak jak i ja.

Po tym jak nakarmiłam i wykapałam Jareda, ułożyłam go w kołysce, przyniosłam na górę radio i włączyłam cichą muzykę, pocierając jego plecki, aż usnął. Prędko odkryłam, że nie dbał o mój śpiew, ale gdy włączyłam radio, dzieciak zasypiał szybko. Lubił dźwięki.

Wybrałam pokój, który był skierowany w stronę drzewa między domem moim a sąsiadów, wiedząc, że pewnie je polubi, gdy dorośnie. Byłam pewna, że za kilka lat spróbuje się wdrapać na to drzewo, ale zamierzałam się martwić o to później. Na ten moment wprowadzenie się do mojego własnego domu było sporym wyzwaniem.

Zeszłam na palcach na dół, po czym zebrałam się za rozkładanie wszystkiego, co w pośpiechu udało mi się spakować z poprzedniego miejsca. Rozstawiłam lampy i zdjęcia na gzymsie kominka.

Kominek. Położyłam dłoń na ustach, ukrywając uśmiech. Miałam kominek.

Podeszłam do drzwi, aby upewnić się, że były otwarte i zapaliłam światło werandy. Pewnie powinnam była pójść się umyć. Niebawem się zjawi.

Wciąż miałam na sobie te same ubrania. Luźne, dzinsowe spodnie, które spadały mi z tyłka i starą koszulkę z Piratów Shelburne Falls High, uciętą na dole, tak, że odsłaniała mój brzuch. Była to pamiątka ze szkolnych czasów, gdy byłam cheerleaderką.

Ściągnęłam gumkę z włosów i pozwoliłam im się rozsypać na plecach, po czym poszłam do kuchni po wodę, zanim skierowałabym się pod prysznic.

- Gdybym wiedział, że twoja dupa była tyle warta – usłyszałam za pleców głęboki głos.- To sprzedałbym cię już dawno temu.

Odwróciłam się, wstrzymując oddech, gdy woda wylała mi się ze szklanki na bluzkę i brzuch.

Nie.

Thomas stał w progu kuchni, wypełniając całą przestrzeń i odcinając światło, gdy trzymał Jareda w ramionach. Jego blond włosy były ściągnięte w kucyk i nawet ze swojego miejsca czułam, jak zapach papierosów przesiąkł jego dzinsy i kurtkę. Krzyknęłam, gdy ruszyłam w jego stronę.

- Thomas, oddaj mi go!

Ale cofnął się, kręcąc na mnie głową.

- Co? Nie mogę zobaczyć się ze swoim synem?- zacisnął pięść wokół ramienia Jareda i ścisnął, aż dziecko zaczęło płakać.- Założę się, że jeśli powiem w sądzie, że jesteś sprzedajną dziwką, to stwierdzą, iż ja będę dla niego lepszym rodzicem.

- Oddawaj mi go!- krzyknęłam, czując łzy w oczach, gdy się do niego rzuciłam.- Zrobisz mi krzywdę!

- Nie, nie sądzę – odepchnął mnie i puścił Jareda, patrząc na niego i mówiąc z dziecinną lekkością.- Komuś zaczęła uderzać sodówka do

głowy, a w dodatku myśli sobie, że teraz przedstawienie należy do niej. Mamusia była niegrzeczna.

A potem spojrzał na mnie, kołysząc Jareda na biodrze.

- Znasz zasady, prawda?- zapytał.- Jeśli chcesz, abym był szczęśliwy to wiesz co robić.

Zacisnęłam dłonie w pięści, patrząc na niego ze złością. Podeszłam do swojej torebki na blacie kuchennym i sięgnęłam do portfela. Czterdzieści dwa dolary.

Podeszłam do niego i wepchnęłam mu je w dłoń.

- To wszystko co mam. A teraz wynoś się!

- To nie wszystko – cmoknął, chowając pieniądze do kieszeni i znowu wyciągając rękę.- Kluczyki od samochodu.

- To nie mój samochód – warknęłam.

- W porządku – powiedział, robiąc sztuczną, współczującą minę.- Powiedz „pa, mamusiu”.

Odwrócił się, zabierając ze sobą Jareda.

- Thomas, zaczekaj!- krzyknęłam.

Odwracając się, wyciągnęłam kluczyki z torebki i podałam mu je.

- Moja dziewczyna – zmierzył mnie wzrokiem.- Wiesz co jeszcze mnie uszczęśliwia, prawda? No dalej. Ostatni raz, zanim wyjdę.

Pokręciłam głową, zerkając na nóż, który leżał na kuchennym blacie.

- Teraz!- warknął, przez co podskoczyłam.- Albo sam to zrobię i pozwolę mu patrzeć.

Zadrżałam, czując jak łzy spływały mi po policzkach. Jeśli bym się na niego rzuciła, to Jaredowi mogłaby stać się krzywda. Nigdy bym go nie pokonała, a przecież mógł uciec z moim dzieckiem.

Przełknęłam płacz w swoim gardle, spoglądając na niego przez zamglone oczy, gdy ściągnęłam koszulkę przez głowę, zostając w samym staniku.

Ale wtedy zamrugałam, dostrzegając ciemną postać za nim, przez co zachłysnęłam się powietrzem.

Jase.

Podkradł się cicho przez hol, ale Thomas musiał go wyczuć lub zauważyć jak na niego spojrzałam, gdyż się odwrócił.

Jase rzucił się na niego, owijając rękę wokół jego gardła i krzycząc:

- Kat!

Podbiegłam do nich, łapiąc Jareda w chwili w której Thomas go wypuścił.

- O mój Boże!- krzyknęłam, tuląc swojego syna w ramionach i stojąc tam, gdy Jase uderzył Thomasem o ścianę, przez co kluczyki od mojego samochodu wyleciały z jego dłoni, a głową rąbnął o róg.

Jęknął i zamknął oczy, wciąż stojąc, ale już nie walcząc.

- Teraz na mnie spojrzysz i zapamiętasz moją twarz – Jase obrócił go, trzymając za kołnierz.- Bo jeśli spotkasz mnie następnym razem, to będzie już twój koniec. Wiesz dlaczego?- warknął, zbliżając twarz do Thomasa.- Bo jestem mądry, bogaty i znam ludzi przez których pożałujesz, że nie jesteś martwy. Mogę zrobić cokolwiek zechcę i nikt mnie nie powstrzyma – znowu rąbnął nim o ścianę.- Zbliź się jeszcze raz do niej lub do jej syna, a upewnię się, że każdy gnojek w pudle dowie się, że jesteś gwałcicielem, a wiesz co dzieje się z gwałcicielami w więzieniu, prawda?- pochylił się do jego ucha, ale i tak usłyszałam jego szept.- Nikt nie zapewni ci ochrony. Upewnię się co do tego i nie przestaną, dopóki nie będziesz płakać jak mała dziewczynka.

Thomas zachłysnął się powietrzem przez nacisk jaki Jase wywierał ramieniem na jego gardło, zaś ja przytuliłam do siebie Jareda, odwracając go – od dwóch mężczyzn – i płacząc.

- Rozumiesz mnie?- usłyszałam głos Jase'a.- To świetnie. A teraz wynoś się, zanim sam cię stąd wyrzucę. Znajdę cię, gdy nadejdzie pora na podpisanie papierów rozwodowych.

Czekałam, wreszcie słysząc niepewne kroki po podłodze, zanim drzwi otworzyły się i zamknęły. Odwróciłam się i dostrzegłam Jase'a tuż za sobą.

Podtrzymując Jareda jedną ręką, złapałam drugą za Jase'a i wtuliłam twarz w jego kołnierz.

- Wszystko w porządku?- zapytał, obejmując mnie jedną ręką w talii, a drugą kładąc na mój kark. Jared zaczął się wiercić między nami.

Skinęłam głową, całując Jareda w czubek głowy.

- Teraz już tak.

Wsunął palec pod moją brodę, uniósł ją i pocałował mnie delikatnie w usta.

- Byłeś niesamowity – szepnęłam przy jego wargach, czując jak uśmiecha się lekko.

- Och, spodobało ci się to, prawda?

Zaśmiałam się słabo, poprawiając Jareda na biodrze.

- A już myślałam, że jesteś tylko bogatym gogusiem. Właśnie taki jesteś w sądzie?

- Och, nie – pocałował mnie w czoło.- Wtedy patrzą ludzie. Ale nie chcesz mnie widzieć podczas biznesowych lunchy. Wtedy jestem przerażający.

- Jestem tego pewna.

Podszedł do drzwi, zapalił światło na werandzie i sprawdził zamek.

- Pójdę z tobą na górę – odwrócił się ku mnie i wyprowadził z kuchni.- Przeniesiemy kołyskę Jareda do twojego pokoju, dopóki nie zamontuję tu alarmu.

Jase zamknął drzwi frontowe i poszedł na górę, aby upewnić się, że wszystkie okna były zamknięte, zanim przeniósł kołyskę Jareda do mojego pokoju. Ja kołysałam Jareda w ramionach dopóki nie przestał płakać, aż wreszcie zasnął na mojej piersi. Spojrzałam na niego, zauważając, że jego małe powieki drżały od czasu do czasu, jakby śnił mu się koszmar. Nie wiedziałam, czy dzieci je miały, ale chciałam usunąć

ostatnie dziewięć miesięcy z życia swojego dziecka, jakby żadne z nich się nie stało. Od teraz będzie szczęśliwy.

Przesunęłam palce po jego ramieniu, zauważając czerwone ślady w miejscu w którym Thomas zrobił mu krzywdę i mocniej go objęłam. *Już nigdy się do ciebie nie zbliży.*

Jase wszedł do pokoju i ściągnął swoją marynarkę, położył ją na łóżku, jakby tam zawsze było jej miejsce i podszedł do nas, gdy ja wpatrywałam się w Jareda, który już spał w kołysce.

- Już tu nie wróci.

- Wiem – odgarnęłam z czoła Jareda włosy.- Sprawileś mu problem, a on nie lubi problemów. Wyjechał gdziekolwiek go nogi poniosły. Nie jestem tego warta.

Jego gorący oddech owiał moje ucho, brzmiał na zdesperowanego, podczas gdy objął ramieniem mój nagi brzuch.

- Owszem, jesteś.

Odwróciłam się, objęłam ramionami jego szyję i przycisnęłam się do niego, całując go mocno. Trzymałam go mocno, gdy zaciągnęłam się jego zapachem wody kolońskiej o woni drzewa sandałowego, która rozgrzewała mi krew i sprawiała, że zaczęło mrowić mnie ciało. Tak bezpiecznie.

Jego usta poruszyły się na moich, żar jego warg przesunął się na moją szyję i wślizgnął się do brzucha. Musnęłam jego język swoim i chwyciłam go za kołnierzyk, gdy wsunął dłonie w moje luźne dłonie, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Jego język i usta rozsypały gorący szlak wzdłuż mojego policzka i w dół szyi, przez co jęknęłam.

- Jase.

Byłam tylko z Thomasem. Nigdy wcześniej nie byłam tak całowana. Smakował mnie i droczył się ze mną, więc gdy zamknęłam oczy, mogłam udawać, że był mój.

Że ten dom był nasz, że następnego ranka obudzę się obok niego i jedyne o co będę musiała się martwić, to kiedy zabrać Jareda do parku lub co zrobić dla nas na kolację.

Rozsypał pocałunki wzdłuż mojej szczęki, od czasu do czasu mnie lekko przygryzając. Przycisnęłam do niego swoje ciało, czując jak twardy był, przez co moja cipka zaczęła pulsować. Jęknęłam, wiedząc, że jeśli dalej będę się o niego ocierać, to doszłabym.

- Dlaczego się uśmiechasz?- zapytał.

Moje oczy nadal były zamknięte, ale odchyliłam głowę, dając mu pełny dostęp.

- Przez ciebie. Podoba mi się jak całujesz.

Przez chwilę się nie ruszał, aż wreszcie poczułam jak pocałował mnie pod uchem.

- Właśnie tak?

Uśmiechnęłam się szerzej i poklepałam kącik swoich ust.

- Tutaj.

Zrobił to, a ja poczułam jak dreszcz przesuwają się w dół moich nóg.

- I tutaj – dotknęłam kącika swojego oka.

Pocałował mnie tam delikatnie, a ja zadrżałam, gdy użył jeszcze swojego języka.

Chwył moją brodę w dwa palce, więc otworzyłam oczy, by spojrzeć, że się mi przyglądał.

- Wywrócisz mój świat do góry nogami, prawda, dzieciaku?

Objęłam go ramionami i wtuliłam twarz w jego szyję, kryjąc uśmiech.

Miałam taką nadzieję. Nie chciałam go skrzywdzić i nie chciałam, żeby on skrzywdził mnie. Nie chciałam zranić jego lub mojej rodziny.

Ale nie chciałam też przestać tego czuć.

Nic innego nie istniało. Nikt między nami nie stał.

To był nasz dom i nasze łóżko. Nasze.

Wchodząc do Lockes-on-the-Bluff, osobliwego pubu urządzonego w stylu restauracji i umiejscowionego na wzgórzach, zamknęłam za sobą drzwi i momentalnie zaciągnęłam się zapachem steku, drewna i ziemi. Bar na niższym poziomie znajdował się pod ziemią i zapach wody – tak jak w jaskini – roznosił się po restauracji, nadając podziemnego uczucia, był też uatrakcyjniony światłem świec. Było tam schludniej, bliżej i pewnie też lepiej tam płacili niż w warsztacie, więc zdecydowałam się zaryzykować.

- Cześć – odezwałam się, gdy położyłam torebkę na stołku barowym.- Tak się zastanawiałam, czy przyjmujecie ludzi do pracy. Mam doświadczenie w kelnerstwie i byciu barmanką.

Owszem, byłam kelnerką. Ale nigdy barmanką. Nie miało to znaczenia. Takie miejsca i tak nigdy nie sprawdzały przeszłych miejsc zatrudnienia.

Barman zakręcił butelkę, z której nalewał i podszedł do mnie.

- Cóż, możesz wypełnić aplikację to zostawię ją dla menadżera, który pracuje na dniówkach – zasugerował.- On zazwyczaj zajmuje się zatrudnianiem.

- Dzięki.

Usiadłam i wyciągnęłam długopis z torebki, gdy podał mi aplikację. Po mojej lewej szcęknięły szklanki i usłyszałam jak z restauracji dobiega śmiech. Rozejrzałam się, podziwiając uniformy personelu. Czarne spodnie z białymi koszulami i bordowymi krawatami.

Było to jedno z nielicznych miejsc w których niewykształcona dziewiętnastolatka mogła zarobić dobre pieniądze na bogatych klientach, nie musząc się przy tym rozbierać.

Ale odwróciłam się, przewracając na siebie oczami w myślach. Taa, jasne. Jase nie płacił mi za seks, ale bez wątplenia byłam utrzymanką.

Musiałam zarabiać swoje własne pieniądze, aby nie przyjmować od niego więcej niż do tej pory. Mogłam robić sobie wymówki z powodu domu i samochodu, tłumacząc sobie, że robiłam to co konieczne dla swojego syna, ale nie mogłam się oszukiwać, że płacenie przez Jase'a rachunków i kupowanie jedzenia nie było niczym złym. To było moje zadanie i musiałam się tego trzymać.

Spojrzałam z powrotem na aplikację i urwałam, kątem oka dostrzegając mężczyznę i kobietę przy stoliku. Nie mogłam przestać się gapić.

Jase siedział obok blondynki w białej sukience, a także ze starszym mężczyzną. Była młoda, może kilka lat starsza ode mnie i śmiała się. Ciężar spadł na moje piersi i trudniej było mi oddychać, gdy Jase uśmiechnął się do niej.

Dlaczego się do niej uśmiechał?

To była ona. Jego żona. Wiedziałam, że to była ona.

I strasznie się ode mnie różniła. Nieskazitelna, wymanicurowana, wystylizowana... gdy podniosła kieliszek z szampanem, jej dłonie i paznokcie wyglądały tak idealnie jak u marmurowej statuy, a jej diamentowe kolczyki błyszczały jaśniej niż cokolwiek innego co widziałam w życiu.

Nawet diament na jej palcu zdawał się puszczać do mnie oczko, gdy odbiło się od niego światło.

Spojrzałam z powrotem na Jase'a i zamarłam. Wpatrywał się we mnie i już się nie uśmiechał.

Cholera.

Odwróciłam głowę i odchrząknęłam, gdy znowu spróbowałam skoncentrować się na aplikacji.

Wiedziałam. Nie zamierzał się rozwieść. Nigdy o tym nie wspomniał, więc nie byłam zaskoczona.

Nie byłam. Wiedziałam, że to się stanie.

Zamrugałam, skupiając się i schylając głowę nad swoim zadaniem. Imię, adres, referencje, przebieg pracy...

Nie mogłam pracować w restauracji do której przyprowadził swoją żonę, prawda? Byłoby to niezręczne dla nas obojga. Minęło zaledwie kilka tygodni odkąd wprowadziłam się do domu i podczas gdy mój rozwód był w trakcie, to w ogóle nie rozmawialiśmy o jego małżeństwie.

Miał żonę. Nie zamierzał się rozwieść. Ocknij się, Kat.

- Co tutaj robisz?- u mojego boku odezwał się głos. Jego ton był cichy, ale na krawędzi tego, jakiego się używa, gdy dziecko przekroczy porę spania.

Napięłam się i spojrzałam w górę, spostrzegając, że stał przy pustym barze, kilka kroków ode mnie. Na tyle, by wyglądało to tak, że się nie znamy i nie rozmawiał ze mną.

- A nie mogę tu być?- zapytałam wyzywająco, wypisując formularz.

- To aplikacja?

Ale zanim zdołałam odpowiedzieć, podszedł barman.

- Co podać, sir?

- GlenDronach – zamówił.- Na czysto.

Barman odszedł, podczas gdy ja kontynuowałam swoją pracę, zerkając w stronę stolika i zauważając, że jego żona wciąż rozmawiała ze starszym mężczyzną.

- Praca?- zapytał Jase.- Kat, jeśli potrzebujesz więcej pieniędzy...

- Nie potrzebuję więcej pieniędzy – warknęłam pod nosem.- Jezu.

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli.

Uspokoiliam się i ściszyłam głos.

- Za dnia chciałam chodzić do szkoły, więc szukam pracy na wieczór.

Przysunął się o kilka centymetrów bliżej.

- Jeśli będziesz chodzić do szkoły i pracy, Jared w ogóle nie będzie cię widywać. A jeśli będziesz pracować w nocy, niby kiedy ja mam spędzać z tobą czas?

Barman znowu podszedł, przez co Jase wyprostował się, gdy przyjął swojego drinka.

- Dodamy to do pana dzisiejszego rachunku, panie Caruthers – powiedział, zerkając między nami, gdy ponownie schyliłam głowę.

- Dziękuję.

Gdy barman zniknął, odkleiłam swój język od podniebienia, robiąc się odważniejsza.

- Powiedz jej, że zabierasz swojego syna do parku i przyjedź do mojego domu – odpowiedziałam sarkastycznie.- Nasi chłopcy mogą się ze sobą pobawić, gdy my będziemy się pieprzyć na górze.

Uderzył szklanką o blat, przez co serce zaczęło mi szybciej bić.

- Przestań.

- Wracaj do swojej kolacji – warknęłam i spojrzałam na barmana.-
Przepraszam, mogę dostać rum z colą?

- Robi się.

Nie podobało mi się jak Jase próbował sterować moim życiem.
Dostawał to, czego chciał. Na czym mu zależało?

I jeśli już o to chodzi, na czym mnie zależało?

- Nie chcę, żebyś piła sama. Jesteś zła.

- Nie jestem zła.

Byłam zazdrosna.

Odsunęłam od siebie kartkę i długopis, po czym złapałam za torebkę.

- Zaraz wrócę – powiedziałam do barmana.

Pospieszyłam na drugi koniec restauracji i skierowałam się korytarzem ku toaletom. Ale zanim zdołałam uciec, Jase złapał mnie za ramię i odwrócił mnie, wycofując do ciemnego kąta.

- Przepraszam.

Prychnęłam, wpychając długopis do torebki.

- Jestem pewna, że to pierwsze z wielu przeprosin.

Więc takie miało być moje życie. To wszystko będzie tego warte? Kilka tygodni nienawidziłam swojego życia i ciągle walczyłam, ale lubiłam to kim byłam. A teraz wszystko było całkowitym przeciwieństwem.

Jakim cudem jeden mężczyzna to sprawiał?

- Właśnie tak to będzie wyglądać?- zapytał.- Od czasu do czasu będziemy na siebie wpadać w miejscach publicznych, Kat. Będziesz musiała umieć sobie z tym poradzić, dopóki nie zostanie to rozwiązane. Wszystko załatwię. Obiecuję.

Uniosłam brodę, stwierdzając:

- Jest piękna.

- Nie zaczynaj.

- Powinnaś była wiedzieć, że będzie piękna – kontynuowałam, śmiejąc się sama z siebie.- Twój samochód, twoje garnitury... Lubisz otaczać się połyskiem, prawda? Żeby nie wiedzieli jak bardzo lubisz bawić się w brudzie – przechyliłam na niego głowę.- Uprawiasz z nią seks?

Napiął się, a jego oczy zapłonęły niebieskim ogniem.

- W takim bądź razie mogę uprawiać seks z kimś innym?- zapytałam, próbując brzmieć niewinnie.- Mieć kogoś, kto dostarczałby mi rozrywki, gdy nie będzie cię w pobliżu?

Zacisnął szczękę, gdy przyjrzał mi się.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Wpatrywałam się w niego, aż zapiekły mnie oczy i nie mogłam już dłużej na niego patrzeć. Co ja wyprawiałam? Moje życie dotyczyło mnie i mojego syna, a teraz coraz bardziej chodziło o niego.

Jared musiał iść spać, bo przychodził Jase. Nie mogłam spotykać się z innymi mężczyznami i przyprowadzać ich do domu, który kupił inny mężczyzna. Czasami czekałam godzinami, aż się zjawi, czasem w ogóle nie przychodził. Nie mogłam do niego dzwonić, gdy był w pracy i nie mogłam do niego dzwonić w nocy. Nie mogłam do niego wysyłać wiadomości, a on nie mógł mnie zabrać na randkę w Shelburne Falls.

Jak miałam stać się dla niego kimś ważnym, skoro dalej tkwił w obecnej sytuacji?

- Wcześniej nie była dla mnie prawdziwa – powiedziałam spokojnie.- Teraz jest. Zabierasz ją na kolację, nosi twoje nazwisko... - uniosłam oczy, spoglądając w jego.- Nie chcę być tą kobietą. Tą głupią dziewczyną ze złej strony, która myśli, że jej bogaty kochanek uratuje ją z przyczepy. Nie chciałam ciebie, ale gdy już cię zdobyłam, nie chciałam żadnych więzi między nami, ale przekonywałeś mnie za każdym razem, gdy się opierałam. Faceci tacy jak ty nigdy nie zostawiają swoich żon i jestem głupia, że chcę, abyś to zrobił – tysiące szpil wbiło mi się w gardło, więc musiałam przerwać, aby się nie rozplakać.- Nie – skinęłam głową.- Pieprzmy się, ty płacisz rachunki. Tak naprawdę właśnie na tym polega nasza umowa, prawda?

- Nie jest tak - zapewnił mnie, chwytając moją twarz w dłonie.- Zostawię ją.

- Jeśli taka byłaby prawda, zrobiłbyś już to do tej pory. I jak bardziej okropna mam się stać, jeśli chcę, byś to zrobił?

- To i tak by się stało z tobą czy bez ciebie – powiedział, patrząc mi w oczy.- Stan mojego małżeństwa nie jest twoją winą.

Chciałam w to wierzyć. Ale była to głęboka dziura.

Była cienka linia pomiędzy prostym romanssem, a tym niszczycielskim. Jeśli była dwójka ludzi, która chciała uprawiać seks czy korzystać ze swojego towarzystwa, czegoś odmiennego, to obydwójce mieli wiele do stracenia, jednak miało się obustronne zrozumienie wobec tego, czego należało się spodziewać. Ale... w tym właśnie tkwił problem... jeśli któreś z nich się zakochało.

Innym mężczyzną z wyjątkiem mojego syna, wokół którego obracał się cały mój świat, był Jase. Z drugiej strony ja nie byłam jedyną kobietą w jego życiu.

- Jeśli spotkałbym cię pierwszą, to nie byłby problem – powiedział mi Jase.- To ciebie pragnę. Mój ojciec jest właścicielem firmy prawniczej w której pracuję, Kat. Jeśli rozwiodę się z Maddie, to stracę pracę i wszystko na co do tej pory pracowałem. Znaleźliśmy się w złym czasie.

Przejdziemy przez to – potarł kciukiem mój policzek.- Będę mógł robić to co mi się podoba, gdy tylko zdobędę partnera.

Gdybym tylko mogła się nim cieszyć i nie czuć tego, co zaczęłam czuć. Zacisnęłam oczy, powstrzymując się od płaczu.

- Gdy jesteśmy tylko my – szepnął, owiewając swym oddechem moje wargi.- Sami i ciepło, gdy cię do siebie tulę, to właśnie jestem sobą, Kat. Właśnie tego chcę, gdy wychodzę z pracy. Chcę wrócić do ciebie jak najszybciej – pocałował mnie, lekko i delikatnie.- Zostań ze mną. Nie mogę cię stracić.

Pokreśliłam głową, próbując nie pozwolić, aby jego słowa do mnie dotarły, ale i tak zaczęłam płakać. Oparłam głowę na jego torsie, wsunęłam ręce pod jego marynarkę i zaczęłam nienawidzić siebie za to, jak znowu dałam się nagiąć.

Jeśli zaufałam mu – dałam mu choć cień szansy – co musiałam stracić?

Ktoś odchrząknął niedaleko nas, przez co odsunęłam się, łykając szybki oddech.

- Przepraszam – odezwał się mężczyzna.

Jase wyprostował się, odetchnął nerwowo i odwrócił się. Mężczyzna, który za nim stał, był tym samym, który wcześniej siedział przy stoliku z Jase'em i jego żoną. Był starszy, zaś jego niebieskie oczy przesunęły się między mną a Jase'em.

- Bądź dyskretny – powiedział Jase'owi i spojrzał na mnie, skinąwszy głową.- Młoda damo.

Dostrzegłam cień jego uśmiechu, gdy zniknął w męskiej toalecie.

Jase zeszywniał i odsunął się, poprawiając krawat i marynarkę, nie patrząc na mnie.

To był jego ojciec?

- Wracaj do domu, dobrze?- zapytał szorstko.- Dam ci to, czego potrzebujesz. Nie będziesz pracować w nocy.

I potem, nawet nie czekając na moją odpowiedź, zostawił mnie, wracając do restauracji.

Jezu. Chodziło tu tylko o niego.

Jego rozkazy, jego życie, jego grafik, jego tempo... byłam szczęśliwsza niż wcześniej?

Odgarnęłam włosy z twarzy i poprawiłam sukienkę, znając odpowiedź bez myślenia o niej. Owszem, byłam szczęśliwa. Gdy był ze mną.

Ale gdy go nie było, spadałam coraz niżej gdy byłam z Thomasem i to z prostego powodu... nigdy nie kochałam Thomasa.

Myślałam, że go kochałam, ale jeżeli to co czułam do Jase'a było jakąkolwiek wskazówką, to miał potencjał do zranienia mnie o wiele bardziej, niż mój były.

Wracając do restauracji zatrzymałam się przy barze by zapłacić za swoje drinka, którego szybko wypić, zamykając oczy, gdy alkohol rozgrzał moje żyły i wypełnił żołądek.

Jase minął mnie, wyprowadzając swoją żonę z restauracji i pomagając jej założyć płaszcz, nawet na mnie nie patrząc. Ale dostrzegłam jej spojrzenie i ta chwila trwała dłużej niż powinna. Widziała jak rozmawiałam z Jase'em przy barze? Czuła przy nim to samo napięcie co ja?

Wyszli, a ja usiadłam, zastanawiając się nad sobą. Jak długo miałam na niego czekać? Rok? Dwa? Całą wieczność?

Chciałam z nim być, ale zaczęłam się bać, że mogłabym zrezygnować z obietnicy danej mi przez niego. Co jeśli by ją zostawił? Musiałam spróbować, prawda?

Ale nie było żadnej odpowiedzi. Tylko cisza. Alkohol wygładził krawędzie i napięcie w moich mięśniach zaczęło ustępować. Ból w mojej głowie zniknął, a burza uczuć i pytań kołatających się w moich myślach zaczęły się zdawać odległym obrazem widzianym przez teleskop. Bardzo dalekim.

- Proszę o jeszcze jednego drinka – zwróciłam się do barmana.

Podczas gdy czekałam na Jase'a, równie dobrze mogłam sprawić sobie kilka przyjemności. Miałam nadzieję, że nie przegapiłabym więcej niż czekałam.

Zamknęłam książkę i oparłam głowę o zagłówek. Cieszyłam się, że nie było więcej scen seksu, ale byłam zbyt ciekawa, aby przerwać czytanie. Było tak wiele rzeczy, których nikt mi nie powiedział.

Moja mama nie powinna była na niego czekać. Powinna go zostawić i poczekać aż nie uporządkuje swoich spraw. Miała rację. Jeśli jej pragnął, to nie byłby w stanie czekać, prawda?

Ale wtedy przypomniałam sobie, że była to tylko książka. Teraz byli w szczęśliwym małżeństwie i nie mogłam być pewna, że to była książka o nich. Czy przypadkiem mogła być dziwna zbieżność imion, Fall Away Lane, gdzie znajdują się domy Jareda i Jaxa, Lockes-on-the-Bluff, gdzie Madoc zabiera swoją mamę na kolację, gdy ta tylko zjawia się w mieście...?

Jeżeli to działo się naprawdę, kto mógł to napisać? Kto wiedziałby to wszystko o moich rodzicach?

I kto ją wysłał, wierząc, że będę jej potrzebować?

Miałam nadzieję, że nie przegapiłabym więcej niż czekałam.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, że było to prawdziwe wobec nas wszystkich.

- Quinn!- usłyszałam jak Dylan woła z dołu.

Cholera, musiała już wrócić. Nie zdałam sobie sprawy z tego jak wiele czasu minęło.

- Idę!- odkrzyknęłam.

Wepchnęłam książkę do torebki, poprawiłam włosy w lustrze i wybiegłam z pokoju.

Gdy minęłam pokój rodziców, zatrzymałam się i pomyślałam, przypominając sobie pudełko z pamiątkami mojej mamy, które trzymała w szafie. Pamiętałam, że fascynował mnie jej dziennik, gdy byłam dzieckiem, ale nie pozwoliła mi go przeczytać.

Jeśli książka była prawdziwa, osoba która ją napisała musiała być bliska co najmniej z jednym z moich rodziców. Musieli gdzieś przekazać tę historię.

Otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka, wiedząc, że nie było ich jeszcze w domu, ale Addie mogła być gdzieś w pobliżu.

Zamknęłam drzwi i podbiegłam do szafy mojej mamy, minęłam ubrania i półki z butami, torebki i biżuterię. Gdy byłam dzieckiem, uwielbiałam się tu bawić. Przymierzałam jej ubrania i udawałam wyrafinowaną i piękną kobietę. Podobała mi się myśl, że nie zawsze taka była. Daleko jej było do bycia idealną.

Wyciągnęłam białe pudło z półki i zaczęłam w nim grzebać, aż znalazłam na dnie stary dziennik pod księgą pamiątkową z liceum.

Gdy trzymałam go w dłoniach, poczułam zdenerwowanie pod skórą, które paliło tak bardzo, że niemal zwymiotowałam. Nie chciałam tego przeczytać. Było to coś prywatnego, a przecież kochałam swoich rodziców. Nie musiałam znać ich wszystkich sekretów, bo to nie zmieniało tego ile znaczyli dla siebie samych i dla mnie.

Ale ktoś przysłał mi tę książkę z jakiegoś powodu.

Bezmyślnie przekartkowałam strony, nie będąc gotowa by zajrzeć do środka. Pamiętnik otworzył się gdzieś pośrodku, przez co szeroko otworzyłam oczy.

- O mój Boże.

Między kartkami znajdowało się kilka zwiniętych, studolarowych banknotów i wizytówka. Stara i zniszczona, pożółkła przez minione lata, ale znajdowało się na niej imię mojego ojca.

Przeliczyłam pieniądze. Czteryście dolarów. Ta sama suma, którą Jase dał Kat za zmianę oleju w swoim samochodzie.

Rozdział 6

Jechałyśmy autostradą, w radio przebrzmiewała „Like a Prayer” Madonny i śmiałam się, gdy spojrzałam na Dylan.

Podskakiwała na swoim siedzeniu, śpiewając na głos.

- Wiesz o tym, że ta piosenka jest naprawdę stara?- krzyknęłam, drocząc się z nią.

Uśmiechnęła się, wrzucając piąty bieg. Chwyciłam się za pas bezpieczeństwa, bo cholernie się bałam, gdy z nią jeździłam.

- Mimo wszystko jest seksowna – powiedziała, ściszej.- Wiesz, że jest o obciążaniu?

Spojrzałam na nią zdziwiona.

- Nie jest!

Zaśmiała się, potakując.

- Jest! Wsłuchaj się – i zaczęła śpiewać wraz z Madonną.- Jestem na kolanach, chcę cię tam zabrać – spojrzała na mnie.- Widzisz?!

Odwróciłam wzrok, myśląc o niej i o tym jak całe moje dzieciństwo legło w gruzach. Ile razy tańczyłam do tej piosenki w domu? Przed swoimi rodzicami?!

Zacisnęłam oczy i ukryłam twarz w dłoniach, praktycznie warcząc. Mama miała rację. Mój ojciec mnie chronił i wychodziło na to, że teraz moi młodszy krewniacy uczyli mnie wszystkiego. *Cudownie.*

- Po prostu... podrzuć mnie do Jaxa – wypaliłam, zmieniając temat.- Muszę porozmawiać z Juliet.

- Jesteś pewna?

Odpięłam swój bas, gdy zjechała z trasy, skręcając na Fall Away Lane.

- Taa, pojedę z nimi. Nie martw się. Będę tam.

- Dobra, do zobaczenia później – powiedziała z lekką groźbą w głosie, która świadczyła o tym, że będzie lepiej jak się zjawię. Wiedziałam, że się denerwowała przed swoim pierwszym wyścigiem. Pomimo tego, że jej ojciec zabierał ją na tor z milion razy.

Kierując się w stronę domu Jaxa i Juliet, zwolniłam na schodach, gdy spojrzałam na biały, dwupiętrowy dom o czarnych okiennicach z innej perspektywy.

Mój ojciec kupił ten dom. Zastanawiałam się, czy moi bracia o tym wiedzieli. Nic dziwnego, że moja mama nigdy nie wzięła pieniędzy od Jaxa. Nie byłoby to właściwe. Mój ojciec dał go jej prezencie, a ona przekazała ten prezent dalej.

Gdyby mój ojciec nie kupił tego domu, Jax i Juliet nie mieszkaliby tu teraz. Jared mógłby nigdy nie poznać Tate, przynajmniej nie do liceum, zaś Hawke, Dylan i James mogliby się nigdy nie urodzić bez wydarzeń, które to wszystko poprzedziły. Było zaskakujące, jak taka drobnostka wpływała na życie tak wielu osób. Jak nasza rodzina rozpoczęła się na niepewnej stopie, ale spójrzcie na nas teraz. Byliśmy praktycznie jak klan.

Weszłam do domu bez pukania, co było praktycznie standardem w naszej rodzinie. Tak wiele ludzi przewijało się przez nasze domy, że raczej nikt nie paradował nago.

Skierowałam się do kuchni, jednak zatrzymałam się w pewnym momencie, gdy usłyszałam głos Jaxa, a następnie zauważyłam Hawke'a u swojego boku. Musiał wejść tuż za mną.

Był spocony, miał na sobie czarne spodenki i plecak bez koszulki.

- Wróciłem!- zawołał, wchodząc po schodach.- Wezmę prysznic, więc spotkamy się na torze, tato.

- Dobra, pospiesz się – powiedział mu Jax.- To noc Dylan.

Hawke wbiegł po schodach, podczas gdy ja weszłam do kuchni i zauważyłam Jaxa, który szedł w moją stronę.

- Hej. Jak leci?- pocałował mnie w czoło.

- Muszę porozmawiać z Juliet. Jedziecie osobno?

- Jak zwykle – uśmiechnął się.- Do zobaczenia na miejscu – a potem minął mnie, wychodząc.

Juliet stała przy zlewie, używając kuchennego kranu do podlania kwiatka, podczas gdy ja przyglądałam się jej bez słowa przez chwilę.

Podziwiałam swoje wszystkie szwagierki: Tate za jej siłę i tego jak broniła samej siebie, Fallon za to, że nie naginała się do cudzej woli i nie dbała o konwenanse. Ale Juliet była nieco inna.

Zawsze się nią wzorowałam, gdyż podobała mi się jaka dziewczęca była. Lub wciąż jest. Imponowała mi swoją kobiecością.

Była piękna i chociaż uczyła w liceum angielskiego i literatury, a na boku pisała powieści dla młodzieży, nigdy nie poddała się presji, aby zachowywać się według odgórnie ustalonych reguł lub ukrywała swojej osobowości, aby sprostać oczekiwaniom.

Uwielbiałam fakt, jak obnosiła się swoją osobowością. Wielki naszyjnik, który idealnie kontrastował z jej džinsowymi spodenkami i koszulką, szpilki, które nosiła do obcisłych džinsów, szminka koloru waty cukrowej... wszystkie te rzeczy były czymś wielkim dla ośmiolatki, która patrzyła na tą kobietę i widziała atrakcyjność.

Jednak tak naprawdę nigdy nie przestałam jej idealizować. Ani trochę. Lubiłam jej styl i gdy zaczęłam dorastać, chciałam być taka jak ona. Być kimś seksownym, kto doprowadzał mężczyzn do szaleństwa. Była beztroska i pełna pewności siebie.

Czasami przychodziłam tutaj tylko po to, aby zajrzeć do jej szafy i przymierzyć miękkie, luźne koszulki od Jimmiego Choos'a.

- Cześć – odezwałam się wreszcie, siadając przy stole kuchennym.

Odwróciła głowę, a jej zielone oczy zaiskrzyły od uśmiechy.

- Hej ty. To miła niespodzianka. Ostatnio nie widuję cię zbyt często.

Ściągnęłam torebkę i położyłam ją na stole.

- Zawsze tu pachnie ciasteczkami. Nic dziwnego, że Jax wciąż z tobą jest.

Parsknęła śmiechem, niosąc doniczkę przez kuchnię i stawiając ją na tylnej werandzie.

- Taa, powtarza mi, że wciąż ze mną jest tylko dlatego, że jestem seksowna.

No właśnie. Jax lubił żartować, ale byli razem idealni i wiedział o tym. Tak samo jak Jared i Tate, oraz Madoc i Fallon.

- Co się stało?- otrzepała dłonie o spodenki.

- Nic. Pomyślałam, że będę mogła dzisiaj z tobą pojechać.

- Brzmi świetnie – powiedziała.- Za chwilę się przygotuję.

Zazwyczaj Jax i Jared jechali wcześniej, aby wszystko przygotować, podczas gdy Tate i Juliet przyjeżdżały osobno, więc miały samochody, aby wcześniej zgarnąć dzieciaki, aby położyć je do łóżka.

Juliet miała tylko Hawke'a, ale w przeciągu miniony lat przez ich dom przewinęło się mnóstwo dzieciaków jako rodzina zastępcza. Jednak teraz nikt z nimi nie mieszkał. Prawdę mówiąc to wydawało mi się, że Hawke cieszył się z tego. Był jedynakiem, któremu rzadko kiedy było dane cieszyć się z tego powodu.

- Tak więc... - poczułam jak serce zaczyna mi szybciej bić.- Pisziesz coś teraz?

Wiedziałam o co chciałam ją zapytać, ale nie byłam tego do końca pewna. Więc ruszyłam ku temu określonej drodze.

Jeżeli osoba, która napisała książkę, chciała być poznana, zamieściłaby adres zwrotny.

Ale musiałam wiedzieć kto ją przysłał.

Kończyła pakować resztki z obiadu i schowała je do lodówki.

- Pracuję nad czymś. To kolejna część tej samej serii – wyjaśniła.- Chociaż ciężko znaleźć mi czas na pisanie, a to lato mi tego nie ułatwi...

Juliet pisała fantastykę, gdy nie uczyła – była to seria o nastolatkach, które żyły w post apokaliptycznym społeczeństwie, gdzie panowały rządy starożytnych wojowników.

Jednak tego lata wreszcie udało się jej i Jaxowi otworzyć obóz przy jeziorze Black Hawk, więc jej czas wolny od nauki wcale nie był taki beztroski. Przez całe lato będzie zajęta, co zostawiało mało czasu na pisanie.

Przesunęłam palcami po brzegu drewnianego stołu i zapytałam niepewnie:

- Czy kiedykolwiek... - spojrzałam na nią.- Napisałaś romans lub coś takiego?

Zatrzymała się i spojrzała na mnie. Nagle poczułam się niezręcznie.

Ale pokręciła głową.

- Nie – odpowiedziała cicho, znowu odwracając wzrok.- Nie jestem zbyt tym zainteresowana. Dlaczego pytasz?

Wzruszyłam ramionami.

- Bez powodu.

Jednak poczułam rozczarowanie. Była jedyną pisarką jaką znałam.

Wzięłam głęboki oddech i wstałam. *Pieprzyć to*. To była noc Dylan. Dokończę książkę, bo nie miałam innego wyboru, ale nadeszła pora na dobrą zabawę.

- Mogę zajrzeć do twojej szafy?

Posłała mi uradowane spojrzenie. Nie miała córek, więc wiedziałam, że cieszyła się, gdy mogła robić babskie sprawy ze mną i Dylan.

- Śmiało – powiedziała.- Teraz jesteśmy podobnego rozmiaru, więc pożycz sobie coś, jeśli najdzie cię ochota – i szepnęła, mijając mnie.- Coś, co wkurzy twoich braci.

Zaśmiałam się, złapałam za torbę i wbiegłam na górę.

No jasne.

Jase...

Wszedłem po schodach, słysząc jak kaszel mojego ojca przerywa zazwyczaj wszechobecną ciszę w penthousie. Za moimi plecami przez okno było widać wieżowiec w Chicago, który znikał w ponurych chmurach. Szyby były zalane deszczem. Na schodach miałem fotografię naszej rodziny. Moim rodzice zdecydowali się zostać w apartamencie w mieście, gdzie mieli blisko do lekarzy, gdy dowiedzieliśmy się, że mój ojciec umierał.

Domyślcie się sami. To ja paliłem papierosy, ale to on miał raka płuc.

Otworzyłem drzwi od jego sypialni i wszedłem do środka. Domowa pielęgniarka pochylała się nad jego łóżkiem, przytrzymując przy jego ustach kubeczek, gdy próbował się napić, po czym odstawiła go i nakryła pościelą.

Podeszła do mnie, niosąc ręcznik zachlapany krwią i szepcząc:

- Obawiam się, że jest bliski końca.

Spojrzałem na niego kątem oka, przyglądając się jego wątłym dłoniom, zaciśniętym na pościeli, zapadniętym policzkom, popękany wargom, jego wykrzywionemu ciału, które teraz było małe i wychudłe. Jego biała piżama wyglądała tak, jakby narzucono prześcieradło na szkielet.

Mój ojciec zawsze był dla mnie większy niż życie. Nigdy nie byłem z nim blisko, jednak za dzieciaka był dla mnie jak bóg. *Spójrzcie na niego teraz.*

Znowu zaczął kaszleć, więc skinąłem na pielęgniarkę, minąłem ją i skierowałem się do boku jego łóżka.

Schyliłem się i objąłem ramieniem jego drżące ciało, próbując go wesprzeć, gdy pochylił się do przodu.

- No już, pozwól mi sobie pomóc.

- Przestań!- warknął, uderzając mnie w ramiona.- Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wolał być gdzie indziej.

Jezu. Puściłem go i wyprostowałem się, przeczesując włosy dłonią, gdy przyglądałem się jak jego ciało drży i walczy o oddech. Odsunął ręcznik, na którym znalazło się więcej krwi. Zacisnąłem szczękę, nagle nie czując zdenerwowania. To nie był mój ojciec.

Znowu opadł na poduszki, oddychając ciężko, gdy ja odwróciłem się i ściągnąłem marynarkę. Rzuciłem ją na krzesło i poluzowałem krawat, biorąc głęboki oddech i próbując na niego spojrzeć.

Rzadko kiedy wpadałem w odwiedziny, gdy kilka tygodni temu został przykuty do łóżka. Choroba uderzyła w niego szybko i mocno, a ja nie miałem pojęcia dlaczego tak trudno było mi na niego patrzeć. Nie byłem nawet pewien, czy bym za nim tęsknił.

Aż tak ciężko było mi wykrzesać nieco współczucia? Nie wiedziałem. Byłem pewien, że czułem dezorientowanie.

- Twoja matka wyszła na zakupy – powiedział, patrząc na mnie i dysząc.- Na wycieczkę do Włoch, którą planuje, aby pomóc sobie poradzić z moją śmiercią.

Zaczął się śmiać, jego głos był gruby od flegmy, krew zebrała mu się w kąciakach ust.

Dorian Grey. Właśnie niego mi przypominał. Przez całe moje życie zdawał się być młodym mężczyzną, żyjącym pełnią życia, ale teraz... na raz spadł na niego ogrom życia i jego konsekwencji, a jego prawdziwy charakter wypełził na wierzch. Zgrzybiały, brudny, słaby...

Umierał w strasznym stanie. I w samotności. Moja matka odliczała dni i nie mogłem jej za to winić.

- Chciałem więcej, Jason – spojrzał na mnie z rozpaczą w oczach.- Myślałem, że będę kimś więcej. Przyjaciele, przyjęcia, spotkania, potęga i pieniądze... wydaje się, że to coś znaczy, ale spójrz na mnie – poprosił, łykając płytkie oddech.- Umieram sam. Wszystko potoczy się dalej i w końcu zaczniesz zauważać, że chociaż twoje nazwisko trochę utrzyma się na szczycie, to będziesz do zastąpienia. O mnie już niemal zapomniano.

Pochyliłem się i nakryłem go pościelą.

- To nieprawda.

Ale złapał mnie za dłoń, powstrzymując mnie. Jego zimne palce zacisnęły się, przez co spojrzałem na nasze dłonie. Ten sam rozmiar, te same paznokcie, te same, szerokie knykcie...

- Kochasz mnie?- zapytał cicho.

Niepewnie uniosłem oczy, wpatrując się w odbicie swojej własnej, trzydziestoletniej osoby. Zapytam Madoca o to samo? Będę musiał?

Gdy nie odpowiedziałem, mój ojciec puścił mnie i odwrócił wzrok.

- Nikogo tu nie ma. A gdy się pojawią, to wszystko będzie kłamstwem.

- Obchodzi cię to?

Znowu na mnie spojrzał, a rozpacz zniknęła.

- Nie chcę umierać w samotności – przyznał.- Twoja matka nie będzie za mną tęsknić. I te wszystkie kobiety z przestrzeni lat... nie dały mi niczego, co by trwało. Zniszczyłem moje małżeństwo. Zniszczyłem moją rodzinę.

Usiadłem, czując na barkach dziesięcotonowy ciężar. Ukrywając twarz w dłoniach, poczułem jak jego słowa zatapiają się w moich myślach.

Nie byłem nim. Kat była jedyną kobietą. Nie bujałem się po mieście. Była wyjątkowa. Madoc to zrozumie. Nie znajdziemy się tu za trzydzieści lat, Madoc, który znienawidzi mnie za to, że nigdy mnie przy nim nie było, gdyż wolałem wybrać kurwy, a nie naszą rodzinę, raniąc jego matkę.

Nie mogłem już tego dłużej robić.

Mój ojciec umierał, a po jego śmierci wreszcie będę mógł wybrać jaki bieg obierze moje własne życie. Życie z Kat, naszymi dziećmi, łącznie z Madociem.

- Tato, kocham Kat – powiedziałem mu.- Nie mogę z niego zrezygnować...

- To nie ma znaczenia – przerwał mi.- Ją też zawiedziesz.

Wpatrywałem się w niego, gdy dotarły do mnie jego słowa sprzed lat. Powiedział, że porażka jest wyborem, który łatwo wchodzi w nawyk.

A zwątpienie się zakorzeniło. Co jeśli ożeniłbym się z Kat? Co jeśli bym zawiódł? Co jeśli jedynym powodem dla którego tak się za nią uganiałem był ten, że byłem zwyczajnie słaby i chciwy? Tak jak on.

Gdzie zamieszkałby Madoc, jeśli wziąłbym rozwód z Maddie? Znienawidził by mnie? Czy Maddie powtórnie wyszłaby za męża i wprowadziłaby w jego życie kogoś, kto był lepszy ode mnie?

- Chodzi mi tylko o Madoca – kontynuował.- Nie zawieź go. Nie zrań go.

Mój syn. Dziecko, które zaczęło zauważać swoich rodziców i nie tylko jak kochali jego, ale jak i kochali siebie nawzajem. Już wiedziałem, że ją kochał bardziej. Dlaczego by nie miał?

- To twój syn jest prawdziwą miłością twojego życia, Jason. Gdy będziesz tak leżeć na moim miejscu, będziesz tylko chciał, by coś z ciebie przetrwało w nim. Że utrzyma cię żywym w pamięci. Że będzie cię opłakiwać.

Zamrugalem kilkakrotnie, odwracając się, aby mój ojciec nie zobaczył łez w moich oczach.

- Nic nie jest bardziej ważne od niego – szepnął, zaś jego oddech stał się bardziej świszczący.- Żałuję, że nie byłem lepszym ojcem. Żałuję, że nie mogę cofnąć wszystkiego przez co mnie znienawidziłeś.

Wyciągnął dłoń na krawędź łóżka, walcząc o oddech. Spojrzałem na nią, wiedząc, że powinienem ją chwycić. Wiedząc, że mnie potrzebował. Bądź co bądź nie było tu nikogo innego.

Ale to nie byliśmy my. To nigdy nie byliśmy my. Przez całe moje życie odmawiał mi miłości i uczucia. Gdy jej potrzebowałem, on nie chciał mi jej dać. Teraz on potrzebował tego wszystkiego, zaś ja nie zamierzałem udawać uczucia wobec niego.

Jego dłoń opadła na bok, wiotka i pusta, gdy jej nie chwyciłem.

- Chciałbym... - wydyszał.- Chciałbym, żebyś mnie kochał.

Rozdział 7

Kat...

Otworzyłam drzwi i zauważyłam Jareda, który jeździł po ulicy na rowerze. Tate stała na ramieniu za nim, trzymając się jego ramion. Serce biło mi szybciej za każdym razem, gdy to robili. Zerknęłam na dom obok i zauważyłam jej ojca, Jamesa, który kosił trawnik, jednocześnie mając na nich oko.

- Jared?- zawołałam, zakładając szpilkę.- Wracaj do środka!

Usłyszałam pisk hamulców, po czym Tate parsknęła śmiechem, gdy zakołysał się z boku na bok, próbując się zatrzymać.

Kilka miesięcy temu wprowadziła się wraz ze swym ojcem do domu obok, przez co bardzo się cieszyłam, gdyż Jared miał się z kim bawić. Nawet jeśli była to dziewczynka – najpierw dąsał się z tego powodu – byli praktycznie nierozłączni.

- Nie chcę wracać do środka!- sprzeciwił się.

Ale tylko pokręciłam głową, wiedząc, co nadchodziło. Stale się ze mną kłócił.

- Muszę wyjść.

- To wyjdź.

Zamknęłam oczy i jęknęłam pod nosem.

W wieku pięciu lat był pomocny. W wieku ośmiu był niczym mały koszmar. Ale w wieku dziesięciu? Był praktycznie nie do zatrzymania.

Zeszłam ze schodów i przeszłam przez podwórko, widząc jak Tate zeskoczyła z roweru, bo przynajmniej ona wciąż szanowała dorosłych.

- Przestań się tak zachowywać – warknęłam.- Mam kilka spraw do załatwienia, więc podrzucę cię do Deeny. Zabieraj plecak.

- Nie chcę iść do jej domu!- krzyknął.- Tate nie musi chodzić do niańki!

- Ponieważ tata Tate jest w domu – zauważyłam i nagle zauważyłam, że kosiarka ucichła.

Było lato, więc dzieciaki nie miały szkoły, jednak Jared wciąż był zbyt mały, aby zostać sam w domu.

- Natychmiast – syknęłam.

- Dzisiaj nawet nie pracujesz!

- Może zostać z nami, Kat.

Odwróciłam się, by zobaczyć jak kieruje się ku nam ojciec Tate, wycierając dłonie o ścierkę.

Cóż, to byłoby łatwe, prawda? I w normalnych okolicznościach nie miałabym z tym problemu. Jadał w ich domu przynajmniej raz na tydzień i nawet sypiał tam kilka razy.

Ale nie, Jared musiał się nauczyć jak kierować się zasadami.

- Lepiej nie. Dziękuję – powiedziałam, próbując się uspokoić.

Ale gdy odwróciłam się do Jareda, on i Tate zniknęli, znowu pędząc ulicą.

- Jared!- krzyknęłam.

Spojrzałam na zegarek. Cholera by to wzięła. Powinnam była wyjechać pół godziny temu. Chciałam uniknąć korka.

- Naprawdę, Kat – James znowu się odezwał.- To mi pomaga. Bawią się ze sobą, dzięki mojemu wykonaniu pracy. Miałem później zabrać Tate na pizzę. Będą się dobrze bawić i będzie mógł zostać u nas na noc.

Spojrzałam za Jaredem, podążając za nim wzrokiem i żałując, że nie trzymał się z dala od zakrętu jak mówiłam. Co jeśli wyjechałby stamtąd samochód?

Zamknęłam oczy i westchnęłam. Miałam krótkie nerwy.

- Na pewno nie masz nic przeciwko?- zapytałam, wreszcie się poddając. Nie mogłam dzisiaj pokonać swojego syna. Jeśli był tutaj szczęśliwszy, to niech zostanie.

James tylko uśmiechnął się, co było w jego zwyczaju.

- Zobaczymy się rano.

Odeszłam i na moment schyliłam głowę, czując się pokonana. Dlaczego nie mogłam się zakochać w miłym facecie takim jak on? Takim, który był samotny i był doskonałym tatą, który przerywał wszystko dla swojej córki i zdawał się rozumieć tak wiele bez mówienia czegokolwiek.

Byłam pewna, że znał moją historię, a rzadko ze sobą rozmawialiśmy. Czasem było to widać w jego oczach.

Nie był typem, który wtrąciłby się i powiedział, że zaniedbuję swoje dziecko. Nie powiedziałby mi, że jeśli wczoraj nie wyszłabym ze swoimi przyjaciółmi na imprezę, to dzisiaj nie byłabym zmęczona i nie miała kaca. Nie powiedziałby mi jak mam wychowywać swoje dziecko.

Po prostu był tu, zbierając po mnie resztki.

Nawet jeśli byłabym nim zainteresowana, nie sądziłam, żeby był bardziej dostępny niż Jason. Żona Jamesa zmarła ostatniej wiosny, zaś ja odniosłam wrażenie, że będzie nosić swoją obrączkę przez jeszcze jakiś czas.

Dotarłam do miasta około czwartej, ubrana w zwyczajną sukienkę o krótkich rękawkach i wypoziomowanym dole. Miałam też rozpuszczone włosy, ułożone w naturalnych falach tak jak lubił Jase, jednak wszystkie były zagarnięte przez moje lewe ramię. Makijaż był minimalny, ale miałam na sobie czerwoną szminkę i perfumy, które lubił. Mieliśmy dzisiaj pojechać na film do parku, miał też wziąć kosz piknikowy i koc.

Po jakimś czasie wpadliśmy w rutynę. Wiedział o której godzinie Jared chodził spać i dzwonił do mnie przed przyjściem, aby się upewnić, że było czysto. Czasami spotykałam go w garniturze w Waldorf w Chicago, ale teraz miał swoje mieszkanie, więc rzadziej korzystaliśmy z hotelu. Pozwolił mi nawet urządzić apartament. Aby był nasz.

Czasami mogłam dzwonić do jego pracy, gdy byłam pewna, że był sam. Czasami widywałam go kilka razy w tygodniu, podczas gdy innymi czasami nie widziałam go przez okrągły miesiąc. Brzmiało to okropnie, gdy próbowałam ubrać to w słowa i wytłumaczyć Deenie, ale o dziwo... stało się to normalne. Gdzieś międzyczasie moje oczekiwania się zmieniły. Spadły, a moje nadzieje wypośrodkowały na bardziej realistyczny poziom.

Odkąd jego ojciec zmarł kilka lat temu, jego kariera posunęła się do przodu i teraz był na szczycie swojej branży. Pocieszałam się tym, że „mnie potrzebował”. Kochał mnie, prawda? Korzystaliśmy z naszych chwil gdy tylko mogliśmy i gdy byliśmy sami, wszystko było idealnie.

I pewnego dnia, być może niebawem, Madoc będzie wystarczająco duży, aby zrozumieć rozwód i zaakceptować swojego ojca z kimś innym.

Ukończyłam księgowość kilka lat wcześniej, teraz miałam przyzwoitą pracę i byłam wdzięczna za wiele rzeczy. Dał mi wiele i wiedziałam, że nie powinnam się czuć źle z oczekiwaniem więcej od niego, ale tak był. Dlaczego czułam się tak, że byłam mu coś dłużna?

Deena zapytałaby, dlaczego z nim zostałam. Dlaczego ciągle do niego wracałam, zamiast znaleźć sobie mężczyznę, który chciałby tylko mnie. Dlaczego pozwoliłam się tak wykorzystywać i to w sposób, który mnie unieszczęśliwiał?

I zawsze musiałam ją poprawiać. Nie byłam nieszczęśliwa.

Byłam cholernie szczęśliwa.

Byłam w nim bezpowrotnie zakochana. Wolałam być nieszczęśliwa przez dziewięćdziesiąt procent czasu, aby móc poczuć przy nim to co lubiałam przez kolejne dziesięć.

Wolałam zostawiać swojego syna z niańkami, aby być dostępną dla Jase'a w każdej chwili i to tylko po to, by upić się i odegnąć wyrzuty sumienia, gdy wychodził.

Wolałam być samotna i każdego dnia czuć się jak gównno, aby tylko mógł zmyć to wszystko podczas pocałunku.

Było to jak choroba. Moje całe życie obracało się wokół niego, ponieważ byłam kobietą zakochaną w okropnej sytuacji. Był jak narkotyk

z którego nie mogłam zrezygnować – wszystko było uzależnione od mojej kolejnej działki. Niestety ostatnio potrzebowałam ich częściej i gdy nie nadchodziły, kołam się alkoholem.

Mój Boże, jak bardzo się zmieniłam. Gdzie podziała się ta dziewczyna, która kusiła go tamtej nocy w warsztacie? Ta, która wygarnęła mu jego intencje prosto w twarz?

Wchodząc do budynku w którym znajdowało się jego biuro, weszłam do windy i pojechałam na dwudzieste szóste piętro, pisząc do Jamesa podziękowania i mówiąc mu, by przekazał Jaredowi, że zobaczymy się rano i że go kocham.

Jared.

Zamknęłam oczy, wypuszczając ciężki oddech, ponieważ chciało mi się płakać na myśl o nim. Był taki mądry. Zaczął mnie doganiać. Ile jeszcze będę odpychać go na bok, że nie będę w stanie do niego wrócić?

Thomas byłby strasznym ojcem, ale jeśli zostałam w tym śmietniku, próbując przetrwać i walczyć, bo nie miałabym innego wyboru, może wtedy byłabym lepszą matką dla Jareda niż teraz.

Wyszłam z windy i ruszyłam marmurowym korytarzem w stronę biura Jase'a. Nie byłam pewna co mówił swojej asystentce, gdy przychodziłam, ale nie posyłała mi zaciekawionych czy osądających spojrzeń, więc podejrzewałam, że był dobry w kłamaniu w jak i poza salą sądową. Wychodząc za zakrętu, szybko się zatrzymałam i cofnęłam, chowając się za ścianą.

Cholera. Co ona tu robiła?

Znowu wróciłam do zakrętu, zastanawiając się co powinnam zrobić. Jase i Madeline, jego żona, stali przed jego biurem, tuż przed biurkiem recepcjonistki, rozmawiając i uśmiechając się. Był z nimi chłopiec i wiedziałam, że był to Madoc, chociaż nigdy go nie poznałam. Wyglądał dokładnie tak samo jak jego ojciec.

Jase stał w drzwiach, nie zapraszając ich do środka, więc albo zamierzali odejść, albo próbował nakłonić ich do wyjścia. Bądź co bądź wiedział, że miałam przyjść.

- Mama zabiera mnie do sklepów dla dziewczyn – poskarżył się Madoc.- Pomocy.

Ale jego mama zaśmiała się, lekko szturchając go w ramię.

- Nie zachowuj się tak, jakby zakupy nie sprawiały ci przyjemności, dzieciaku. Poza tym potrzeba ci ubrań do szkoły. W tym roku nie będziesz już nosił mundurków.

Jase uśmiechnął się do nich, trzymając dłonie w kieszeniach i wyglądając na nieco zdenerwowanego. Mogłam się o to założyć.

W przeciągu tych lat kilkakrotnie spotkałam jego żonę, a to w restauracji lub w gazecie dla jakiegoś projektu w mieście przy którym pomagała. Czasem na ulicy lub w jej samochodzie.

Teraz miała na sobie obcisłą, szarą sukienkę bez rękawów, która sięgała jej do kolan i podkreślała jej krągłości. Jej szpilki były koloru ciemnego różu, a opalenizna nieskazitelna. Jej włosy sięgały do ramion i układały się w wielkich falach i za każdym razem gdy ją widziałam, wyglądała idealnie ze swoją torebką od Gucciego.

Kiedyś myślałam, że ja taka będę, gdy już dorosnę. Wyprostowałam się, spoglądając na swoją sukienkę, która wyglądała prosto, a japonki dziecinnie.

Zastanawiałam się co Jase we mnie widział. Wyglądałam w porządku, ale nie nosiłam się tak.

Podejrzewałam, że byli w mieście na zakupach, zwłaszcza, że Jase powiedział, iż przekonał swoje syna do zrezygnowania ze szkoły katolickiej i zaczęcia chodzenia do szkoły publicznej. Pewnie potrzebował normalnych ubrań.

- Zjesz dzisiaj z nami kolację?- zapytała jego żona.

Ale Jase westchnął, natychmiast robiąc niezręczną minę.

- Chciałbym, kochanie, ale muszę tu zostać do rana. Równie dobrze możesz wrócić do domu po zakupach. Prawdopodobnie będę tu nocować.

Nie widziałam jej twarzy, ale milczała przez moment i schyliła głowę. Ścisnęło mi żołądek.

- Dobrze – odpowiedziała cicho.- W takim bądź razie zobaczymy cię, kiedy cię zobaczymy.

Potem położyła dłoń na plecach Madoca i oboje odwrócili się, aby odejść, kierując się w moją stronę.

Momentalnie schyliłam głowę i wyłowiłam z torebki telefon. Minęła mnie, gdy ja udawałam, że nawiązuję połączenie, ale wiedziałam, że odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

Przysunęłam telefon do ucha, udając, że czekam na połączenie, podczas gdy ona wraz z synem czekali na windę. Jednakże poczułam to przyciąganie. Zerknęłam w jej stronę i spostrzegłam, że patrzy na mnie. Serce zaczęło bić szybciej, gdy zmierzyła mnie wzrokiem, zanim odwróciła wzrok. Wiedziała.

Patrzyłam przed siebie, moja broda lekko drżała, gdy zauważyłam jak wchodzi z Madociem do windy.

Zastanawiałam się dlaczego Jase wolał mnie od niej i prawdopodobnie ona zadawała sobie to samo pytanie. Obydwie zastanawiałyśmy się, dlaczego nie byliśmy wystarczająco dobre.

Stałam na korytarzu przez długą chwilę, zanim winda dotarła na poziom pierwszy i wiedziałam, że już jej nie było.

To nie działało. Nigdy nie działało i nigdy się nie skończy. Była nieszczęśliwa, a jej syn nie był idiotą. Wiedział, że coś było nie tak.

Ja byłam nieszczęśliwa i mój syn też nie był idiotą. Wiedział, że coś było nie tak.

Jedyną szczęśliwą osobą w tym wszystkim był Jase, bo dostawał co najlepsze z oby światów. A ja byłam szczęśliwa tylko wtedy, gdy go widziałam.

Czyli prawie nigdy.

Przez długi to akceptowałam. Bo myślałam, że nie zasługiwałam na coś lepszego.

Thomas i moi rodzice nie byli lub nie mogli być przy mnie, moi znajomi mieli swoje własne problemy, a ja próbowałam wychować dziecko w pojedynkę. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś spotka mnie to wszystko. Powinnam być wdzięczna, a nie samolubna, prawda?

Więc pozwoliłam mu nami pokierować, rzadko kiedy czegoś żądałam, gdyż wierzyłam, że jego prawdziwą obawą było to, aby upewnić się, że Madoc był wystarczająco duży, by zrozumieć rozwód.

Nie było tak. W głębi duszy wiedziałam, że to była tylko dla mnie wymówka.

Schowałam telefon do torebki i poszłam prosto do jego biura, dostrzegając jak asystentka do mnie machnęła. Musiała wiedzieć, że miałam przyjść.

Chwyciłam pewnie za klamkę, otworzyłam drzwi od biura, weszłam do środka i zamknęłam je za sobą.

Jase stał na końcu pomieszczenia, wyglądając przez okno, ale odwrócił się, gdy usłyszał jak wchodzę. Natychmiast jego ramiona się rozluźniły i uśmiech ulgi pojawił się na jego twarzy, jakby mały ciężar spadł z jego barków. Poluzował swój krawat, przykuwając mój wzrok do jego szyi, przez co poczułam jak narasta we mnie pożądanie. Była to moja ulubiona część jego ciała. Miękka, ale mocna i całowanie go tam doprowadzało go do szaleństwa.

- Cześć – przywitał się cicho, podchodząc do mnie.

Ani na chwilę nie spuścił mnie z oczu i w takich chwilach zawsze traciłam swoje postanowienie – gdy Jase na mnie patrzył, po tak długim czasie wciąż czułam się tą nastolatką z warsztatu. Fascynacja z nutką pożądania, jakbym tylko ja istniała w jego świecie.

Było to piękne kłamstwo. Zdusiłam swoje uczucia.

- Myślałam, że ona nie przychodzi do twojego biura – powiedziałam, stojąc przy drzwiach.

Zwolnił i zatrzymał się, a zrozumienie pojawiło się na jego twarzy. Wiedział, że prawdopodobnie minęłam się z nią na korytarzu.

Posyłając mi skwapliwy, skruszony uśmiech, podszedł do mnie, otwierając ramiona.

- Pięknie wyglądasz.

Pochylił się, aby mnie pocałować, ale szybko odwróciłam twarz, tak, że jego usta musnęły mój policzek.

Odsunął się i spojrzał na mnie.

- Co się stało?

Poprawiłam ramiączko torebki na ramieniu, nie będąc w stanie na niego spojrzeć. Jeśli spojrzałabym na niego, to bym się rozkleiła, a on zacząłby mnie pocieszać, co doprowadziłoby do tego, od czego zaczęliśmy.

- Przyszłam ci powiedzieć, że dzisiaj nie będę nocować w apartamencie – odpowiedziałam.- Wracam do domu w którym jest moje miejsce.

Stał nieruchomo, wciąż trzymając mnie za ramiona i wpatrując się we mnie, bez wątpienia wiedząc co się działo.

Już wcześniej przez to przechodziliśmy. Tak wiele razy.

Czasem to był on. *„Kocham cię, ale wyrzuty sumienia są zbyt wielkie”*. *„Nie mogę już dłużej ci tego robić”*. *„Moje dziecko znienawidzi mnie tak, jak ja znienawidziłem swojego ojca”*. *„Jak mamy zbudować związek oparty na tym od czego zaczęliśmy?”*

Ale po kilku dniach znowu wpadaliśmy sobie w ramiona.

Innymi razy to byłam ja. *„Dlaczego jesteś takim tchórzem?”*. *„Potrzebuję swojego własnego życia”*. *„Nienawidzę siebie za to jaka się przy tobie stałam”*.

I po miesiącu, nie ważne z kim umawiałam się na randki, nie mogłam otrząsnąć się z Jase;a, Nigdy nie mogłam.

- Więc przyjechałaś aż do Chicago, by mi o tym powiedzieć?- zaatakował mnie szorstkim tonem.- Że wracasz do domu? Masz na myśli do domu, który ci kupiłem?

Zacisnęłam zęby i zamarłam, myśląc o tym, że gdybym nie odezwała się słowem, to byłabym bezpieczna. Przynajmniej przez chwilę.

Bardziej schylił głowę, wchodząc w moją przestrzeń osobistą i próbując spojrzeć mi w oczy.

- Hmmm?

Gula uformowała mi się w gardle, bo się bałam. Mogłam stąd wyjść, wrócić do domu i obudzić się rano, prawdopodobnie czując się o niebo lepiej, że się go pozbyłam. Ale potem miną dni, zrobię się samotna, on zacznie dzwonić lub przyjeżdżać po tym jak dał mi nieco czasu, a potem emocje, tęsknota i pieprzone wspomnienia jak dobrze było nam razem sprawiają, że znowu zgodzę się na to, by być jego. Zawsze do siebie wracaliśmy.

Zaśmiał się złośliwie.

- Daj mi chwilę wytchnienia – powiedział, odchodząc ode mnie.-
Chodź tu. Natychmiast.

Zacisnęłam dłonie i stałam w miejscu. Jeśli byłby słodszy, to może bym do niego poszła. Jednakże teraz była to kwestia mojej dumy i możecie mi wierzyć lub nie, ale wciąż mi jej nieco zostało.

Zacisnął szczękę, a jego oczy zapłonęły, gdy się nie ruszyłam.

- Już nie pieprzę się ze swoją żoną – warknął w swoim biurze.- A ty nie masz pojęcia o odpowiedzialności i zobowiązaniach. Nie masz pojęcia co dzieje się w mojej głowie, Kat. A teraz tu podejdź.

Pokręciłam głową, wciąż nie ruszając się miejsca i nie wychodząc.

- Natychmiast!

- Nie!- krzyknęłam, patrząc na niego ze złością.- To koniec! Mam już dość twojego gówna!

- Och, Kat jest znowu wściekła – zakpił, posyłając mi leniwy uśmiech.- Dobra, ile to będzie kosztować?- wyciągnął swój portfel i zaczął rzucać pieniędzmi w powietrze.- Dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt – zaczął liczyć, ale przerwał.- Och, przepraszam. Lubisz setki, prawda?- i zaczął wyrzucać więcej banknotów, przypominając mi o dniu w warsztacie, gdy wyciągnęłam dodatkową setkę z jego portfela.

- Ty sukinsynu!- krzyknęłam i podbiegłam do niego, uderzając go kilkakrotnie w twarz.

Złapał mnie za ramiona po czym zacisnął dłonie na moich nadgarstkach tak mocno, że aż sprawił mi ból.

- To nie żaden koniec – rozkazał, sycząc w moją twarz, gdy się odsunął.- Koniec nadejdzie dopiero gdy ja tak stwierdzę.

I wtedy poleciałam na kanapę; jego ciało wylądowało na moim. Krzyknęłam, ale dźwięk został stłumiony przez ciężar jego torsu.

- Nie potrzebujesz mnie tutaj – powiedział, dotykając mojej głowy i wpychając się między moje nogi.- I nie czujesz mnie tutaj – dotknął mojej piersi w miejscu gdzie biło moje serce, gdy szepnął w moje usta.- Właśnie tutaj mnie chcesz – wsunął dłoń między moje nogi, pocierając mnie tam, gdzie już zrobiłam się mokra.- Dostanę to jutro i kolejnego dnia, w moim samochodzie, w moim biurze, w pokoju w Waldorf, gdzie mężczyźni z mojej rodziny pieprzą swoje śliczne kochanki i nie odepchniesz mnie, Kat, bo jesteś moja.

Zadrżałam i krzyknęłam, gdy mnie pocałował, powoli rozsypując pocałunki wzdłuż mojego policzka i wgrzyzając się w moje wargi.

- Te pyskate usteczka – szepnął.- I ta miękka skóra smakuje tylko tobą – chwycił moje majtki w dłoń i jęknęłam, gdy zerwał je z mojego ciała.

Zacisnęłam mocno oczy. *Przestań. Nie.*

Jednak nie wypowiedziałam tych słów. Nigdy ich nie powiedziałam, bo kochałam go. Zawsze go pragnęłam.

Odpiął swój pasek i zsunął bokserki, wszedł we mnie, znajdując mnie tak mokrą jak zawsze byłam. Krzyknęłam, czując jak mnie wypełnia.

- Możesz powiedzieć co tylko zechcesz – wbił się we mnie, rozciągając i wypełniając tak, że zgięłam kolana, by wszedł głębiej.- Ale nie możesz zrezygnować ze mnie tak samo, jak ja nie mogę zrezygnować z ciebie. To nigdy się nie skończy.

Połączył nasze wargi, moja dolna znalazła się między jego, tak jak zawsze robił, obydwoje oddychaliśmy głęboko i dyszeliśmy, robiąc jedyną rzecz na jakiej oboje się znaliśmy. Jedyną rzecz, której ode mnie pragnął.

Przestałam płakać, gdy wszystko stało się odrętwiąłe, gdy dalej się we mnie wbijał i dyszał, a ja jęczałam, gdy oboje doszliśmy.

Właśnie tacy byliśmy. I zawsze będziemy. Nigdy nie będzie czegoś więcej.

Leżał na mnie, jego pierś unosiła się i opadała na mojej, ale niczego nie słyszałam. Wokół mnie unosił się biały hałas i chociaż wyteżyłam ucha, nie usłyszałam, ani nie zobaczyłam co nastąpiło dalej. Nie mogłam zobaczyć jutra. Nie widziałam Jareda lub siebie. Była tylko pustka.

Zacisnęłam oczy, czując jak płacz rodzi się w moim brzuchu i narasta do tego stopnia, że chciało mi się krzyczeć.

Więc spuściłam tę bombę. Pozwoliłam mu na zbyt wielką moc nad sobą.

Ledwo co istniałam.

Przechyliłam głowę na bok i wypchnęłam się spod niego. Opadłam na podłogę, moje podarte majtki leżały obok mnie.

- Kocham cię – szepnęłam, wpatrując się w pustkę nad sobą.- Ale proszę, nie zbliżaj się do mnie. Proszę.

Jego głos był cichy i napięty.

- Nie mogę.

Schyliłam głowę, moja pierś zadrżała od płaczu, a łzy wreszcie popłynęły. Złapałam torebkę tam gdzie spadła i podbiegłam do drzwi. Ale zanim zdołałam je otworzyć, zerwał się z kanapy i znalazł tuż za mną, powstrzymując mnie przed wyjściem.

Krzyknęłam, odwróciłam, czując tylko pustkę.

- Spójrz na mnie – poprosiłam.- Spójrz co mi zrobiłeś.

Jego oczy stały się czerwone i zauważyłam jak napływają do nich łzy. Z trudem przełknął ślinę, wreszcie wyglądając tak, jakby nie wiedział co mi powiedzieć.

- Nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy.

Spojrzałam mu w oczy. Widział, jak wyglądałam? Dbał o to, że cierpiałam?

- W takim razie daj mi odejść – powiedziałam mu.- Proszę, daj mi odejść. Jeśli w ogóle mnie kochasz...

Odwróciłam się by wyjść, ale uderzył dłonią o drzwi, a jego oddech zadrżał mu w piersi przy każdym wydechu.

- Kat, proszę – błagał szeptem.- Proszę, nie rób tego.

I tak otworzyłam drzwi, nie odwracając się i nie patrząc na niego. Ale przechyliłam głowę na tyle, aby mnie usłyszał.

- Powiedziałeś, że dasz mi wszystko, a tego nie zrobiłeś. Nie możesz – zarzuciłam mu.- Wreszcie uwolniłabym się od Thomasa, ale od ciebie?- łzy znowu zaczęły płynąć, gdy ból wypełnił moją pierś i wnętrzności.- Zniszczyłeś mnie.

Rozdział 8

Kat...

Gdy pędziłam przez szkołę, moje szpilki stukały na podłodze, a dźwięk rozniósł się echem po korytarzu, gdy dotarłam do gabinetu dyrektora. Był to czwarty raz w ciągu tego roku, gdy to zostałam wezwana do szkoły Jareda po to, by zabrać go do domu lub spotkać się z dyrektorem, aby porozmawiać o jego zachowaniu.

Wszystko było dobrze przed latem. Lub jakoś dobrze. Nigdy nie powinnam była pozwolić, aby Thomas go zabrał. Od tamtego czasu nie mogłam zapanować nad Jaredem i wiedziałam dlaczego, ale nie przyjął mojej pomocy i kończyły mi się już pomysły. Dzięki Bogu, że ten drań siedział teraz w więzieniu.

Ale mimo to krzywda została wyrządzona i mój syn stał się inny. Był teraz bardziej podobny do swojego ojca, niż kiedykolwiek.

Otworzyłam ciężkie, drewniane drzwi i weszłam do gabinetu, zatrzymując się natychmiast i rozglądając za Jaredem.

Gdy zauważyłam go i innego chłopca, jak siedzieli na krzesłach pod ścianą, mogłam tylko wybuchnąć.

- Gnębienie?- krzyknęłam.- Obrzydzasz mnie. Co ty sobie wyobrażasz?

Jared wpatrywał się przed siebie, wyglądając na znudzonego i ignorując mnie.

- To nie było gnębienie – ktoś burknął i spojrzałam na dzieciaka, który siedział kilka krzeseł dalej.- Josh Rutgers jest dzieciakiem.

Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale założyłam, że siedział w tym razem z Jaredem.

- Coś ty za jeden?- zapytałam.

Uśmiechnął się, wyciągając ku mnie rękę.

- Madoc Caruthers. Jesteś matką mojego brata, tak?

Matką brata. Caruthers.

- Co?

Przyjrzałam się jego blond włosom, wymagającym, niebieskim oczom, drogim butom i brązowej, skórzanej kurtce, podwiniętym, stylowym spodniom... *och, Chryste.*

- Ile masz lat?- zapytał, mierząc mnie wzrokiem, co było całkowicie nieprzyzwoite.- Urodziłaś Jareda, gdy miałaś z jakieś dziesięć lat?

- Caruthers – powtórzyłam, ignorując jego flirt, gdy podeszłam do chłopców.- Twoim ojcem jest Jase Caruthers?

- Taa. Znasz go?

- Nie – warknęłam i odwróciłam się, spoglądając na Jareda.- Wstawaj.

Uniósł wzrok i wstał, podążając za mną do biurka sekretarki.

Cholera. Byli przyjaciółmi. Jak mogłam o tym nie wiedzieć?

Pani Bauer, asystentka dyrektora, zobaczyła nas i przestała wykonywać swoje zadanie.

- Dyrektor musiał wyjść na spotkanie – poinformowała mnie.- Ale Jared jest zawieszony na trzy dni. Jego obowiązkiem jest nadrobienie materiały z tych trzech dni. Musi pani to podpisać.

Wyciągnęła kartkę i popchnęła ją w moją stronę wraz z długopisem.

Podniosłam długopis i zaczęłam przeglądać dokument.

- Co tak dokładnie się stało?

- Koleś przystawiał się do Tatum Brandt – odpowiedział Madoc, podchodząc do biurka i stając obok nas.- Więc Jared i ja go naprostowaliśmy.

- Chłopiec ledwo co zaprosił ją na szkolny karnawał – wyjaśniła pani Bauer.- A ta dwójka ukradła jego ubrania, gdy brał prysznic i rozwiesiła je na szafce panny Brandt z bardzo wulgarną wiadomością wypisaną na bieliźnie.

Ostatnią część wypowiedziała przerażonym szeptem, przez co usłyszałam obok nas śmiech Madoca, który zaśmiał się jeszcze głośniejsze, gdy Jared uśmiechnął się u mojego boku.

Odwróciłam się ku niemu.

- Dlaczego zrobiłeś to Tate?
- Bo ją lubi – wtrącił się Madoc.
- Zamknij. Się – warknął Jared.

Wściekłość przepęłniła moją pierś, ale przełknęłam ją, bo dokładnie wiedziałam czego chciał Jared. Co było z nim nie tak? Ostatnimi dniami żył tylko konfrontacjami i nasze kłótnie były codzienne. Nie miałam pojęcia co z nim zrobić.

W mojej głowie pojawiła się butelka rumu, która czekała w domu, więc przełknęłam suchość w wyschniętym gardle. Podpisałam papiery nawet ich nie czytając.

Nie obchodziło mnie to. Chciałam już stamtąd wyjść.

- Madoc- zawołał głęboki, męski głos.

Zamarłam. Nie, nie, nie...

Madoc odwrócił się u mojego boku.

- Hej – odpowiedział luzackim tonem.- Przysięgam, że tego nie zrobiłem.

Długopis zadrżał mi w dłoni i poczułam żar jego spojrzenia na swoich plecach.

Nie widziałam go od tak dawna.

- Och, oczywiście, że nie – odpowiedział mężczyzna.- To nigdy nie jest twoja wina.

Jego głos zbliżył się, więc zamknęłam oczy na chwilę, nie chcąc się odwracać, ale wiedziałam, że nie było szans, abym wyszła stąd bez patrzenia na niego.

Wiele się zmieniło, odkąd pięć lat temu zakończyliśmy naszą relację.

Ale nie wystarczająco dużo. Gniew wciąż się we mnie tlił, a czas nie uleczył niczego.

- Nie, nigdy – odpowiedział Madoc.- Każdy powinien mieć takiego dzieciaka jak ja – i znowu się odwrócił, puszczając oczko do sekretarki w średni wieku.

Skrzywiła się, cmoknęła na niego i przysunęła do przodu kolejny dokument – podejrzewałam, że był skierowany do Jase'a. Madoc też musiał zostać zawieszony.

- Zabierzcie ich do domu – poinstruowała.- Mają wrócić w piątek.

Kątem oka dostrzegłam czarny garnitur Jase'a, gdy podszedł do biurka, jednak między nami stał Madoc. Przysunął do siebie dokument, jakby go czytał, ale po chwili spojrzał na mnie.

Cholera by to wzięła. Zacisnęłam szczękę i odwróciłam wzrok, aby nie zauważył jak bardzo byłam zdenerwowana, gdy spojrzałam w jego stronę.

Zmrużył oczy i zdawało się, że na chwilę przestał oddychać, zanim odwrócił się szybko, podniósł długopis i podpisał dokument.

Taa, ja też się tego nie spodziewałam, Studenciku.

Przez ostatnich kilka lat świetnie sobie radziliśmy z unikaniem siebie nawzajem. Wiedziałam do których pubów nie zaglądać, a on unikał High Street, jako, że tam pracowałam.

I chociaż nie byłam już spłukana i nie walczyłam, nie zaglądałam do drogich restauracji czy klubów country, aby go nie spotkać. I odkąd Jase prowadził tak świętojebliwie życie, to nasze ścieżki się nie krzyżowały, gdyż nie przekraczał progu sklepu spożywczego, apteki czy McDonalda.

Z wyjątkiem momentu na ulicy, gdy oglądaliśmy paradę Czwarte Lipca, a było to dwa lata temu.

Podpisał papier i podał go pani Bauer, a potem znowu spojrzał w naszą stronę.

- Jared?- wyjrzał za mnie z zaskoczoną miną.

Mój syn odwrócił głowę, by spojrzeć na ojca Madoca, przez co zerknęłam na nich. Jared go nie pamiętał, prawda? Byliśmy ostrożni.

No chyba, że Jared wpadał na niego w domu Madoca, odkąd byli kumplami.

Jednak Jase przyglądał mu się, jakby widział go po raz pierwszy.

- Taa?- zapytał Jared, brzmiąc na zirytowanego.

Ale Jase zwyczajnie się odwrócił.

- Oboje jesteście zawieszeni – oddał pani Bauer długopis, zwracając się do Madoca.- Jakim cudem nigdy wcześniej nie poznałem twojego kolegi?

- Pewnie dlatego, że częściej bywa w naszym domu niż ty – odszczeknął jego syn.

Uśmiechnęłam się, rozkoszując się tą ripostą. Madoc może nie rzucił na Jase'a takiego piekła jak to Jared zrobił w moim przypadku, ale to już było coś i cieszyłam się, że ktoś w jego życiu potrafił mu się postawić.

Zadzwoniła komórka i Jase wyciągnął ją z kieszeni na piersi, zerkając na ekran. Wciskając guzik, wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

- Mogę też odebrać swoją pasierbicę, Fallon Pierce?- zapytał panią Bauer.- Równie dobrze mogę ją odebrać teraz i zaoszczędzić Addie drogi.

Sekretarka spojrzała na niego wymownie, krzywiąc usta z irytacji.

- Oczywiście – burknęła wreszcie.

Gorąc zalał moją skórę i nie byłam pewna, czy to przez Jase'a czy jego wzmiankę o jego pasierbicy. Wiedziałam, że ożenił się ponownie, tuż po rozwodzie z matką Madoca lata temu.

Prawdę mówiąc, to zrobił to bardzo szybko.

Taa, mężczyźni tacy jak on nie wiedzieli jak zarządzać domem i dziećmi, jak zabukować pieprzonego ogrodnika i catering bez swoich żon. A to wszystko po to, aby mieli wszystko i nie musieli niczego poświęcać.

Ale to nie byłam ja. Tylko się zabawił ze swoją dziewczyną z przyczepy. Nie mógł się z nią ożenić.

Zacisnęłam zęby i przewiesiłam torebkę przez ramię.

- Zaczekam w samochodzie – usłyszałam Madoca, który podniósł z biurka klucze swojego ojca.

- Taa, ja też – Jared wyłowił moje z torebki.

Ale w porę wyrwałam mu je z ręki.

- Z pewnością nie – warknęłam.- Ani drgniesz bez mojego pozwolenia. Zrozumiałeś? I przeprosisz Tate, gdy tylko wróci ze szkoły.

- Nie zrobię tego gówna – odszczeknął się i odwrócił.- Poczekam na parkingu.

- Jared!

Ale jedyne co mi zostało, to przyglądanie się chłopcom jak wyszli, pozostawiając mnie i Jase'a samego.

- Genetyka jest niesamowita, nieprawdaż?- Jase skomentował u mojego boku.- Jared nie widział swojego ojca od czasu, gdy był małym dzieckiem, a teraz cholernie go przypomina.

Spojrzałam na Jase'a, a moje nozdrza prawdopodobnie drżały od gniewu.

- Nie znasz Jareda, ani nie wiesz przez co przeszedł, więc nie zachowuj się jakbyś miał o czymkolwiek pojęcie.

Odwróciłam się i wyszłam z gabinetu, próbując od niego uciec.

Ale momentalnie deptał mi po piętach.

- Cóż, zastanawia mnie, czy tak w ogóle ty go znasz.

Zacisnęłam dłoń na pasku torebki, aby powstrzymać dłoń od drżenia.

- I co masz na myśli mówiąc „przez co przeszedł”?- zapytał.- Chyba nie widział się ze swoim ojcem, prawda?

Ruszyłam korytarzem, gdy omiółł mnie jego znajomy zapach drzewa sandałowego, arcydzięgla i czegoś, czego nie znałam. To uczucie było podobne do schłodzonego martini. Obliziałam wyschnięte wargi.

- Kat?- nacisnął, gdy nie odpowiedziałam.- Proszę, powiedz mi, że nie byłaś na tyle głupia, by pozwolić temu mężczyźnie się do niego zbliżyć.

Nie odpowiedziałam. Jase'a nie było już w moim życiu i nie byłam pewna dlaczego się tak przejmował. Może i nie był kryminalistą takim jak Thomas, ale obydwójce zaniedbywali swoich dzieci. Nie miał prawa mnie oceniać.

Młoda kobieta, mniej więcej w wieku Jareda i Madoca, zbiegła ze schodów i dołączyła do nas zanim wyszliśmy przed drzwi.

- Hej, co się dzieje?- zapytała, chwytając za paski plecaka na ramionach. Jej oczy przesunęły się od Jase'a do mnie i z powrotem do Jase'a.

- Musiałem odebrać Madoca, więc pomyślałem, że zabiorę też ciebie – odpowiedział.

Ach, pasierbica.

Jej zielone spojrzenie stało się zirytowane za okularami.

- Cudownie – prychnęła.- Dureń znowu spieprzył sprawy, więc ja też muszę wracać do domu.

Jase westchnął i otworzył jej drzwi.

- Wsiadaj do samochodu.

Wyszła na zewnątrz i spojrzał na mnie, wskazując na mnie swoją ręką. Wyszłam przez drzwi i zatrzymałam się na szczycie schodów, wpatrując się w dzieciaki na parkingu. Jared był pochłonięty swoim telefonem, podczas gdy Madoc strzelał miny niczym pięciolatek do swojej przybranej siostry.

- Wydaje się, że się dogadują – stwierdziłam sarkastycznie, nie przejmując się tym.- Słyszałam, że kilka lat temu ponownie się ożeniłeś. Gratulacje.

Wypuścił głośny oddech, schodząc ze mną ze schodów.

- Jak widać życie toczy się dalej. A jak z tobą? Spotykasz się z kimś?

Spojrzałam na niego i zauważyłam, że przybrał kamienną miną i jego głos był niemal znudzony, jakby pytał mnie, czy już byłam w nowej restauracji na High Street.

Wyglądał na prawie spokojnego.

Ale wtedy zauważyłam, że przestał oddychać.

Uniosłam kącik ust i uśmiechnęłam się lekko.

- Tak jak powiedziałaś, życie toczy się dalej.

Chwyciłam w dłoń długopis, kuląc się w fotel w ciemnym salonie. Muzyka dobiegała ze stereo, mojego nogi były zakryte kocem i wpatrywałam się w słowa na kartce, podczas gdy piękne zapomnienie spowodowane rumem w moich żyłach, zaćmiło mi umysł.

Nigdy nie był mój. Wiedziałam o tym tyle lat temu, więc dlaczego do cholery go wpuściłam do środka? Moja pierś bolała od płaczu, którego nie wypuściłam, a oczy zapiekły mnie od łez. Przełknęłam kulę w gardle i podniosłam swojego drinka, wlewając go do gardła.

Nigdy nie nauczyłam się jak być kimś. Kim byłam bez niego?

Jego życie ruszyło do przodu, gdy nie byliśmy ze sobą. Jego ojciec zmarł w zeszłym roku i Jase teraz prowadzi najlepszą firmę prawniczą w stanie. Podczas wielu poranków budziłam się i miałam z nim do

czynienia w porannych gazetach i jak zwykle zdobywał wszystko, czego tylko się tknął. Nic go nie rozpraszało, a tym bardziej strata mnie samej.

Z drugiej strony ja niewiele robiłam. Rzadko kiedy umawiałam się na randki i nie ruszyłam do przodu już od dawna. Moje serce wciąż było złamane.

I zostało to udowodnione, gdy tylko wróciłam do domu tego popołudnia i całkowicie się rozsypałam. Jared wpadł do swojego pokoju, trzasnął za sobą drzwiami, a ja podeszłam do zamrażarki, szukając tego co zawsze tam było, aby ścigać obietnicę ucieczki. Mogłam zapominać o nim każdej nocy.

Lub pamiętać o nim. Jeśli wypiałam wystarczająco dużo.

Zacisnęłam dłoń na swoim dzienniku, trzymając go na kolanach i wbijając długopis w papier.

- Żałuję, że kiedykolwiek go spotkałam.

- Kogo?- zapytał głos.- Mojego ojca?

Uniosłam głowę i spostrzegłam, że Jared opierał się o framugę dzielącą salon od holu, wpatrując się we mnie z rękami w kieszeniach.

- Taa, twoje życie byłoby lepsze, gdybyś nigdy go nie poznała, a ja nigdy bym się nie urodziła, prawda?

Zerknęłam na słowa, które napisałam. Naprawdę powiedziałam je na głos?

Uniosłam głowę i pokręciłam nią.

- Nie o tym mówiłam – zamknęłam pamiętnik, zostawiając długopis w środku i odłożyłam go na koniec stołu.

Dalej mi się przyglądał, a ja usłyszałam dźwięk kropeł rozbijających się o szybę, gdy zegar mruczał na gzymsie kominka. Która była godzina?

Spojrzałam szybko na zegar, zauważając, że było po ósmej. Nie zrobiłam kolacji, a przecież nie zjadł niczego odkąd przyjechalismy, spędzając w swoim pokoju całe popołudnie.

Przeczesałam dłońmi włosy, a mój żołądek ścisnął się z obrzydzenia na fakt jaka byłam żalosna.

Mój głos był ledwie słyszalny.

- Przepraszam, skarbie.

- Nie nazywaj mnie tak.

Podszedł do mojego boku i wyjrzał przez okno za którym szalał deszcz. Cienie liści za oknem przysłoniły jego twarz, przez co zdawał się być o wiele starszy niż te piętnaście lat.

Jared nie miał ciężkiego życia w przeciwieństwie do mnie i swojego ojca. Nigdy nie chciał zbyt wiele, a jednak w lodówce zawsze było jedzenie i nosił przyzwoite ubrania. I były momenty w których byłem dobrą mamą. Nie zawsze był sam.

Niestety Jared też prędko zrozumiał, że chociaż mógł mieć gorzej, to mógł mieć też znacznie lepiej. Bądź co bądź ojciec Tate wychowywał ją w pojedynkę. Jakim cudem przez cały czas był tu dla swojego dziecka, a ja tego nie mogłam zrobić?

Jego ojciec porzucił go i znęcał się nad nim, podczas gdy jego matka była tak bardzo pochłonięta nadrabianiem swojej straconej młodości, że go straciła.

Jego oczy pociemniały, gdy wpatrywał się w okno ze zmarszczonym czołem. Wszystko co czułam, to dystans między nami. Nie pamiętałam kiedy ostatnio pozwolił mi się przytulić.

- Powinieneś tam pójść – powiedziałam cicho.

- Gdzie?

- Do Tate.

Właśnie to widział, gdy wyglądał przez okno. Jej dom znajdował się obok naszego i była jedyną osobą, która go uszczęśliwiała.

- Taa, właśnie tego byś chciała, co nie?- burknął.- Aby się mnie pozbyć?

- Co?- uniosłam się, stawiając stopy na podłodze i wpatrując się w niego.- Jared, nie...

- Tate może się walić i iść do diabła – warknął, przerywając mi.- Nienawidzę jej.

Zerwałam się z fotela, ale zrobiłam to zbyt szybko. Zawirowało mi w głowie i nagle straciłam równowagę. Dla równowagi złapałam się oparcia fotela.

- Jared, o co chodzi? Co się stało?- zapytałam z naciskiem.-
Potrzebujesz swoich przyjaciół.

Ale tylko spojrzał na mnie ze złością.

- Nie jej. Jest jak wszyscy inni. Troszczy się tylko o siebie, głupia, pierdolona krowa.

I odwrócił się, wychodząc z pokoju.

- Jared!- krzyknęłam, biegnąc za nim, ale kolana mi się zakołysały i poczułam jak spadam.- Jeśli to wpływ twojego przyjaciela, Madoca – wykrztusiłam, próbując przełknąć kwas unoszący się w moim gardle.- To nie chcę, żebyś się z nim spotykał!

- Taa, powodzenia z tym – zaśmiał się i otworzył drzwi frontowe.-
Dlaczego nie ockniesz się dla odmiany, co? To nie on źle na mnie wpływa. To ja.

Wyszedł na werandę, ale złapałam go za ramię, wciągając go z powrotem do środka.

- Nie dotykaj mnie!- ryknął, a jego oczy pociemniały, a oddech stał się cięższy. Wyrwał rękę z mojego uścisku, a ja stałam tam, czując jak z ramion spada mi koc, a deszcz przenika moje pomięte ubrania robocze.

Zalał mnie strach i zamarłam. Nie mogłam się odezwać.

Zmarszczył brwi, wyglądając jakby zaraz miał coś uderzyć. Albo kogoś. Przez chwilę niemal krzyknęłam. Było zupełnie tak, jakbym patrzyła na Thomasa.

Ścisnął mi się żołądek i chciałam się skulić. Bałam się go. Bałam się własnego dziecka.

I to była moja wina.

Te chwile w których zmuszałam go do zastania u dziadków lub znajomych i to, że nigdy mnie nie było, zaniedbanie, to, że nigdy nie stawiałam go na pierwszym miejscu... nigdy nie byłam jego matką, bo

nigdy nie podjęłam takiej decyzji. Dorastałam wraz z nim, a nie dla niego.

Ledwie co się odezwałam, gdy ból ścisnął mnie mocno za gardło.

- Chciałabym... - szepnęłam, spoglądając w dół.- Chciałabym być lepszą mamą, Jared.

Milczał przez chwilę, aż wreszcie odezwał się cicho i spokojnie.

- A ja chciałabym, żebyś zniknęła.

Zamknęłam oczy, czując jak łzy spływają mi po policzkach, gdy usłyszałam jak jego kroki zachrząściły na żwirze i ucichły. Gdy je otworzyłam, zniknął i nie mogłam go zobaczyć w ciemności i deszczu.

Pozwoliłam kocykowi upaść i odwróciłam się, chwiejnie wchodząc do domu.

Co u diabła zrobiłam? Dlaczego dałam Jase'owi taką moc nad moim własnym szczęściem? Co jeśli Jared uciekłby i mnie zostawił, bo byłam warta tylko tego, na co zasługiwałam?

Dzwonek przeszył ciszę i obróciłam głowę na lewo i prawo, próbując podążyć za dźwiękiem.

Mój telefon.

Jared.

Podbiegłam do torebki, która leżała na stole przy schodach i wyciągnęłam swój telefon. Ale zanim odebrałam, zobaczyłam na ekranie numer telefonu, przez który zamarło mi serce.

Co?

Nie zadzwonił od...

Nigdy nie dzwonił. Dzwonił kilka tygodni po naszym rozstaniu, ale nie odbierałam. Nie dzwonił raz, a dziesiątki. Po jakimś czasie przerzucił się na wiadomości. Dał mi odejść.

Iskierka pragnienia zapłonęła w moich żyłach. Tak długo...

Powoli odebrałam połączenie, oparłam się plecami o ścianę i zsunęłam na podłogi, przysuwając telefon do ucha, gdy zgięłam kolana i usiadłam na ziemi.

Nastąpiła cisza, ale pewnie dlatego, że powinnam coś powiedzieć, ale nie zrobiłam tego.

I nie zamierzałam.

Po drugiej stronie usłyszałam oddech i dreszcz przebiegł po mojej skórze.

- Wciąż o tobie myślę – powiedział cicho zbolalym głosem.-
Każdego dnia. Wiele razy w ciągu każdego dnia – westchnął.-
Zobaczenie cię dzisiaj było dla mnie trudniejsze niż po sobie pokazałem i
wiem, że nie powinienem był dzwonić, ale musiałem znowu usłyszeć
twój głos. Nigdy nie przestałem za tobą tęsknić.

Łzy napłynęły mi do oczu i wszystko przede mną stało się mgliste.

- Nie powstrzymało cię to przed powtórny ślubem.

Milczał przez chwilę, a jedyne co czułam, to rozpacz. Nie
wiedziałam, czy chodziło o niego, o mnie, czy o nas oboje, ale nasza
opowieść stała się zbyt pokręcona, by można było ją teraz naprostować.
Tyle wiedzieliśmy.

- Tak bardzo cię skrzywdziłem – przyznał.- Wykorzystałem cię,
rozdarłem i unieszczęśliwiłem i... myślałem, że będziesz miała się lepiej,
gdy nie będzie mnie w pobliżu. Myślałem, że jeśli ożenię się z kimś
innym to zapomnę o tobie i o tym co zrobiłem Maddie i swojemu synowi,
a moje pierdolone serce nie będzie tak boleć. Powinienem był do ciebie
przyjść, ale czy chciałabyś mnie jeszcze? Musiałaś mnie nienawidzić,
prawda? Ledwo co znoszę widok samego siebie.

Zacisnęłam usta, aby nie rozpłakać się na głos.

- To moja największa pomyłka – kontynuował, a jego głos załamał
się ze smutku.- Żałuję, że zdradziłem swoją żonę. Żałuję, że nigdy nie
byłem na miejscu dla Madoca, gdy powinienem, ale ty... - urwał.- Żałuję,
że nie mogę wrócić do tego dnia w warsztacie, gdy zobaczyłem się w
potarganym kucyki, zobaczyłem twoje ciepłe, piękne oczy, brudne ślady
na twojej szyi, które tak bardzo chciałem dotknąć... żałuję, że wtedy nie
wyszedłem tak jak mi mówiłaś.

Objęłam się ramionami, przyciskając ucho do telefonu, wsłuchując
się i pozwalając łzom popłynąć.

- Żałuję, że nie zostawiłem cię i że odebrałem ci życie i że cię skrzywdziłem. Po prostu bym wyszedł, bo wiedziałbym, że miałabyś się lepiej beze mnie. Ogień w twoich oczach nigdy by nie zgasł.

Zadrzała mi broda i zatrzęsnęła pierś. Uciekł ze mnie szloch, więc zakryłam usta dłonią, aby stłumić dźwięki.

- Chciałbym zrobić choć tyle – kontynuował.- Ale w tym tkwi pierdolone sedno, wiesz? Jeśli cofnąłbym się do tego dnia, znowu zobaczył cię w tej białej koszulce, oddychającą tak nerwowo, bo się mnie bałaś, a mimo to miałaś odwagę ze mną walczyć... nie ważne jak bardzo bym chciał, nie zrobiłbym niczego inaczej – jego głos stał się silniejszy.- Niczego. Nie byłby w stanie się powstrzymać. Wróciłbym do tego wszystkiego, nawet jeśli wiedziałbym jak to wszystko się skończy, bo jesteś jedynym życiem jakie znam i nie mógłbym cię nie mieć – jego głos zadrzał, był gruby od łez, których nie wylał.- Rozbiłbym się i spłonął tysiące razy, aby tylko cię mieć.

Zacisnęłam oczy i pękłam, zaciskając dłoń na telefonie i odpuszczając.

Wciąż go kochałam i tak trudno było mi zrozumieć dlaczego, bo jeśli mogliśmy być tak wspaniali razem, to dlaczego byliśmy tak okropni? Jak coś mogło być tak dobrego i toksycznego w tym samym czasie?

Ale gdy siedziałam tak w moim ciemnym domu, gdy alkohol sprawiał, że moje kończyny stawały się coraz cięższe, zdałam sobie sprawę, że być może to ja byłam swoim największym wrogiem. Nie byliśmy toksyczni razem, ponieważ osobno byliśmy nieszczęśliwi.

I nie byliśmy błędem. Może to wszystko co nas dzieliło było błędem.

Jase Caruthers nie mógł mnie naprawić, a i ja nie mogłam naprawić jego. Jasne i proste.

Po prostu nie pasowaliśmy do siebie jeszcze.

Może w innym życiu...

- Hej, możemy porozmawiać przez chwilę?

- To nie może poczekać do momentu w którym dojedziemy na tor?- zapytał Jared, brzmiąc na zestresowanego. A potem uniósł oczy od butów Jamesa, upewniając się, że były zawiązane na podwójny węzeł.- Jedziesz ze mną?

- Nie, jedź ze mną – Madoc uśmiechnął się.- Ja ją zawiozę.

Wraz z Kade'em podniósł chłodziarkę i wystawił ją na werandę, po czym wrócił by zebrać kamery GoPros i torbę.

- Dylan!- Jared ryknął gdzieś w dom.- Musisz już jechać! Jax chce, abyś popracowała nad okrężeniami, zanim nadejdzie twoja kolej!

- Ugh – jęknęła, wychodząc z jadalni.- Ćwiczę zakręty od dwunastego roku życia. Chyba już załapałam o co chodzi.

Madoc rzucił coś Kade'owi, niemal trafiając mnie w twarz, a po chwili Tate, Fallon i Juliet zbiegły po schodach, całując mnie w czoło, gdy mnie minęły.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści.

- Możesz przestać na chwilę?- warknęłam.- Muszę ci coś pokazać.

- Cóż, w takim razie się pośpiesz – Jared burknął, kończąc wiązanie butów Jamesa.

- Znalazłam tę książkę – powiedziałam mu.- A raczej została do mnie wysłana. Jestem pewna, że jest o mamie i tacie. To tak jakby ich historia miłosna czy coś takiego.

- Co?- zapytała Tate, marszcząc twarz w dezorientacji, gdy założyła okulary, a Fallon posmarowała kremem z filtrem karki Madoca i Kade'a, gdy ją minęli.

- Spójrz – wyciągnęłam książkę i podałam ją Jaredowi, otwierając ją na zaznaczonej stronie, aby łatwiej móc odnaleźć imiona, które były bardzo zbliżone do moich rodziców.- Kat i Jase.

Tate podeszła, aby spojrzeć, ale Jared nie wyglądał na zainteresowanego. Oddał mi książkę i poklepał się po dżinsach, pewnie szukając kluczy i portfela.

- I mają synów, Jareda i Madoca – powiedziałam.- Mieszkają w małym mieście w Illinois, ona zrobiła sobie dziecko z jakimś dupkiem, ona ma żonę, ich synowie są kumplami, a Jared jest zakochany w dziewczynie z domu obok, której każdego dnia dokucza w szkole – zerknęłam na Tate i z powrotem na Jareda.- Naprawdę to zrobiłeś?

Jared zaśmiał się tylko do siebie, odłączając telefon od ładowarki w pobliskim salonie i wsuwając go do swojej tylnej kieszeni.

- Kto napisałby książkę o naszych rodzicach? To nic nie znaczy.

Każdy zebrał swoje rzeczy, założył buty i skierował się do wyjścia.

- Chodźmy!- Jared krzyknął.

Jęknęła pod nosem i zacisnęłam zęby. *Cholera by to wzięła.*

Odwróciłam się i wyszłam za nim na werandę, gdy każdy zebrał się na trawniku.

- Naprawdę powiedziałaś mamie, że kobiety to drogie w utrzymaniu suki, które powinno się wyprowadzać częściej niż raz na dzień?

Wszyscy nagle się zatrzymali, a Jared zamarł. Usłyszałam kilka pisków, a Kade chyba się zaśmiał.

Zobaczyłam, jak mięśnie na plecach Jareda napinają się pod koszulką i każdy całkowicie zamilkł, gdy mnie kusiło by się uśmiechnąć.

Właaaaaśnie taaaaak. Wreszcie skupiłam twoją uwagę, prawda?

Przeczytałam kilka kolejnych rozdziałów, gdy siedziałam u Jaxa i sprawy Jaredem i naszą mamą tylko się pogorszyły w ciągu kolejnego roku. Powiedział kilka naprawdę interesujących rzeczy, gdy ich kłótnie stawały się gorsze.

Wszyscy powoli odwrócili się w moją stronę, podczas gdy Jared wpatrywał się we mnie oszołomiona, zaś Tate spoglądała na niego z przerażeniem.

- Jared, nie zrobiłeś tego – powiedziała.

Ale nie mógł zrobić niczego, jak tylko pospieszyć z wyjaśnieniami.

- Miałem wtedy tylko szesnaście lat!- wypalił, oddychając ciężko.-
Jezu Chryste, pewnie byłem wtedy pijany!

Podszedł do mnie i wyciągnął mi książkę z ręki, otwierając ją na przypadkowej stronie i czytając.

- Jak cholera!- warknął.

- Mogę powiedzieć jak nazywałeś Tate za jej plecami, gdy miałeś piętnaście lat – powiedziałam głośno.- A teraz oddawaj.

Spojrzał z niepokojem na Tate, która zwyczajnie przechyliła głowę na bok i oparła dłonie na biodrach, wyglądając na niego wkurzoną. Potem zerknął na Dylan, która wyglądała na po części rozbawioną, a częściowo zażenowaną. Biorąc pod uwagę jaki teraz był Jared, ciężko było uwierzyć, że kiedykolwiek był okrutny – albo, że odzyskał Tate po tym jak traktował ją jak gówno – ale Dylan radziła sobie z takimi rzeczami, niż ktokolwiek inny kogo znałam. Zabawnie było zdać sobie sprawę z tego, że twoi rodzice nie do końca byli tacy idealni. I hej, jeszcze lepsze było wytknięcie tego przed każdym.

Skrzywił się i oddał mi książkę.

- Quinn – zaczął, próbując wyjaśnić.- W liceum byłem strasznym dupkiem, jasne?

- Nie, nie jasne.

Po chwili Jared obrócił głowę i spojrzał ze złością na Juliet.

- Ty to zrobiłaś?

Prychnęła i zdałam sobie sprawę, że myślał o tym samym co ja.

- Och, tak – powiedziała, pogrywając sobie z nim.- Z pewnością to napisałam. Wiedziałaś, że powinieneś się tego spodziewać, prawda? Przez te wszystkie lata poniżaliście kobiety – spojrzała na Madoca.- I nigdy nie przypuszczaliście, że w pewnym momencie będziecie mieć córkę, siostrę, bratanicę, które będziecie uwielbiać. To z pewnością byłam ja. Zemsta była powolna, ale pewna. Mwahahahaha!

Tate i Fallon zaśmiały się u jej boku, podczas gdy Jared skupił się na mnie.

- Quinn...

Ale przewróciłam tylko oczami i pokręciłam głową, mijając go.

- Zapomnij. Nic nie szkodzi.

Nic nie zmieniło się wobec tego jak bardzo kochałam swoich braci i wiedziałam, że przeszedł przez wiele, gdy dorastał, ale cholera... co za mały dupek!

Rozdział 9

Tor Wyścigowy w Shelburne Falls zajmował kilka akrów pośrodku wsi i był prowadzony przez Jaxa, jednakże Jared, Madoc i Tate także angażowali się w jego sprawy. Lata temu wszyscy się tu ścigali, a jako, że Trentowie i Caruthersi wzięli sprawy w swoje ręce, powiększyli go i zmienili, tor już nie przypominał brudnego toru wokół jeziora.

Dawniej nazywano to miejsce Pętlą i wszystko czego było trzeba, to samochód. Wyścigi były nieformalne i zazwyczaj przebywały tam nastolatki bez nadzoru, aby się nieco zabawić.

Teraz zamiast oryginalnej jednej pętli, były dwie. Ta nowa nie jest tak kwadratowa jak ta pierwsza. Ma wiele ostrych skrętów i jest znacznie dłuższa niż oryginalna. Drogi zostały wylane asfaltem, były kontrakty i zasady, a menadżerowie sprawiali, że wszystko toczyło się gładko. Chociaż na Pętli wiele się zmieniło, Jax wiedział co robił. Aby przykuć zainteresowanie ludzi, trzeba było pokazać coś nowego. I odkąd publiczność wzrosła dwudziestokrotnie od pierwszego dnia, musiały być procedury, które zapewniłyby każdemu bezpieczeństwo.

Mimo to wciąż można było oglądać za darmo, tak jak lata temu. Tor zarabiał na sobie dzięki sponsorom, koncesji i upominkom.

Podążając za resztą mojej rodziny, przełożyłam pasek torebki przez głowę i rzuciłam ją na tylne siedzenie samochodu Fallon. Zapewne to z nią wrócę do domu. Bądź co bądź mieszkali z Madociem blisko mnie.

Weszłam na trawę i zauważyłam kilku chłopaków z którymi chodziłam do szkoły, którzy odwrócili się w moją stronę i się przywitali.

Skinęłam brodą i zagryzłam wargę. Skórzane spodnie Juliet przylegały do mnie niczym druga skóra, a biała koszulka, którą pożyczyłam, zakrywała mi tyłek, ale odsłaniała ramię. Potargała mi też nieco włosy i nałożyła czerwoną szminkę. Na szczęście Jared i Madoc zdawali się spieszyć, by cokolwiek zauważyć.

- Chcę pojechać Bossem!- usłyszałam Dylan i skierowałam się do miejsca w którym stała przy torze.

Jared wysiadł z samochodu, który stał obok niej i podał jej kluczyki, bo pewnie podstawił jej samochód.

- Wystarczy – warknął.- Nie zmienimy planów tak późno.

- Prosiłam cię o to od miesiący. Jestem lepsza w tym samochodzie!- sprzeciwiła się.

Jared zamknął oczy i chwycił się za nasadę nosa, wyglądając na sfrustrowanego.

- Dobra, spróbujmy czegoś nowego – otworzył oczy i spojrzał wprost na mnie, a nie na Dylan.- Quinn – powiedział.- Dylan nie może jechać Bossem, bo chce się ścigać na Wielkiej Pętli. Wielka Pętla ma ciasne i ostre zakręty i potrzebuje lżejszego wozu, aby mogła utrzymać się na torze – jego ton stał się sarkastyczny i zauważyłam, że Dylan napięła się u mojego boku, gdy ja próbowałam się nie roześmiać.- Nie tylko przegra, jeśli pojedzie Bossem – kontynuował.- Ale pewnie wjedzie też w pozostałe samochody, gdy będzie próbowała wziąć zakręty. A teraz proszę, mogłabyś to wyjaśnić mojej córce tak, aby to zrozumiała, bo za każdym razem gdy ja to robię, to mam wrażenie, jakbym mówił do ściany?

Posłał Dylan znaczące spojrzenie, zanim odwrócił się i odszedł.

Dylan stała w ciszy, aż spojrzałam na nią kątem oka.

- Zrozumiałaś wszystko, prawda?

- Zamknij się.

Zaśmiałam się, na co ona skrzyżowała ręce na piersiach, dąsając się.

- Po prostu się denerwujesz i chcesz jechać w samochodzie, którego znasz – powiedziałam, odwracając się do niej.- Poradzisz sobie.

- No właśnie, lepiej posłuchaj się tatusia jak grzeczna dziewczynka – zażartował Kade. Przyszedł do nas wraz ze swoim bratem.

- Daj jej spokój, Kade – powiedział Hunter.

Ale Kade posłał mu tylko zarozumiały uśmiech i spojrzał na Dylan, ścisząc głos.

- Może poradzić sobie ze mną.

Hunter pokręcił głową, podczas gdy Dylan wpatrywała się w Kade'a, wyglądając na wyzywającą. Zawsze na nią naciskał i się z nią droczył, a ona zawsze mierzyła się z wyzwaniem, które jej rzucał. Było tak, jakby to on narzucał tempo, a ona próbowała za nim nadążyć.

Nie podobało mi się jak ciągle jej dokuczał i traktował tak, jakby wiecznie musiała coś udowodnić.

Wątpiłam, aby jego bliźniakowi też się to spodobało. Często się kłócili, a powodem zazwyczaj była Dylan.

Kade odwrócił się z zadowolonym uśmiechem i podszedł do trybun, gdzie siedzieli jego znajomym. Dziewczyna zeskoczyła z ławki i objęła jego szyję ramionami, on zaś złapał ją za biodra, całując ją długo i powoli, robiąc niezłe przedstawienie.

Skrzywiłam się i odwróciłam wzrok. Jak na jeden dzień wchłonęłam wystarczająco dużo wiedzy na temat spraw łóżkowych mojej rodziny, więc dziękuję bardzo.

Jednak Dylan wpatrywała się w jego stronę, a jej twarz wypełniła się bólem.

Hunter obserwował ją i pokręcił głową, odwrócił się i odszedł.

- Hunter?- zawołała, zatrzymując go.

Odwrócił się, wyglądając na poruszonego.

- Co?

Splotła dłonie i spojrzała na niego, krzywiąc się lekko.

- Denerwuje się.

Zaśmiał się cicho, jakby całkowicie ją rozumiał.

Podszedł do niej, wyciągnął swojego iPoda z kieszeni, wyszarpnął kabel od słuchawek, po czym zawiesił go sobie na szyi i podał jej swojego iPoda.

- Playlista wojenna – poinstruował ją.- Piąta piosenka.

Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

- Dzięki.

Skinął głową i zapatrzył się na nią przez moment. Chwycił ją za brodę i uniósł jej twarz.

- Jesteś Dylan Trent. Boją się ciebie. Nie zapominaj o tym.

Posłała mu drżący uśmiech i wciągnęła drżący oddech, znowu prostując ramiona.

- Rozumiem.

Odwrócił się i skierował w stronę trybun, a tam usiadł obok Hawke'a, po przeciwnej stronie niż znajdował się Kade ze swoimi znajomymi. Hunter był w tej samej drużynie footballowej co Hawke i jego brat, ale zawsze siadał osobno, oddzielając się od całej reszty.

- Więc co dalej działo się w książce?- zapytała Dylan.

Zerknęłam na nią, przypominając sobie, że przerwała czytanie na scenie w kuchni.

Wiele przegapiła, a moje myśli wróciły do wszystkiego co dzisiaj przeczytałam.

Byłam zdezorientowana co do związku mojej matki i ojca. Próbowалам sobie przypomnieć ich w tej chwili, gdy to byli razem i szczęśliwi. Trudno było mi ogarnąć, że życie każdego – moich rodziców, Jareda, Madoca, Jaxa – było takie inne przed moimi narodzinami.

Moi rodzice wreszcie się zeszli. Musiałam jeszcze dokończyć, bo nie byłam pewna w jaki sposób. Ale nie podobały mi się ich głupie wybory, przez co musiałam zmienić wszystko co o nich wiedziałam. Wciąż nie miałam pojęcia kto przysłał mi tą książkę – lub dlaczego takie ważne było, abym zapoznała się z romanssem swoich rodziców przed ich ślubem. Ktoś próbował wywołać aferę?

Nienawidziłam też tego, że czułam to co czuła Kat. Niepewność, strach, pragnienie, aby zostać przy czymś znajomym, nawet jeśli było się nieszczęśliwym... i bezsilnym.

Mogłam się do tego odnieść.

- Jest taka słaba – przyznałam wreszcie, zauważając niesmak w swoim głosie.- Jej całe życie obracało się wokół niego. Ledwie co bez niego istniała i poza nim nie miała żadnych zainteresowań czy hobby. Trzymał w dłoniach jej całe szczęście.

Dylan oparła się o swoją Silvie, samochód, którym miała dzisiaj jechać i spojrzała przed siebie.

- To nie takie niezwykle, prawda?- odpowiedziała zamyślnym tonem.- Ile inwestujemy w pragnienie poczucia cudzej miłości? Gdy chcemy, żeby byli blisko i aby o nas myśleli?

Zauważyłam, że patrzyła na grupę Kade'a i dotarło do mnie, że nie tylko ja mogłam się do niej porównać.

- Nie, to nie takie niezwykle – zgodziłam.- Wydaje mi się, że zbyt wiele osób daje innym moc nad sobą. Ale jeśli nie tęsknią za tobą, lub nie myślą o tobie, nie chcą być blisko ciebie to pora zdać sobie sprawę, że jest się wartym kogoś, kto ci to da.

Stałyśmy tam w tłumie ludzi i szumie muzyki, podczas gdy słyszałyśmy różne rozmowy, które unosiły się w powietrzu.

Lucas praktycznie zapomniał, że tu wszyscy istnieliśmy, zaś Kade wykorzystywał Dylan niczym zabawkę, zachęcając ją do nauczenia się sztuczek dla jego własnej rozrywki.

Dylan zadrżała i westchnęła.

- Cóż, to było głębokie – zażartowała i odwróciła się ku mnie.- W porządku, jedziesz ze mną, prawda?

Zaśmiałam się.

- Nie. Nie jestem zainteresowana.

- Nie kłóć się ze mną – zaprotestowała.- Nikt nie powie twojemu tacie. Obiecuję.

Zerknęłam w stronę dronów, które unosiły się w powietrzu.

Dylan podążyła za moim wzrokiem.

- Och, tak – burknęła.- Zapomniałam o nich.

Jax doszedł do wniosku, że wykorzystanie dronów ułatwi nagrywanie wyścigów z góry, a także lepiej uchwyciły to co działo się poza torem. Podczas gdy uniknęłabym kamer GoPros na samochodach, to drony uchwyciłyby kto siedziałby w środku i prędzej czy później mój ojciec by się dowiedział.

- Zejść z toru!- z głośników dobiegł nas głos Zacka Hagera, jednego z menadżerów toru.

Z toru zniknęło morze ludzi, którzy ruszyli do swoich ulubionych miejsc: na trybuny, do swoich samochodów lub zwyczajnie stanęli za płotem. Muzyka unosiła się w powietrzu, a wielki zegar zaczął odliczać trzydziestkę, dając kierowcom do zrozumienia, że powinni znaleźć się w samochodach, gdy wybije zero.

- No cóż, to idę – Dylan odetchnęła głośno i uśmiechnęła się z podekscytowaniem.

Otarłam pięścią jej policzek, udając, że ją uderzyłam.

- Będę na ciebie patrzeć, dzieciaku.

Uderzyła swoją o moje biodro.

- Nie trać wiary, Kucyku.

Nasze nietypowe pożegnanie zawsze mnie rozśmieszało, zwłaszcza, że były to cytaty z *Casablanci* i *The Outsiders*.

Weszła do swojego samochodu, który (Nissan Silvia) należał do kolekcji jej ojca, zaś ja zeszłam z toru, aby stanąć za płotkiem zrobionym z łańcucha.

Jared zazwyczaj preferował amerykańskie samochody, ale został zmuszony do poszerzenia swoich horyzontów, gdy stał się grubą rybą.

Madoc stanął obok mnie, a Fallon i ich córka, A.J., obok niego.

Na linii startu znajdowały się trzy samochody, jednak nie rozpoznałam pozostałych dwóch kierowców. Wyglądali młodo, więc to powinno dać Dylan przyzwoitą szansę. Pewnie nie mieli więcej doświadczenia niż ona sama.

Silniki ryknęły i poczułam jak coś mrowi mnie pod stopami.

- Coś z tego cię ekscytuje?

Spojrzałam na Madoca, dostrzegając błysk nadziei w jego oczach.

- Masz na myśli, czy mnie to podnieca?

- Nie!- krzyknął, robiąc obrzydzoną minę.- To znaczy, wreszcie będziesz chciała swój własny samochód, aby przestać dręczyć swoją rodzinę, by wiecznie cię podwoziła? Spójrz na nich – machnął ręką w stronę toru.- Są seksowni. Nie chcesz tego?

- Nie zwracaj na niego uwagi – powiedziała Fallon, wychylając się za niego.- Sam zaraz dojdzie.

Zaśmiałam się, chwytając się płotku obiema rękami. Spaliny wyleciały z samochodów, czerwone światło zmieniło kolor na pomarańczowy, a mój żołądek nieco się ścisnął. Dylan musiała być zdenerwowana.

- Jedź z Dylan – zasugerował Madoc.- Poczuj samochód.

- Wszędzie są drony. Wiesz, że tata się dowie.

- Tata poradził sobie z tym, że ja się ścigałem – zauważył.- Da sobie radę, jeśli pojedziesz jako pasażer.

- Ona nie jest zainteresowana – zbeształa go Fallon.- Daj jej spokój.

Dziękuję.

Ale w tym momencie Madoc warknął:

- Ona nie wie kim jest – mój uśmiech zniknął na dźwięk jego szorstkiego tonu.- Jej całe życie jest zaplanowane przez niego od dnia w którym się urodziła. Nie może podjąć decyzji bez pobiegnięcia do tatusia i poproszenia o radę.

W moich oczach pojawił się ogień.

- Madoc!- Fallon krzyknęła szeptem.

Spojrzałam na niego ze złością.

- Coś ty powiedział?

Wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawiło się wyzwanie.

- Powiedziałem, że jesteś mięczakiem.

Dosyć!

Wbiegłam na tor i skierowałam się wprost do samochodu Dylan. Otworzyłam drzwi od strony pasażera i odwróciłam się do Madoca, pokazując mu środkowych palec, bo był natrętnym, wtrącającym się gnojkiem i musiał wreszcie się nauczyć jak się zamknąć.

Wszyscy dookoła zaczęli się śmiać, łącznie z Madociem, a ja weszłam do samochodu, czując jak gniew pali mnie pod skórą.

Dylan spojrzała na mnie, unosząc pytająco brwi.

Odetchnęłam głęboko i zapięłam pas.

- Chcę pojechać do różnych miejsc i wypróbować nowe przepisy. Trzymaj się drogi i nie zabij mnie w tej puszcze – ostrzegłam ją.

Ale skrzywiła się na mnie.

- Drogi? Tam, dokąd jedziemy, nie będziemy potrzebować drogi.

Och, jasne. Przewróciłam na nią oczami, gdy zacytowała *Powrót do Przyszłości*.

Zaśmiała się i podłączyła iPod'a.

- Wojenna playlista – powiedziała sama do siebie, włączając radio.- Utwór piąty.

Na ekranie pojawiło się „Stronger” Through the Fire, ale gdy tylko piosenka się zaczęła, drzwi od strony Dylan otworzyły się.

Jared pochylił się i spojrzał na swoją córkę, po czym podał jej jakiś naszyjnik. Była to zawieszka na wstążce.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po nią powoli, jakby zaskoczona.

- Dzięki – powiedziała cicho.

Skinął głową i posłał jej lekki uśmiech, po czym sięgnął za nasze pasy, aby upewnić się, że były porządnie zapięte. Szybko pocałował ją w czubek głowy i zamknął drzwi.

- Co to?- zapytałam, wskazując na zawieszkę, którą powiesiła na lusterku.

- To odcisk kciuka mojej mamy – odpowiedziała.- Został zrobiony, gdy była mała. Mój tata jeździ z nim podczas każdego wyścigu.

Zawieszka była owalnego kształtu i wykonana z gliny i nie była większa od pięćdziesięciu centówek, zaś po środku znajdował się mały odcisk palca, który wyglądał jak skamielina. Wisiał na zielonej, wyblakłej wstążce.

Na zewnątrz z głośników rozległ się głos komentatora i napięłam się, słysząc jak tłum szaleje.

Nadeszła pora.

Dylan zacisnęła dłonie na kierownicy, ściskając skórę w swoich dłoniach, gdy skupiła się na drodze, a muzyka zaczęła do niej docierać.

Na zewnątrz ryknęły silniki i Dylan zaczęła się kołysać w rytmach piosenki Huntera, mrużąc oczy, gdy wpatrywała się w drogę jakby ta była jej suką.

Z trudem przełknęłam ślinę, czując pod sobą ryk silnika, a gdy spojrzałam na samochody po naszej lewej i prawej, szyby były tak przyciemnione, że niczego nie dostrzegłam. *Cholera*. Stalowa obręcz zacisnęła mi się wokół żołądka i serce podskoczyło mi do serca.

Pieprzony Madoc.

Czerwone światło zmieniło się na żółte, a silniki znowu ryknęły, krzyki trafiły mi do uszu i wtedy...

Dylan wystrzeliła do przodu, a mnie wcisnęło w siedzenie.

- O mój Boże – z trudem wykrztusiłam swój oddech.

Gdy pędziłyśmy, Dylan wrzuciła trzeci, a następnie piąty bieg pomijając piąty, a ja zaczęłam z trudem oddychać, rozglądając się po torze za innymi kierowcami.

Samochód po naszej lewej był tylko nieco za nami, podczas gdy z tym po prawej mknęłyśmy łeb w łeb. Dylan skręciła w lewo, biorąc pierwszy zakręt i mknąć do przodu, po czym wpadła w lekki poślizg, gdy wrzuciła piąty bieg. Samochód po prawej znalazł się za nami, ale tym razem biała Honda z lewej się z nami zrównała.

Oświetlenie toru minęło nas niczym spadające gwiazdy, gdy nabierałyśmy prędkości, więc chwyciłam się jedną ręką pasa, a drugą uchwytu.

Przed nami znajdował się kolejny zakręt, więc zerknęłam na Dylan, zauważając jak napięła mięśnie rąk i zacisnęła szczękę.

Zamierza zwolnić? Przy tym tempie się wywrócimy!

- Dylan.

Honda zaczęła jechać, nie wycofując się i wyglądało to tak, jakby próbowała nas zajechać.

- Dylan – znowu ostrzegłam. Musiała zwolnić.

Zamiast tego, wrzuciła szósty bieg, warcząc:

- Pieprzyć to – i dodała gazu, jadąc szybciej, gdy muzyka wypełniła cały pieprzony samochód.

- O tak!- ryknęła.- Dzięki, Hunter! Whoo!

- O mój Boże!- krzyknęłam i zasłoniłam twarz dłońmi, bo nie mogłam patrzeć.

Moim ciałem szarpnęło w lewo, gdy skręciła w prawo, gdy obróciło nami na zakręcie i krzyknęłam, zaciskając oczy pod dłońmi.

Poczułam jak samochód się przechylił, moja głowa zwiła na jedną stronę, gdy armia motylków wybuchła w moim żołądku.

- Jasna cholera!- wrzasnęłam.

Samochód wyprostował się i poczułam jak samochód znowu odnalazł ziemię, gdy spojrzałam za siebie. Obydwa samochody znajdowały się za nami, niebieski był skierowany w drugą stronę.

Adrenalina zalała moje ciało i poczułam, jak każdy włoszek na moim ciele staje dęba.

Zaśmiałam się, gdy przepelniające mnie uczucia stały się nie do zniesienia.

- Jedź, jedź, jedź!- zachęciłam ją.

Uśmiechnęła się do mnie, a ja podkręciłam muzykę na maksa, czując niesamowite podniecenie.

Gładko i szybko wzięła kolejny zakręt po lewej i ruszyła na ostatni odcinek toru.

Biała Honda znowu znalazła się obok nas i nagle poczułyśmy jak coś uderza w okno od strony kierowcy. Podskoczyłyśmy i Dylan nieco zjechała z trasy, gdy spojrzaliśmy w stronę okna. Walczyła z kierownicą, gdy znowu próbowała odzyskać kontrolę nad samochodem.

- Co do cholery?- warknęła.

Biała kulka, która okazała się być mokrym papierem, przykleiła się do jej szyby, powoli rozpadając się na kawałek.

- Dupek – krzyknęła i wcisnęła guzik, opuszczając szybę.

- Dylan, nie.

Ale i tak to zrobiła.

Chłopak w samochodzie obok nas, młody, czarnowłosa, o zarozumiałym uśmiechu, warknął na nią.

- Weston przesyła pozdrowienia, Piracka suko!

Jęknęłam. *Poważnie?*

Dylan spojrzała na drogę i ponownie wrzuciła szósty bieg, przyspieszając.

- Dylan! Zwolnij!- krzyknęłam, gdy ruszyła na ostatni zakręt.

- Nie!- warknęła, mamrocząc do siebie.- Co za kawał skurwysyna, dupek. To tor Falls. Nie będzie mną pomiatał.

Weston był jednym z rywali Shelburne Falls High i przyjeżdżali tutaj tylko po to, aby wszczynać burdy. Oni i Saint Matthew, prywatna szkoła pod Chicago. Czasami obie szkoły łączyły siły, aby rozpętać piekło naszej drużynie footballowej o nazwie Piraci, lub każdemu, kto chodził do Shelburne Highs.

- No dalej, jedź i spróbuj być jak twój tatuś, dziecinko – chłopak ją wyśmiał.- Nie dorastasz mu do pięt!

- Nie słyszałeś?- odrzyknęła przez okno.- Jestem córeczką mamusi!

I jeszcze bardziej przyspieszyła.

- Dylan!- krzyknęłam, chwytając się pasów bezpieczeństwa.

Ale wzięła zakręt i spróbowała skrócić, ale Honda nadal jechała obok nas, nie wycofując się. Wziął zakręt szerzej, przez co została zmuszona do zjechania z toru. Zauważyłam, że jego samochód także wjechał w trawę, ale to my podskoczyliśmy na swoich siedzeniach, gdy uderzyliśmy w twardej teren. Samochód skręcił w bok, gdy się zatrzymał i obydwie poleciałyśmy do przodu, jednak pasy samochodu nas utrzymały.

Zapieкло mnie ramię w miejscu w którym wbił się pas i odetchnęłam ciężko.

- O mój Boże. Nic ci nie jest?

Spojrzałam na Dylan, ale już odpięła swój pas i wypadła z samochodu.

Kilka razy zacisnęłam palce, aby się upewnić, że nic mi nie było, zanim też odpięłam swój pas.

Gdy wyszłam z samochodu, zauważyłam, że wielki tłum ludzi biegnie do nas przez tor.

Z prawej strony dupek z Weston wyczołgał się ze swojego samochodu, pocierając głowę.

Podbiegł do nas Jared i złapał twarz Dylan w dłonie, wzrokiem śledząc całe jej ciało.

- Nic ci nie jest?

Oddychała ciężko, wciąż wstrząśnięta, ale pokręciła głową.

Jared podszedł do mnie.

- A tobie?

- Wszystko w porządku.

Madoc, Jax, Tate, Fallon i Juliet także podbiegli, sprawdzając nasze kończyny, aby znaleźć jakieś zadrapanie czy siniaki, a tłum ludzi otoczył nas tak bardzo, że ledwie co mogłam oddychać.

Jared podszedł do dzieciaka z Weston, stając tuż przed jego twarzą.

- Jeżeli nie byłbym dorosły, to powaliłbym cię na ziemię – zagroził.- Spierdaję z toru i nigdy nie wracaj. Dostajesz zakaz wstępu.

Dzieciak odwrócił twarz, krzywiąc się, gdy Jared na niego ryknął.

- Dylan, nic ci nie jest?- podszedł do nas Hunter, przepychając się przez tłum ludzi.

Ale po chwili usłyszałam gładki głos Kade'a z boku.

- Cóż – powiedział, uśmiechając się, gdy podszedł do kolesia z Weston.- Na moje szczęście ja nie jestem dorosły.

I uderzył pięścią w twarz chłopaka, przez co ten zatoczył się do tyłu i wpadł na Dylan. Obydwoje upadli na ziemię, a Dylan krzyknęła, gdy zaliczyła kolizję ze zwirem na torze.

- Ow, cholera – krzyknęła.

- Kade!- Hunter wrzasnął na swojego brata i przecisnął się przez ciasny tłum, aby pomóc jej wstać. Gdy już znalazła się na nogach, Hunter obrócił jej rękę, aby znaleźć ewentualne zadrapania.

Ale Kade nie zwrócił na nich uwagi.

- Gdy już przyjeżdżasz do Falls – ostrzegł kolesia, pochylając się nad nim i łapiąc za kołnierz.- Zabierz ze sobą wsparcie, pieprzony idioto.

- Wystarczy!- Madoc oderwał swojego syna od chłopaka.

Kade puścił dzieciaka, po czym uśmiechnął się do niego szyderczo wraz ze swoimi kumplami.

- Niech wszyscy zejść z toru!- Jax ryknął, próbując się przepchnąć przez tłum ludzi.- Natychmiast! Potrzebna nam przestrzeń!

Jared spojrzał na dzieciaka z Weston, który siedział na tyłku.

- Wsiadaj do swojego samochodu i spieprzaj go, albo go zezłomuje.

Każdy zaczął odchodzić, a ja spojrzałam na ramię Dylan, by upewnić się, że nic jej nie było. Zadrapania były czerwone i świeże, ale nie krwawiła.

Gdy niemal wszyscy odeszli, Hunter wydarł się na Kade'a.

- Co z tobą jest nie tak?

Ale jego brat uśmiechnął się zuchwale.

- Och, czemu wreszcie nie wyrosną ci jaja, co?

Kumple Kade'a parsknęli śmiechem, ale Kade wbił wzrok w dłonie Huntera, które wciąż trzymały ramię Dylan. Więc Kade zepchnął je z niej.

- Puść ją. Nic jej nie jest.

- Przestańcie – wtrąciłam wreszcie.

- Hunter, nic mi nie jest – zapewniła go Dylan.- Jestem cała.

- Widzisz – Kade uśmiechnął się do swojego brata.- Poradzi sobie.

Hunter pokręcił głową, a gniew był wymalowany na jego twarzy.

- Noc dopiero się zaczyna – zauważył Kade, rozglądając się po swoich kumplach.- Jedzie ktoś ze mną do Weston?

Chłopacy uśmiechnęli się złośliwie, a ja przetarłam twarz dłonią.

Hawke objął ramieniem szyję Kade'a i oboje spojrzeli na Dylan.

- Będziemy Płynąć Pod Czarną Flagą – przypomniał jej, recytując pirackie motto.

- O tak – dodał jeden z chłopaków.

Dylan wbiła wzrok w Kade'a, rozumiejąc jego wyzwanie. Weston należał się odwet i czy ona wchodziła w tą grę?

Hunter spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Dylan, nie.

Zerknęła na niego, zanim spojrzała z powrotem na Kade'a i zobaczyłam to w jej oczach. Konflikt. Wiedziała, co było dobre, ale chciała to, co było złe.

- Potrafię o siebie zadbać, Hunter – i podeszła do Kade'a, Hawke'a i ich kumpli.

Rozdział 10

- Hej, wracasz do domu?

Fallon uniosła głowę znad bagażnika i skinęła głową.

- Tak, zabierzemy tylko rzeczy i weźmiemy małą. Muszę się otrząsnąć z tego co dzisiaj się stało. Chyba będę musiała napić się wina – zaśmiała się.- Chcesz jechać ze mną? Madoc później odwiezie cię do domu.

- Pewnie.

Już napisałam do rodziców, aby dać im znać, że byłam z Madociem i resztą gangu i że pewnie późno wrócę do domu.

Pomogłam Fallon zapakować chłodziarkę, która była lżejsza, gdy wylała rozpuszczony lód. Otworzyłam tylne siedzenie i złapałam za swoją torbę, a także czapkę Lucasa i odwróciłam ją w dłoniach, zanim ją założyłam.

Prawda była taka, że mogłam winić swojego ojca za trzymanie mnie w ryzach, ale było coś we mnie co utrzymywało mnie w tej patowej sytuacji. Denerwowałam się przed jesiennym wyjazdem na studia i bałam się, że przegapię coś tutaj na miejscu. Byłam przez to słaba i angażowałam się w rzeczy, które prawdopodobnie nie zasługiwały na moją uwagę.

Odchrząknęłam.

- Jak miewa się Lucas?- spytałam, próbując brzmieć luzacko.- Rozmawiasz z nim często?

- Tylko o pracy – odpowiedziała, wpychając na nos swoje czarne okulary.- Gdy nasze firmy krzyżują ścieżki i takie tam. Jest taki... - urwała, myśląc.- Wydaje mi się, że ustabilizował tam swoje rzeczy. Chociaż Madoc utrzymuje z nim kontakt. Nie daje Lucasowi odejść.

Tego byłam pewna. Madoc lubił patrzeć jak jego rodzina się powiększa, a nie kurczy.

- Jestem ciekawa co go tam trzyma – powiedziałam, dokładnie wiedząc co mam na myśli.- Pewnie mu się tam podoba. Nie tęsknisz za nim?

- Oczywiście, że tęsknię – odpowiedziała prędko.- Ale...

- Ale co?

Zapięła A.J., zamknęła drzwi i wzruszyła ramionami.

- Wiem, że wróci do domu – stwierdziła.- Każdy wraca do domu. Wyjechał z pewnego powodu i może my nie do końca go rozumiemy, ale najwidoczniej chce zachować dystans i to szanuję. Wie, że będziemy tu czekać, gdy będziemy gotowi.

- Cóż, nie powinien zakładać, że każdy będzie tu na niego czekać.

Ale Fallon zmarszczyła brwi, przyglądając mu się.

- A kto czeka?

Opuściłam ręce, widząc jak w jej głowie zaskoczyły trybiki i pewnie zastanawiała się o czym u diabła mówiłam. *No właśnie. Kto czeka, Quinn?* Nikt nie zatrzymał swojego życia dla Lucasa Morrow.

Wyprostowałam fotel od strony bagażnika i prędko podniosłam z ziemi koc.

- Zabiorę go do Tate.

I uciekłam jak najszybciej mogłam przed jej wzrokiem.

Tate stała niedaleko swojego samochodu, po tym jak ułożyła swojego śpiącego syna w foteliku. Podałam jej koc, który jak rozpoznałam był jej.

- Dzięki – rzuciła go na tylne siedzenie.

- Jedzicie do Madoca i Fallon, czy wracacie do domu?

- Do domu – odpowiedziała.- James ma jutro dwa mecze i obiecałam twojemu bratu „przytulaski”, jeśli jutro będzie musiał wysiedzieć na ławce dwa mecze.

Zacytowała palcami „przytulaski” i zaśmiałam się do siebie, dobrze wiedząc co miała na myśli.

- Powiedz Jaredowi, że wyścigi to też sport – poprawiłam. Takie sporty jak baseball, koszykówka czy piłka nożna były dla niego nudne i chociaż nie można było go uznać za sportowca, to podczas wyścigów potrzeba było umiejętności i lał się pot. Interesował się sportami, ale nie tymi w których trzeba było biegać. Lub stać.

Lub walczyć z innymi chłopakami o piłkę.

Ale starał się zjawiać na meczach dla swoich dzieciaków. Myślę, że dzięki temu szanowałam go bardziej. Poświęcał swój czas, oglądał mecze, które były dla niego okropne, a tylko dlatego, że naprawdę kochał swoje dzieci i chciał je wspierać we wszystkim.

- Nie jest mu trudno robić rzeczy, których nie lubi, aby uszczęśliwić swoje dzieci, prawda?- zapytałam.- Pewnie dlatego, że miał takie ciężkie relacje z naszą mamą. Wiedział, jakim chce zostać rodzicem. I jakim nie chciał być.

Zatrzymała się i pomyślała przez chwilę.

- Jestem pewna, że miało to coś z tym wspólnego.

Było dla mnie dziwne, że nie widział naszej mamy tak jak ja. Teraz rozumiałam to nieco lepiej, ale wiedziałam, że była między nimi bariera. Był dla niej dobry, rozmawiali ze sobą, ale to on pierwszy się odsuwał, gdy go przytulała.

- Kocha ją?

Mnie by okłamał i powiedział, że tak. Tate znała prawdę.

- Tak naprawdę nie potrafię ci na to odpowiedzieć – powiedziała mi.- Jared nie mówi o wielu rzeczach. On i Katherine tak jakby dorastali razem i z pewnością mógł mieć lepsze dzieciństwo. O wiele lepsze. Ale... - urwała, szukając słów.- Ale wydaje mi się, że zdaje sobie sprawę z tego, że każdy robi rzeczy, których żałuje i chociaż nigdy nie będzie w stanie wymazać błędów jakie przy nim popełniła, to nie zamierza już ich popełniać. Jest dla ciebie wspaniałą mamą, jest cudowną babcią i jest dla Jareda, gdy ten decyduje, że jej potrzebuje.

No właśnie. Podejrzewałam, że to prawda. Przy mnie nie była taka, jak wobec niego w książce.

- Dlaczego o to pytasz?- Tate odgarnęła mi włosy za ucho.

Pokręciłam głową, sięgając do torebki i wyciągając *Next to Never*.

- Ta książka miesza mi w głowie – podałam jej ją, pozwalając ją obejrzeć.

Przyjrzała się przedniej i tylnej okładce i otworzyła ją, czytając przypadkową stronę.

- To dziwne.

- To prawda, ale nie wiem kto ją napisał. Zapytałam Juliet, bo jest jedyną pisarką jaką znam i wiem, że nie okłamałaby mnie, więc...

Tate dalej czytała urywek, a jej mina zmieniła się na zamyśloną.

- Hmm...

- Co?

Wciągnęła głęboki oddech i zamknęła książkę, oddając mi ją.

- Jest bardzo osobista, prawda? Wygląda, że ktokolwiek ją napisał, przeżył tą historię.

Co?

- Co masz na myśli?

Odepchnęła się od samochodu i spojrzała na mnie.

- Brzytwa Ockhama – powiedziała, używając naukowego określenia.- Najprostsze wyjaśnienie zazwyczaj jest prawidłowe.

Najprostsze wyjaśnienie. Zamknęłam oczy, gdy wreszcie to do mnie dotarło.

No oczywiście.

Kat...

- Jared!- krzyknęłam w stronę schodów.- Kolacja jest gotowa!

Okrzyżylałam barierkę, natrafiając na stolik przy ścianie.

- Au!- krzyknęłam cicho.

Wpadłam z powrotem do kuchni i wyciągnęłam mleko z lodówki, zatrzymując się. Pił mleko? Pewnie nie.

Cóż i tak powinien je wypić. Postawiłam je na stole i zamrugałam, aby pozbyć się zamglenia w oczach.

Zegar na piekarniku wreszcie zadzwieczał, więc chwyciłam za rękawicę i otworzyłam drzwi piekarnika i wyciągnęłam mrożoną lasagne. Postawiłam ją na piecu, zrzucając patelnię. Podskoczyłam, gdy wylądowała na podłodze u moich stóp.

- Hej.

Odwróciłam się i zobaczyłam Madoca Caruthersa, który stał w drzwiach kuchni. Wciąż czułam się dziwnie, gdy przebywał w moim domu. Nie dlatego, że znałam jego ojca o wiele bardziej niż zdawał sobie z tego sprawę, ale dlatego, że znienawidziłby mnie za to, że sprawiłam ból jego matce, jeśli dowiedziałby się o mojej przeszłości.

Jared też by mnie znienawidził.

- Cześć – wydusiłam z siebie wreszcie, odwracając się.- Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Jared się przebiera – wyjaśnił.- Powiedział, że mam wyjść.

Ooookej.

Przerzuciłam ścierkę przez ramię i napiłam się swojego wina. Wciąż byłam w ciuchach roboczy – czyli bordowej sukience – i chodziłam po domu bosą, gdy prędko wzięłam się za kolację. Po pracy miałam wyskoczyć ze znajomymi – na kilka drinków – ale zmieniłam plany, próbując być częściej w domu.

- W porządku, zostaniesz na kolację?- zapytałam.

- Uch... - zerknął z powrotem na schody i usłyszałam na nich kroki Jareda. Madoc odwrócił się do mnie.- Prawdę mówiąc, to jedzenie wygląda smakowicie, ale właśnie wychodzimy.

- Co?

Jared wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

- Już jedliśmy – poinformował mnie.

- Jared?- rzuciłam ścierką, czując jak ściska mnie gniew.- Odwołałam swoje plany, aby być w domu.

- Powinienem podziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie – przechylił karton soku pomarańczowego, połykając go.

- Wystarczy – syknęłam.- Madoc może zostać, ale usiądziesz ze mną do stołu i zjemy. Nigdzie nie wyjdzie.

Wrzucił karton z powrotem do lodówki i otarł usta rękawem swojej bluzy.

- Dzwonił Jax, potrzebuje mnie. Wrócę późno.

Odwracając się i nie patrząc w moją stronę, wyszedł z kuchni, a Madoc podążył za nim.

- Wiesz, mógłbyś choć raz się postarać – powiedziałam, nie przejmując się, że jego kolega mnie usłyszał.- Mój cały świat nie obracała się tylko wokół ciebie.

Jared zaśmiał się.

- A było tak kiedykolwiek?

I otworzył drzwi, wyszedł, a Madoc zamknął je za nimi.

Stałam tam, wpatrując się w podłogę i wsłuchując się w ryk silnika jego samochodu, gdy wyjechał z podjazdu i zniknął na ulicy.

Po prostu odszedł. Jakby to co powiedziałam, w ogóle nie miało znaczenia.

Boże, nienawidził mnie. Już nawet się ze mną nie kłócił. Po. Prostu. Mu. Nie. Zależało.

Podbiegłam do zamrażarki i wyciągnęłam butelkę wódki. Przejrzysty alkohol zawirował w schłodzonej butelce niczym gęsty olej, więc odkręciłam ją, nie patrząc gdzie wylądowała nakrętka.

Pociągnęłam z butelki, a łyzy zmoczyły mi rzęsy, gdy zacisnęłam oczy. Nie nienawidził mnie.

Wzięłam kolejny łyk i jęknęła, rozkoszując się tym, jak ciepło alkoholu otoczyło mi żołądek. Jutro będzie lepiej.

I zaczęłam płakać, biorąc łyk za łykiem, bo wiedziałam, że się oszukiwałam.

Nie było z tego ucieczki.

Zaciągnęłam samą siebie do salonu, niosąc w ręce niemal pustą butelkę, po czym upadłam na kanapę. Słodkie zapomnienie przyćmiło mi umysł tak bardzo, że zobaczyłam jak Jase się do mnie uśmiecha. Pocałował mnie w kącik ust, pod uchem, w kącik oka, szepcząc do mnie.

- Katherine?

Świat zadrżał i podskoczyłam, czując się tak, jakbym spadała.

- Katherine, obudź się – powiedział męski głos i poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi pięść w brzuch, gdyż tak ścisnęło mi żołądek i przetoczyły się przeze mnie mdłości.

Odepchnęłam ręce, drżąc.

- Nie czuję się dobrze. Zostaw mnie.

Usłyszałam jak kroki odchodzą, po czym wróciły, zanim ręce chwyciły mnie i przewróciły na bok. Coś zostało wepchnięte do moich ust i poczułam jak palce przyciskają się do tyłu mojego gardła. Zakrztusiłam się, czując jak zawartość mojego żołądka podnosi się do gardła, gdy zakaszlałam mocno.

- Nie – jęknęłam, ale było za późno.

Wszystko co wypłam wyleciało ze mnie, więc szybko złapałam za mały śmietnik przede mną, opróżniając żołądek, kaszląc i plując, gdy ścisnęły mi się wnętrzności. Wymioty zaczęły palić mnie w gardło i zaczęłam ciężko oddychać, czując się tak, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch.

- O mój Boże – jęknęłam, ocierając usta rękawem.- Co ty wyprawiasz?

Zakaszlałam, wypluwając resztki ze swoich ust. Zamrugałam kilkakrotnie i zobaczyłam jak stoi nade mną James, ojciec Tate.

- Jared został aresztowany – powiedział.

Przestałam oddychać.

- Co?- pochyliłam się i podniosłam telefon ze stolika, aby sprawdzić, czy otrzymałam jakąś wiadomość.

Nic. Żadnego nieodebranego połączenia.

- Zadzwoił do ciebie?- zapytałam, spoglądając na niego pytająco. Mój syn nie zadzwonił do mnie?

James podał mi tylko ręcznik, abym się wytarła i obszedł mnie, podchodząc do drzwi frontowych.

- Zadzwoiłem do sędziego, którego znam. Za Jareda trzeba wpłacić kaucję, aby nie spotkała go rozprawa z rana. Pospiesz się. Zawiozę cię.

Dziesięć minut później znaleźliśmy się na komisariacie. Tłuste włosy ukryłam pod czapką i przebrałam swoje zaplamione wymiotami ubrania w dżinsy i koszulkę.

Było po północy, jednak James nie był w stanie mi powiedzieć jak długo Jared tam był. Wydawało mi się, że wyszedł po osiemnastej. Może jednak było wcześniej? Pokręciłam głową, próbując pozbyć się mgły z umysłu. Alkohol i wymioty spowodowały zniszczenie w mojej równowadze i nie mogłam przerwać mrowienia w swoich palcach.

Posterunek był cichy i niemal pusty, ale zauważyłam jak Madoc siedział na jednym z krzesel. Gdy tylko mnie zobaczył, zerwał się ze swojego miejsca.

Ale wyciągnęłam rękę, powstrzymując go.

- Nie chcę z tobą rozmawiać. Siadaj.

Zrzedła mu nieco mina, ale usiadł i zamilkł. Wiedziałam, że najprawdopodobniej Jared sam się w to wpakował, ale ostatnią osobą jaką teraz chciałam widzieć z wyjątkiem Jase'a Caruthersa, był jego syn.

Podeszłam do blatu i zawołałam policjantkę, która stała przy swoim biurku.

- Moim synem jest Jared Trent – powiedziałam jej.- Gdzie on jest?

- Nic mu nie jest – odpowiedziała, podchodząc do blatu i spojrzała na mnie, jakby to nie była dla niej pilna sprawa.- Jest z tyłu. Kaucja wynosi piętnaście tysięcy. Prawdę mówiąc, to niska suma – brzmiała na zasmuconą tym faktem. Najwidoczniej znajomy sędziego Jamesa zrobił nam przysługę.- Możecie zapłacić w kasie.

Skinęła głową na bok, wskazując na kolejne okienko na końcu korytarza.

- Co się stało?

- Zaatakował mężczyznę o imieniu Vincent Donovan, który najwidoczniej jest ojcem zastępczym jego brata?

Odwróciłam wzrok, myśląc.

- Uch, tak sędzę. Nic o tym nie wiem.

Jared miał przyrodniego brata o imieniu Jax, którego poznałam podczas lata spędzonego u ojca, gdy miał czternaście lat. Jednak nie byłam pewna kim byli jego rodzice zastępczy. Nigdy nie pomyślałam, żeby się tego dowiedzieć.

Chłopiec był tylko o rok młodszy i moje podejrzenia się potwierdziły. Thomas się puszczał, gdy wciąż byliśmy razem. Biorąc pod uwagę, że chłopiec był zbliżony wiekiem do Jareda, musiała zajść w ciążę wkrótce po tym jak urodził się Jared.

Matka Jaxa wcześniej od nich odeszła i odkąd Thomas siedział w więzieniu, Jax wylądował w rodzinie zastępczej. Myślałam o tym, żeby go adoptować, ale najwidoczniej nie potrafiłam być matką dla jednego dziecka, więc nie było co nad tym gdybać. A teraz wracajmy do rzeczywistej sprawy.

- Cóż – wyjaśniła policjantka.- Twierdzi,, że mężczyzna znęcał się nad jego bratem, więc zaatakował. Ofiara ma trzy złamane żebra i jest teraz operowana z powodu krwawienia wewnętrznego. Powinien z tego wyjść. Na szczęście.

- Ofiara – prychnęłam, powtarzając jej określenie, gdy przetarłam oczy.

Kto inny ruszyłby Jaxowi na ratunek, gdy ten dupek wyrządzał mu krzywdę? Oczywiście, że Jared.

A kto ruszył Jaredowi na ratunek, gdy jego ojciec pobił go dwa lata temu?

Nikt.

Przesunęłam rękę i przez przypadek zrzuciłam torebkę na podłogę. James schylił się i ją podniósł.

Funkcjonariuszka przyszpiliła mnie spojrzeniem.

- Jest pani pijana?

Napięłam ramiona i spojrzałam na nią ze złością, odbierając torebkę z rąk ojca Tate.

- Mój syn jest dobrym dzieckiem – powiedziałam jej, ignorując pytanie.

Skinęła głową, robiąc sarkastyczną minę.

- Jestem pewna, że starała się pani jak mogła.

Odwróciła się i odeszła, podczas gdy mnie zmroziły jej słowa. Niby co miałam jej powiedzieć? *Mylisz się? Nie muszę się tobie tłumaczyć?*

Bo tak jakby Kat twój syn siedzi w celi, a ty nie miałaś pojęcia gdzie był i co robił. Przepada z domu na godziny; może pije i prowadzi samochód, a może jakaś dziewczyna zaszła z nim w ciążę i robi co chce z jednego prostego powodu.

Bo może. Ledwie co ma jednego rodzica i to ty musisz za to odpowiedzieć.

Podeszliśmy do kasjerki, podczas gdy Madoc milczał, chociaż wiedziałam, że mnie obserwuje. Zapłaciłam kaucję, ledwo co byłam w stanie podpisać papiery, ponieważ tak bardzo drżałam.

- Minie trochę czasu, zanim to uporządkujemy – powiedziała kobieta.- Proszę usiąść na krzesłach.

- Co teraz się stanie?- zapytałam.

- Cóż, podamy datę kiedy to pani syn będzie musiał zjawić się w sądzie. Będzie wam potrzebny prawnik.

Zamknęłam oczy i zapłakałam cicho, gdy się odwróciłam.

- Prawniki – powtórzyłam i szepnęłam do siebie.- Nie ma o tym mowy.

- Zadzwoń do taty – Madoc podszedł do nas.- Jest wściekły, ale z pewnością dotrze tu rano. Będzie w stanie wyciągnąć z tego Jareda.

- Nie – odpowiedziałam.- Dziękuję, ale poradzę sobie.

Stał przez chwilę, patrząc na mnie tak, jakby chciał się kłócić, ale wreszcie odpuścił.

Wszyscy podeszliśmy do krzesel i zajęliśmy miejsca, a Madoc usiadł kilka krzesel dalej, aby dać mi przestrzeń.

James pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- Nie wiem do jakiego sędziego zostanie przypisana jego sprawa, ale mogę porozmawiać z tym, którego znam i zobaczyć co da się załatwić – zasugerował.- To jego pierwsza rozprawa, a wiem, że jest dobrym dzieciakiem.

Skinęłam głową, dając mu swoje pozwolenie, chociaż myślałam o czym innym. Jakie będzie życie za pięć lat?

Lata wcześniej przyjechałam do domu dla Jareda. Aby miał lepsze życie. Ale wyglądało na to, że wszystkie moje obawy się ziściły.

Gdzie się znajdziemy za kilka kolejnych lat? Jared pójdzie na studia? Czy wyjdę za mężczyznę, który będzie mnie kochać i będziemy się tulić do siebie na kanapie, oglądając wieczorami telewizję? Czy Jared pozwoli mi się przytulić?

Czy wszystko całkowicie się zmieni i nagle będziemy normalną rodziną, która zacznie prowadzić normalne życie?

Nie. Wszystko będzie takie samo, a może nawet gorsze. Jared będzie siedzieć w więzieniu tak jak jego ojciec, bo porzuciłam go i zaniedbałam i to była moja wina, że Jared tu był.

Wyciągnęłam telefon z torebki i przesunęłam palcami po numerach, bo nie chciałam się cofać, ale jeśli to była moja jedyna szansa, aby pomóc mojemu synowi...

- Powinnam zadzwonić do Jase'a – wymamrotałam, poddając się.

- Jase'a Caruthersa?- zapytał James.- To ojciec tego dzieciaka, prawda?

Zerknęłam na Madoca, który był pochłonięty swoim telefonem i skinęłam głową.

James wyciągnął telefon z mojej ręki i chwycił go pewnie.

- Nie potrzebujesz tego – powiedział.- Pozwól mi to załatwić.

- Dlaczego? Dlaczego chcesz pomóc?

Wyglądał tak, jakby szukał słów.

- Bo kocham Jareda – przyznał.- Jest kawałem gnojka, ale obchodzi mnie to, co się z nim stanie – oddał mi telefon. Nie potrzebujesz Jase'a Caruthersa. Masz przyjaciół. Poradzimy sobie.

Ścisnęłam telefon, spoglądając mu w oczy. Wiedział? Jase i ja przestaliśmy się ze sobą spotykać kilka miesięcy po tym jak James i Tate wprowadzili się do domu obok. Widział, jak Jase przychodzi późnymi wieczorami?

Chryste. Co musiał sobie o mnie pomyśleć.

- Jared rozpada się już od dawna – James powiedział cicho, uważając na to, by Madoc nas nie usłyszał.- Milczałem z szacunku, bo nie sądziłem, że to moja rola, ale każdy dzieciak potrzebuje choć jednej osoby, która będzie uważać, że świat unosi się i do niego pasuje, a nie sądzę...

Przełknęłam gulę w gardle, gdy oboje dokończyliśmy jego zdanie w myślach.

- Tate była dla niego tą osobą – zauważył James.- Ale już ze sobą nie rozmawiają, a Jared stał się jeszcze gorszy. Potrzebuje pomocy.

Skinęłam głową, wpatrując się w linoleum podłogi. I co mu powiedziałam tej nocy?

Mój cały świat nie obracała się tylko wokół ciebie.

A było tak kiedykolwiek?

Sparaliżowało mnie, gdy przypomniałam sobie jego słowa. Przez te wszystkie lata wiedziałam co robiłam. Sobie i jemu. Nie było to żadne cholerne objawienie, ale po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że to mnie można było bardziej winić od jego ojca za to jak postrzegał świat i jak się zachowywał. Był wściekły zanim pojechał do Thomasa. Nienawidził mnie już przed latem. Odsuwał się ode mnie przez całe swoje życie.

Nikt nigdy nie powinien zajmować jego miejsca i nie chodziło o to, że przeszkadzało mu, iż na pierwszym miejscu stawiałam siebie... Nie, już się nad tym nie zastanawiał. Takie było jego życie. Ja byłam jego okropną rzeczywistością, a nie jego ojciec.

Zagryzłam dolną wargę i pokręciłam głową.

- Byłam jego od tak dawna, że nie miałam pojęcia kim jestem bez niego – oczywiście, że miałam na myśli Jase'a, mając nadzieję, że James mnie zrozumie.- Dlaczego byłam taka słaba?

- Bo wszyscy pożeramy kłamstwa, gdy nasze serca są wygłodniałe – zacytował.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam popłynąć cichym łzom. Tak. Jase nie zabrał niczego, czego mu sama nie dałam. I jeśli nie byłby to on lub Thomas, to znalazłby się ktoś inny.

- Muszę wydobrzeć – powiedziałam wreszcie.

- Łatwo powiedzieć, prawda?- odpowiedział.- Prawda jest taka, że masz tu dwie opcje. Jared może zostać ze mną, gdy ty pójdziesz na odwyk. Albo Jared zostanie ze mną na dobre.

Spojrzałam na niego.

- Możesz go zostawić samego, podczas gdy będziesz mogła się pić, dopóki pozwoli ci na to twoje ciało – podsumował.

Zakryłam oczy dłońmi, po raz kolejny pękając, gdy zadrzałam od płaczu i poszłam na same dno, czując się naga, zimna, bezużyteczna i pusta.

O mój Boże.

Nie chciałam tego. Oczywiście, że tego nie chciałam! Nigdy nie chciałam przestać być jego mamą.

Ale James miał rację. Jaredowi będzie o niebo lepiej z nim, niż ze mną.

Podczas gdy płakałam i płakałam, James w ciszy pozwolił mi wyciągnąć moje własne wnioski, co musiało się stać.

- Kocham swojego syna – powiedziałam mu, ocierając łzy z twarzy.

- W takim razie udowodnij mu to.

Rozdział 11

Kat...

Stałam w garażu w domu obok, pochylając się i poprawiając kable nowego światła, umieszczając je na miejscu i mocując pokrywę do tylnego oświetlenia. Nie miałam pojęcia co stało się z tym samochodem, ale gdy wyjechałam na odwyk, w garażu Jamesa stała miętowa Chevy Nova w dobrym stanie. Teraz samochód był zniszczony, a Jared pracował nad nim cały czas.

Gdy zapytałam o to, James zwyczajnie mnie zapewnił, że to nie Jared spowodował szkodę.

Musiałam pozwolić, aby James sobie z tym poradził. Podczas miesiąca mojej nieobecności naprostował Jareda i nakierował go na odpowiedni tor. Jego lekcje były odrobione, oceny stopniowo się polepszały i przejawiał chęć, aby odnosić się do mnie z szacunkiem, chociaż wciąż rzadko rozmawialiśmy.

Robiłam co mogłam, aby pokonać tą przepaść. Ale nic nie mogło naprawić pomyłek, które popełniłam, ale nie zamierzałam przestać próbować. Gdy pewnego dnia Jared poszedł do domu obok, aby popracować nad samochodem w wolnej chwili w której nie zajmował się swoim autem, skorzystałam z okazji i zapytałam Jamesa, czy też mogłabym pomóc. I teraz, po kilku tygodniach, Jared i ja wciąż nie odnosiliśmy się do siebie przyjaźnie, ale zaakceptował moją obecność i mogłam być blisko niego, więc zamierzałam przyjąć to co było mi dane.

Jednak bałam się, że niebawem samochód zostanie naprawiony i znowu wpakuje się w jakieś kłopoty. Zwłaszcza gdy kolejnego lata Tate wróci ze szkoły zagranicą. Nie byłam pewna co się między nimi wydarzyło i nagle przestali być przyjaciółmi, gdy mieli po czternaście lat, ale może ten dystans dobrze na niego wpłynie.

Miałam tylko nadzieję, że znowu nie rozpęta się piekło, gdy wreszcie wróci do domu.

- W porządku, zrobione – powiedziałam, prostując się i otrzepując ręce o džinsy.

- Potrzyмай – Jared rozkazał swoim szorstkim tonem.

Podeszłam do przodu samochodu i chwyciłam za wąż który mi podał, brudząc palce czarnym, tłustym smarem.

Przykręcał śrubkę kluczem francuskim.

- Nie zaciskaj zbyt mocno – ostrzegłam go.

- Wiem co robię.

Tak samo jak i ja. Za bardzo ją dokręcał.

Ale nie zamierzałam tego powiedzieć.

I właśnie w tej chwili usłyszałam jak nakrętka pękła i metalowy kawałek wpadł w silnik.

- Cholera – warknął nisko, zanim wstał i odrzucił ode mnie wąż, jakby to była moja wina.

Zachowałam ciszę, jakbym niczego nie zauważyła.

- No dobra – powiedziałam, zauważając, że nadeszła moja kolej.- Pojadę po burgery dla nas i świece. Niebawem wrócę.

Zignorował mnie tak jak zwykle, więc chwyciłam za ścierkę, wytarłam ręce i włożyłam ją do tylnej kieszeni, gdy wyszłam z garażu. Zaczęło robić się chłodno, ale wciąż można było nosić koszulki bez kurtki.

Nie chciałam się co do tego przyznać przed Jaredem, bo pewnie pomyślałby, że chciałam mu się podlizać, ale zajrzenie pod maskę samochodu sprawiło mi wiele przyjemności. Czułam się jak dawna ja i nie zdawałam sobie sprawy, że zbyt długo próbowałam udawać kogoś, kim nie byłam. Byłam trzeźwa, miałam dobrą pracę, która zaczęła na mnie, aż wrócę z odwyku, a mój syn był bezpieczny i zdrowy.

Może i wciąż czułam się samotna i Jase pojawiał się w moich myślach codziennie i to po kilka razy, ale musiałam być wdzięczna za to

co było dobre i ruszyć do przodu. Bądź co bądź wciąż byłam młoda. Wciąż chciałam robić nowe rzeczy.

Wsiadłam do samochodu, ledwie co zauważając ślady smaru na swoich dżinsach i obcisłej, szarej koszulce. Ściągnęłam włosy w niechlujny kok i założyłam okulary przeciwsłoneczne, decydując, że najpierw pojedę do Millera.

Zazwyczaj to Jared zajmował się naprawianiem mojego samochodu, więc często tam bywał. Ja byłam tam ostatnio gdy był mały.

- Kat!- Deena rozpromieniła się, wyciągając ramiona, gdy weszłam do środka.- Do diabła, dziewczyno. Gdzieś ty się podziewała?

Uśmiechnęłam się i przechyliłam przez blat, aby ją uścisnąć. Zaczęła tu pracować odkąd jej najmłodsze dziecko zaczęło szkołę i wiedziałam, że jej chłopcy to uwielbiali. Zawsze naciągali ją na niżki. Wiedziałam, że Jared ścigał się na Pętli, ale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek napotkał jej syna, Nate'a. Byli w tym samym wieku.

- Tu i tam – powiedziałam jej. Nie zamierzałam wspominać o swoim odwyku, ale pewnie już wiedziała. Przez ostatnich kilka lat straciłyśmy kontakt, ale nie było to duże miasto i wieści prędko się rozchodziły.

- Jared naprawia Chevy Novę Jamesa Brandta – wyjaśniłam.- Masz świece?

- Rocznic '71, prawda?- zapytała, pewnie pamiętając wszystkie wizyty jakie James i Jared składali jej tej jesieni.- Możesz się rozejrzeć. Jeśli ich nie mamy, to mogę je zamówić.

- Dzięki.

Ruszyłam między półkami i wreszcie znalazłam świece, które miałam nadzieję, że będą pasować. Jeśli się nie myliłam, powinny być tanie, więc nie było to nic wielkiego. Na wszelki wypadek wzięłam też te do oświetlenia we wnętrzu samochodu.

- Nie mogę sprawić, że będzie wyglądać jak nowy – usłyszałam męski jęk.- Nie tak jak to robią w warsztacie.

Uśmiechnęłam się, gdyż teraz całkiem dobrze rozpoznawałam głos Madoca.

Często przebywał w naszym domu i choć zdawało mi się, że będzie mi ciężko w jego towarzystwie, to okazał się być całkiem inny niż jego ojciec. Był radosny i szczęśliwy, ciągle żartował. Poza tym był jedynym, prawdziwym przyjacielem Jareda, więc nie mogłam mu tego odebrać.

Wyszłam za rogu i zobaczyłam go przy półce z farbami, buforami i innymi narzędziami. Jase stał tam z nim, obydwójce byli ubrani na luzie, odkąd była niedziela. Serce zaczęło mi szybciej bić, ale zwyczajnie wzięłam głęboki oddech i znowu zmusiłam się do relaksu.

- Nie będę płacić za naprawę za każdym razem, gdy niszczysz swój samochód na Pętli – Jase warknął.- Do cholery, mógłbyś się nauczyć jak naprawiać swoje własne szkody. Gdybym wiedział, że będziesz się nim ścigał, to kupiłbym ci jakąś tanią Hondę.

- Ugh – Madoc skrzywił się.- Kocham cię o wiele bardziej, gdy po prostu dajesz mi swoją kartę kredytową.

- Taa – mruknął Jase.- Jakbym tego jeszcze nie usłyszał od swoich dwóch żon.

Madoc prychnął i parsknął śmiechem, na co Jase uśmiechnął się w odpowiedzi, wyraźnie dzieląc z nim żart.

- Przepraszam – dodał pospiesznie.- Kocham twoją matkę. Wiesz o tym.

Madoc pokręcił głową.

- Pójdę obejrzeć opony.

- Dopiero co dostałeś nowe opony.

- Tylko popatrzę – zapewnił go Madoc, znikając za rogiem.

Przyglądałam się plecom Jase'a, gdy ten spoglądał za Madociem, jednak moje serce wciąż waliło, podczas gdy mój oddech się uspokoił.

Wiedziałam, że powinnam się odwrócić i odejść, ale moja większa część wiedziała, że mogłam to zrobić. Musiałam to zrobić. Uciekanie, ukrywanie się, unikanie wszystkich trudności... to już było w mojej przeszłości. Jase był tak niebezpieczny, jak tylko mu na to pozwalałam.

Przez te wszystkie lata się mnie posłuchał. Z wyjątkiem telefonu po tym jak odebraliśmy Jareda i Madoca ze szkoły podczas ich pierwszego roku, zostawił mnie samą. Nie był niebezpieczny i nie miałam zamiaru mu na to pozwolić. Nasi synowie się przyjaźnili i nie zamierzałam pozwolić, aby nasza przeszłość przeszkodziła im w tym. Nadszedł odpowiedni moment, aby Jared przestał płacić za moje błędy.

Mogliśmy zachować się jak normalni ludzie i ruszyć do przodu.

- Witaj – odezwałam się.

Odwrócił ku mnie głowę, nieruchomiejąc, gdy podeszłam z dwoma małymi pakunkami w dłoni.

- Hej – zmierzył wzrokiem moje ubrania i nagle sobie przypomniałam, że byłam brudna. Cudownie. Żadna kobieta nie chciała spotkać swojego byłego, gdy jej włosy były w nieładzie, a smar był na jej rękach, ubraniach i pewnie też twarzy.

- Tak, wiem – zaśmiałam się do siebie.- Wyglądam strasznie.

Z trudem przełknął ślinę i pokręcił głową.

- Nie zamierzałem tego powiedzieć.

Zauważyłam puszkę z farbą i kilka innych butelek, które trzymał pod ręką, więc wskazałam na nie.

- Widzę, że wykosztowujesz się na swojego chłopaka tak jak ja na mojego.

- Taa – bezwiednie skinął głową, wyglądając tak, jakby ledwo co mnie słyszał.- Ja... słyszałem, że Jared pomaga naprawiać samochód Jamesa.

- Przynajmniej jest zajęty – wyjaśniłam, zakładając, że Jase pewnie wiedział o aresztowaniu Jareda od Madoca.- Teraz trzyma się z dala od kłopotów. Nie jestem pewna, czy wszystko już jest w porządku, ale ma się lepiej – odwróciłam wzrok, znowu czując się winna.- Bardzo go skrzywdziłam.

- Taa, cóż – odpowiedział, wyglądając na posępnego.- Madoc też nie miał lekko. Nie okazuje wiele i robi dobre przedstawienie.

Cóż, nie miałam o tym pojęcia. Zawsze wiedziałam, gdy Jared miał dość. Ale podejrzewałam, że tak samo frustrująca musiała być komunikacja z dzieckiem, które kłamało wobec tego, co czuło.

- Jak się masz?- zapytał, przysuwając się bliżej.

Otoczył mnie jego zapach, więc wstrzymałam oddech, bojąc się, że znowu mnie oczaruje.

- Cóż – odpowiedziałam.- Mam się dobrze. Jestem teraz partnerką w firmie księgowej i... - zaśmiałam się, zawstydzona samą sobą.- Wbiłam sobie do głowy, że następnej wiosny wystartuję w maratonie, więc próbuję pracować nad kondycją.

W sumie to robiłam wszystko co dawało mi zajęcie. Wszystko, co powstrzymywało mnie od bycia znudzoną i myślenia zbyt dużo.

Jase spojrzał mi w oczy i wciągnął głęboki oddech.

- A ty?- zapytałam.- Jak się miewasz?

Ale zdawał się mnie nie słyszeć. Wyciągnął rękę ku mojej szyi, więc znieruchomiałam, gdy musnął kciukiem plamkę.

Jego pierś uniosła się i opadła w ciężkich oddechach, a on sam zdawał się być oczarowany. Odsunął rękę i potarł kciukiem o palce, wpatrując się w nie.

- Smar – wyjaśnił.

Poczułam motylki w brzuchu, ale stłumiłam je.

To nigdy się nie skończy. Usłyszałam w głowie jego własne słowa. Zamrugałam długo i mocno.

Nie.

Otworzyłam oczy, zmusiłam się do uśmiechu i odwzajemniłam przysługę, przyglądając się jego niebieskim spodenkom i białej koszulce polo.

- Co ty masz na sobie?- zapytałam.

Zmarszczył brwi w dezorientacji i spojrzał na swoje ubranie.

- Nic. Tylko... golf polo, jak sądzę.

- Nie grasz w golfa.

- Sprawy mogły się zmienić – odpowiedział, żartując sobie ze mnie.- Dlaczego pytasz? Nie podoba ci się? Powiedziano mi, że to modne.

- Nie jest.

Odwróciłam się i spojrzałam na dział z ubraniami, po czym zaczęłam przeglądać kombinezony i fartuchy, aż wreszcie znalazłam sekcje z koszulkami. Wiedziałam, że Jase miał T-shirty, ale pewnie kosztowały sześćdziesiąt pięć dolców i były od Ralpa Laurena.

Wybrałam szarą, która prawdopodobnie kosztowała dziesięć dolców i rzuciłam mu ją.

- Twoje ramiona są twoją najlepszą zaletą – powiedziałam mu.- Ubieraj się prosto. Kobiety nie chcą mężczyzny, który wygląda tak, jakby się z nimi pieprzył w pościeli za dwieście cztery dolary, Jase – zażartowałam.- Chcą mężczyzny, który wygląda tak, jakby miał pochylić je nad stołem kuchennym.

Uniósł brew i nagle już nie wyglądał na zdenerwowanego.

- Pamiętasz – kusiłam.- Wychodzą za prawnika, a pieprzą się z hydraulikiem.

Zaśmiał się, ale jego oczy pociemniały i zrobił krok w moją stronę, wyglądając tak, jakby dopiero co rzuciła mu wyzwanie i je zaakceptował.

- To prawda?- odpowiedział.- Bo przypominam sobie, że ktoś kiedyś powiedział w swoje dwudzieste pierwsze urodziny, że te pościele są bardzo wygodne – i wzruszył ramionami.- Ale to chyba tylko moja wyobraźnia.

Posłałam mu nerwowy uśmiech i zaczęłam się cofać, gdy wkroczył w moją przestrzeń osobistą. Nie powinnam z nim o tym żartować. Może mogliśmy zachowywać się jak ludzie dla naszych synów, ale sprawy między nami zbyt szybko się rozwijały. Te pościele były przyjemne, ale nie byłam gotowa, aby teraz o tym pamiętać.

Staliśmy pierś w pierś i wróciło do mnie wszystko sprzed lat. Jego spojrzenie, które górowało nade mną, jego zapach, żar jego ciała...

- To tak łatwo wraca, prawda?- zapytałam.

Spojrzał na mnie.

- To nigdy nie zniknęła.

Wyciągnął dłoń i dotknął mojej twarzy.

- Wybierałem twój numer tysiące razy – szepnął.- I za każdym razem zmuszałem się, by nie dzwonić i przez to chciałem zniszczyć wszystko dookoła siebie.

Pochylił się, a jego drżący, gorący oddech spadł na moje wargi.

Ale odwróciłam głowę.

- Nie mogę.

- Wiem – pochylił się nad moimi ustami.

I spuścił wzrok, w których krył się smutek.

- Zawsze będę cię kochać, Kat.

Skinęłam głową, czując jak łzy napływają mi do oczu.

- Wiem – odsunęłam się, zmuszając do słabego uśmiechu.-
Przepraszam. Nie powinnam była sobie żartować. Chyba stare nawyki ciężko umierają.

Ale niezbyt ciężko.

Zapłaciłam za swoje rzeczy i wyszłam ze sklepu, wciąż czując ból w sercu, jednak teraz zapewniłam się, że wreszcie byłam wystarczająco silna, aby odejść.

Jase...

Deszcz walił w moje szyby, gdy siedziałem w samochodzie przed jej domem. Madoc wrócił do domu, żeby popracować nad samochodem, a ja jeździłem po mieście, unikając Fall Away Lane. Nie mogłem usiedzieć w domu. Nie chciałem widzieć swojego biura, mojego łóżka i wszystkich tych zdjęć z fikcyjnego życia, które stworzyłem. Na wszystkich zdjęciach uśmiechałem się przez kłamstwa, którymi żyłem przez czterdzieści dwa lata.

Wysiadłem z samochodu i wszedłem w ulewę, nie przejmując się, że przemokłem do suchej nitki, gdy wszedłem na jej werandę.

To powinien być mój dom. Dom w którym powinienem zamieszkać, gdy już bym ją poślubił i jeśli miałbym jaja, aby zrobić to czego chciałem, gdy miała dziewiętnaście lat i uderzyła mnie w twarz, nazywając dupkiem, bylibyśmy w tym domu pełnym dzieci i może nienawidziłbym siebie tak bardzo.

Poświęcenie i decyzje nie były trudne dla dobrych ludzi. Dla tak samolubnych jak ja były trudne, dopóki nie ja je podejmowałem.

Dla ludzi takich jak ja, nie zauważamy tego, czego chcemy, dopóki szansa nie zostanie nam odebrana. Dopiero wtedy wiemy.

Zapukałem do drzwi, czując jak gardło mi się ścisza, gdy czekałem na jej odpowiedź. Jednak gdy drzwi się otworzyły, to Jared na mnie spojrzał. Miał na sobie czarną bluzę z kapturem i przerzucał w płacach klucze, podczas gdy jego mały Boston Terrier stanął u jego stóp i spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

- Hej – powiedział.- Madoca tu nie ma.

- Tak, wiem. Nie szukam Madoca.

Zmrużył oczy i nagle chciałem zniknąć. Nie miałem pojęcia jak to zrobić, ale poniekąd oczekiwałem, że mnie zaatakuje i odeśle do domu.

Jednak nie pytał.

- Mamo?- zawołał za siebie.- Jadę odwiedzić Jaxa.

- Dobrze – usłyszałem jej odpowiedź.- Uważaj na drodze.

Jared skinął brodą w moją stronę i zostawił drzwi otwarte, gdy mnie minął, zaś pies pobiegł za nim i obydwoje wskoczyli do czarnego Mustanga. Wszedłem do domu i zanim zdołałem zamknąć drzwi,

usłyszałem jak jego silnik odpala. Musiałem mu podziękować za to, że wciągnął Madoca w samochody i wyścigi.

Albo go obwinić.

Dom być ciemny, jednak światło lamp jaśniało w salonie. Ruszyłem korytarzem do kuchni, słysząc jak Kat się tam krząta. Na ścianach wisiały nowe zdjęcia, zauważyłem też, że przemałowała salon i dodała półki na książki.

Zatrzymałem się w wejściu do kuchni i przyglądałem się jak stoi przy zlewie i obiera ziemniaki.

Wsunąłem dłonie w kieszenie, przypominając sobie te wszystkie czasy, gdy zwyczajnie stałem i ją obserwowałem. Lubiłem patrzeć, jak poruszała się po domu, robiła naleśniki lub wstawiała pralkę, czy gotowała obiad. Udawałem wtedy, że jest moja i mogłem zostać na zawsze w naszym życiu.

Przesunęła stopę na swoją łydkę i przeciągnęła palce u stóp, przez co nagle chciałem ją strasznie dotknąć. Przebrała się w czystą parę spodni i białą koszulę, rozpuściła też włosy.

Zakręciła wodę i złapała za ręcznik, po czym wytarła dłonie i odwróciła się.

Krzyknęła cicho, gdy spojrzała mi w oczy.

- Jase.

Przytrzymałem jej spojrzenie, nie mając pojęcia co wyprawiałem czy co chciałem jej powiedzieć z wyjątkiem wszystkiego.

Wciągnąłem długi oddech i spojrzałem w dół, ponieważ musiałem znaleźć moje słowa, a nie mogłem tego zrobić, gdy na nią patrzyłem.

- Gdy miałem cztery lata – powiedziałem ją.- Nakryłem swojego ojca z inną kobietą – wreszcie spojrzałem jej w oczy, podczas gdy ona zamarła z ręcznikiem w dłoniach, nie kończąc ich wycierania.- Nie pamiętam zbyt wiele, ale wciąż mam ten widok przed oczami i przez długi czas myślałem, że może to sobie wyobraziłem, a może po prostu sen mi się utrwalił – oparłem się o framugę drzwi, kontynuując.- I wtedy w wieku szesnastu lat zobaczyłam jak dotyka matkę mojego przyjaciela, gdy myślał, że nikt nie patrzy. Moja mama wiedziała. Wiedziała o

wszystkim. A mimo to wciąż przybierała dzielną minę, próbując się zachowywać jakby wszystko było dobrze i byliśmy idealną rodziną.

Spojrzała z boku na bok, chłonąc to, czego jeszcze nikomu nie mówiłem.

- Obiecałem sobie, że nigdy nie zrobię tego mojej rodzinie – wyjaśniłem.- Że nigdy nie stanę się swoim ojcem. Ale wtedy poznałem ciebie i zrozumiałem. Byłaś dziewczyną, którą zamierzałem kochać – moja pierś się ścisnęła i musiałem wydusić z siebie słowa.- Więc oszukiwałem sam siebie. Wmawiałem sobie, że nie byłem nim. Że miałem dobre powody dlaczego robiłem to co robiłem. Trzymałem moją rodzinę dla dobra mojego dziecka, robiłem to, co było dla niego najlepsze. Potrzebowałem ciebie. Przez cały czas sobie to powtarzałem. Rozpadałem się, a to co mieliśmy między nami, było czymś wyjątkowym. Koniec końców byłaś tą jedyną. Nie było tak, że zdradzałem ją z innymi kobietami. Nie byłem nim.

Łzy zebrały się w jej pięknych, brązowych oczach i straciłem to. Boże, czułem się słaby.

Oblizalem wargi i kontynuowałem.

- I wtedy pewnego dnia, lata temu, Madoc odebrał mój telefon, a to ty dzwoniłaś. Byłem tak wściekły, że na niego nakrzyczałem. Dostrzegłem samego siebie, znowu czteroletniego. Powtarzałem sobie, że nie mógł się dowiedzieć. Że nie mógł patrzeć na mnie w ten sam sposób co ja patrzyłem na swojego ojca. Nie rozumiałby. Nie mogłem go rozczarować. Musiał mnie kochać – syknąłem, czując jak ból ścisną mi ciało, bo wciąż czułem to, co nas rozdarło.

Zacisnęła dłonie na ręczniku, słuchając.

- Prawda jest taka – powiedziałem, czując jak łzy wypełniają mi oczy.- Że wiedziałem co powinienem zrobić, co chciałem zrobić, gdyż za bardzo się bałem, że odniosę porażkę, nie zauważając, że sam się nią stałem.

Podszedłem do niej i chwyciłem jej twarz w dłonie, pocierając kręgi na jej policzkach.

- Powinienem był dać Maddie odejść i być z tobą i tylko tobą – przyznałem.- Powinienem był przeprowadzić cię do swojego domu i

uczynić cię swoją żoną i mieć cię w swoim łóżku każdego, cholernego dnia – pochyliłem się i dotknąłem swym nosem jej, gdy jej oddech zadrżał od cichych łez.- Powinienem być cię poślubić już lata temu, dzięki czemu Madoc i Jared dorastaliby z dwójką kochających się rodziców.

Pochwyciłem jej wargi w pocałunku i ból szesnastu lat został zastąpiony głodem, który zawsze był między nami. Zawsze miałem jej potrzebować, gdyż to przy niej czułem się żywy i to ona oczekiwała ode mnie więcej niż ktokolwiek inny w moim życiu, z wyjątkiem mojego syna. Sprawiała, że chciałem być lepszy i chociaż zawsze ją zawodziłem i nigdy nie walczyłem, aby ją zatrzymać, to dzisiaj miało się to skończyć. Nie chciałem się budzić kolejnego dnia bez niej.

- Jestem nieszczęśliwy – powiedziałem jej.- Wytrąciłaś mnie z równowagi, gdy cię dzisiaj zobaczyłem. Byłem nieszczęśliwy każdego dnia, którego nie spędziłem z tobą. I może właśnie na to zasłużyłem, ale przepraszam, że nigdy nie dałem ci tego, czego potrzebowałaś. Przepraszam, że tak długo źle cię traktowałem.

Objąłem ją ramionami i przyciągnąłem do siebie, ukrywając twarz w jej szyi i zaciągając się jej zapachem, tuląc ją do swojego ciała.

- Wyjdź za mnie – szepnąłem.

- Masz już żonę – zauważyła.

- Zostawiłem ją – przyznałem.- Miesiące temu. Wyprowadziła się i pracuję nad rozwodem. Kocham cię i nie chcę zmarnować kolejnego dnia bez ciebie.

Odsunęła się i chwyciła mnie za kark, gdy zerknęła na mnie.

- Dlaczego teraz? Po tym wszystkim czasie?

- Bo gdy dzisiaj się zobaczyłem, zrozumiałem, że nie jestem w stanie już cię ranić – przyznałem.- Jesteś silniejsza i może... tylko być może... nie będę dla ciebie taki zły. Może nie będę musiał się wstydzić tego, co ci zrobiłem i trzymać się z dala.

Jej oczy się zaszklily.

- Nie jestem gotowa.

- Wciąż mnie kochasz? – zapytałem ledwie szeptem. Bo tylko tyle musiałem usłyszeć.

- Tak.

Znowu ją pocałowałem, długo i miękko, rozkoszując się uczuciem jej ust i ramion wokół mnie.

- Gdy po ciebie wrócę, będziemy ze sobą na zawsze – powiedziałem jej, puszczając ją i się wycofując. Musiałem wyjść, zanim nacisnąłbym na nią zbyt szybko i popełnił kolejny błąd.- Powiedz, że to nie koniec.

Złapała się zlewu za sobą, a jej broda zadrżała, gdy wreszcie posłała mi słaby uśmiech i powiedziała:

- Jeszcze zobaczymy.

Odwróciłem się i wyszedłem, wciąż czując ją pod swoją skórą.

Przyjąłem to wyzwanie.

Rozdział 12

Wbiegłam na komisariat i przytrzymałam Fallon drzwi, gdy wbiegła do środka z A.J. w ramionach.

Nic im się nie stało. Jeżeli byłoby odwrotnie, to wylądowaliby w szpitalu, a nie na komisariacie.

Gdy przebiegłyśmy przez kolejne drzwi – z ciężkiego drewna – zauważyłam Jareda i Tate przy blacie, podczas gdy ich syn, James, siedział na krześle z czarną poduszką, bawiąc się na telefonie jednego ze swoich rodziców.

- Co się stało?- krzyknęłam, mając nadzieję, że odpowie „wszystko w porządku”.

Jared odwrócił się do nas, zwracając się do mnie, ale patrząc ze złością na policjantów za ladą.

- Nie chcą nam powiedzieć – warknął i zwrócił się bezpośrednio do policjantki, która obeszła swoje biurko.- Chcę zobaczyć swoje dziecko!

- Jared, uspokój się – zbeształa go, wkładając dokumenty do teczki na swoim biurku.- Nic jej nie jest. Gdy tylko Madoc i Jax tu przyjadą, to wypuścimy ich.

Przesunął papier leżący na blacie i zepchnął go na ziemię, krzywiąc się na nią, zanim odszedł.

- Nie każ mi ci przypominać jak wygląda wnętrze celi, chłopcze!- tęgi policjant z podwójnym podbródkiem i białymi włosami warknął za pleców kobiety w stronę Jareda.

Jared zmarszczył brwi i skrzyżował ramiona na torsie, ale się nie odezwał. Gdybym się nie martwiła, to parsknęłabym śmiechem. Po przeczytaniu i dowiedzeniu się wszystkiego, zauważyłam, że nowe wieści o moich braciach mogły wypełnić cały stadion.

I właśnie w tej chwili przez drzwi wpadli Madoc z Jaxem, za nimi pędziła Juliet i wszyscy skierowali się bezpośrednio do blatu.

- Barry!- Madoc zawołał do starszego policjanta, który uciszył Jareda.

Mężczyzna dokończył rozmowę z innym funkcjonariuszem i podszedł do nas. A.J. i James siedzieli na krzesłach, grając na telefonie. Reszta nas zebrała się przy blacie.

- Dzieciakom nic nie jest. Nikomu nie stała się krzywda i możecie zabrać ich dzisiaj do domu.

- Co się stało?- zapytał Jax.

- Kade się stał – odpowiedział Barry policjant, unosząc brew.- Dylan wdała się w sprzeczkę podczas swojego dzisiejszego wyścigu?

Jax skinął głową.

- Taa, jakiś dzieciak wjechał w nią na torze. Już nie będzie się ścigać.

- Nie wątpię w to – policjant szybko się zgodził, brzmiało sarkastycznie.- Wasze dzieciaki – zapewne z dodatkową pomocą – wykopały szeroki, ale płytki grób na boisku Weston. Ukradli samochód tego dzieciaka, wjechali nim w dziurę i zakopali go. Zrobili dla niego nawet mały, ładny nagrobek.

W naszej grupie przebrzmiały śmiechy, zaś ja stłumiłam swój własny, podczas gdy Tate przysłoniła swoje rozbawienie dłonią. Jared, Madoc i Jax z trudem powstrzymali uśmiech.

Oczywiście, że byli dumni. Oczywiście.

- To nie jest zabawne – warknął oficer.

- Tylko troszkę – wymamrotał Madoc, unikając spojrzenia policjanta niczym niegrzeczne dziecko.

- Cóż – kontynuował Barry, posyłając Madocowi przerażający uśmiech.- W takim bądź razie zobaczymy jak przyjmiecie kolejną wiadomość. Gdy chłopak się dowiedział, wraz z kumplami zapędził ich do miasta i wasze dzieciaki zaoferowały rewanż na ulicach miasta. Kade, Hawke i nawet Dylan – sprecyzował.

Mogłam sobie wyobrazić, że Hunter był z nimi tylko dlatego, aby upewnić się, że Kade nie zrobiłby niczego, co sprawiłoby krzywdę Dylan.

- Sprawy wymknęły się spod kontroli – kontynuował.- Trzy samochody wylądowały w rowie, a twój stary Boss – spojrzał na Jareda.- W tej chwili znajduje się w lodziarni Duncana po tym jak twoja córka wjechała prosto w okno wystawowe.

- O mój Boże!- krzyknęła Tate, teraz wyglądając na przerażoną. Ale policjant uniósł rękę.

- Nic jej nie jest – zapewnił.- Na szczęście w tamtym momencie sklep był pusty, więc nikomu nic się nie stało – i potem spojrzał na Madoca.- Ale dzwoni do mnie wiele rozwścieczonych rodziców, Madoc. Dzisiejszej nocy na ulicy byli ludzie.

Madoc odwrócił wzrok, a jego rozbawienie zniknęło. On, Jared i Jax wyglądali na nieco skruszony, ponieważ policjant miał rację. Wszystko było zabawne do czasu w którym komuś nie stała się krzywda.

Dzisiejszej nocy czyjeś życie mogło zmienić się na stałe, ponieważ Kade – nie miałam wątpliwości, że to był jego pomysł – myślał, że był nietykalny.

- Ojcem chłopaka jest Kurt Rhomberg – kontynuował policjant Barry, zwracając się do Madoca.- Więc nie wniesie oskarżeń ze względu na szacunek do ciebie, ale oczekuje, że pokryjesz koszty napraw samochodu jego syna. Szkody, które wyrządziły wasze dzieciaki, wynoszą jakieś czterdzieści tysięcy.

Ostatnią część powiedział do wszystkich rodziców, przez co Madoc wbił kciuk i palec wskazujący w swoje oczy i potarł je, podczas gdy Jared wplótł dłonie we włosy.

- Chryste – usłyszałam jak ktoś warknął pod nosem.

Czterdzieści tysięcy dolarów. *Cholera*. Policjant Barry rzucił na nich wielką dawkę rzeczywistości, przez co każde z nich się zamknęło.

- Z szacunku do was – powiedział.- Nie odbiorę im prawa jazdy. Ale jeśli to zdarzy się jeszcze raz, do końca swojego życia będą jeździć autobusami.

Madoc skinął głową, wyglądając na skruszonego, gdy zapytał:

- Oczywiście. Możemy ich teraz zobaczyć?
- Trzymamy ich w jednej celi. Pójdę po nich.
- Nie – odpowiedział Madoc.- Niech tam zostaną. Musimy najpierw z nimi porozmawiać.
- Teraz?- Fallon zapytała go.

Ale zignorował ją. Cała nasza siódemka poszła na tył posterunku, a mały James i A.J. zostali pod opieką funkcjonariuszki, gdy poszliśmy za Barrym. Ale gdy zatrzymał się i otworzył drzwi jednego z pokoiów do przesłuchań, dotarły do nas krzyki i dźwięki przesuwanych po podłodze i wszystko co zobaczyliśmy, to jak policjant i Madoc wpadli do pomieszczenia, odciągnęli Huntera od Kade'a, który był wycofany pod ścianę i krwawił z ust.

- O mój Boże – krzyknęła Juliet.

Szybko się przepchnęła, wpadła do pomieszczenia i podbiegła do Hawke'a, który był schylony i opierał dłonie na kolanach, oddychając ciężko, jakby próbował przerwać walkę.

Wszyscy wpadliśmy do środka, a ja zamknęłam za nami drzwi, gdy Tate i Jared podbiegli do Dylan, która stała za Hawke'em i wyglądała tak, jakby miała się rozplakać, podczas gdy Jax podniósł krzesła, które zostały przewrócone.

Hunter dyszał i patrzył wściekle na Kade'a, gdy próbował się wyrwać z uścisku swojego ojca.

- Mogła zginąć! Ty skurwysynu!
- No dalej, suczko!- Kade wyciągnął ramiona, prosząc się o więcej.
- Dość!- ryknął Madoc, bardziej odciągając Huntera.- Co do diabła się z wami dzieje?

Kade podszedł do swojego brata, wchodząc w jego przestrzeń i nie zamierzając się wycofać, ale w jednej chwili znalazł się tam Jared, spojrzał na Kade'a, wszedł w niego i zmusił go do wycofania się. Kade zacisnął szczękę, gdy spojrzał na swojego wuja, ale wreszcie odwrócił wzrok i zatrzymał się.

Wszyscy stali na najwyższych obrotach, ale powoli wszystko zaczęło się uspokajać. Hunter przestał walczyć z uściskiem swojego ojca, a Hawke oparł się o ścianę, wyglądając na wyczerpanego.

Gdy Madoc puścił Huntera, stanął między swoimi synami i spojrzał to na jednego, to na drugiego.

- Co do cholery? Obydwoje zdajecie sobie z sprawę z tego, że „burmistrz” jest wybierany przez ludzi, tak?

Policjant zachichotał i zdałam sobie sprawę, że ja o tym nie pomyślałam. Wszystko co dzisiaj się wydarzyło, mogło zrobić uszczerbek na karierze Madoca - nie żeby jego kariera była na pierwszym miejscu, ale nie wyglądałoby dobrze, gdyby Madoc nie mógł utrzymać własnych dzieci w ryzach.

- Wydaje mi się, że powinniśmy zabrać ich do domu – powiedziała Tate, gdy Dylan wtuliła twarz w jej szyję.- Jest późno.

- Tak, jutro wszystko załatwimy – dodała Fallon.

Ale Madoc pokręcił głową.

- Nie. Niech wszyscy tu podejda – wskazał na stół.- Natychmiast!

Podskoczyłam, zauważając pulsującą żyłę na jego skroni i to, jak poczerwieniała mu twarz. Rzadko kiedy widziałam, żeby Madoc się wściekał. Widywałam jak frustruje się w garażu lub krzyczy na Jareda czy Jaxa, ale rzadko kiedy się tak wkurwiał.

Hawke, Kade i Dylan okrążyli stół i stanęli przed nim, podczas gdy Hunter stanął za nimi i wszyscy zamilkli.

Za moimi plecami policjant wyszedł z pokoju, w ciszy zamykając za sobą drzwi.

Madoc spojrzał na dzieciaki, kręcąc głową.

- Wiecie co? Wszyscy dostaliście wszystko – powiedział im.- Dostaliście to co najlepsze mogliśmy wam dać. Miłość, wspierający dom z dwojgiem rodziców, rodzinne wakacje, telefony, iPady, ubrania, samochody... Jesteście rozpieszczeni!

Zerknęłam na innych, moich braci i ich żony, którzy wszyscy słuchali. Nikt nie miał problemu z tym, że Madoc krzyczał na ich dzieci.

- I wiedzieliśmy – kontynuował Madoc.- Wiedzieliśmy, że to się stanie, ale z jakiegoś powodu nie potrafiliśmy wam nie dawać tych rzeczy. Jak niby mieliśmy zabraniać wam tego, co was uszczęśliwiało? Myśleliśmy, że nauczycie się cholernej pokory. Myśleliśmy, że nauczycie się jak być wdzięcznym za wszystko co macie.

Dylan i Hawke uniknęli jego spojrzenia, wyglądając na skruszonych, podczas gdy Kade wciąż się krzywił, a Hunter zacisnął pięści. Obydwa bliźniaki wyglądali na wściekłych.

Ale milczeli.

- Nie byliśmy lepsi w waszym wieku – kontynuował Madoc.- Ale wiedzieliśmy, że niektórych rzeczy nie da się zastąpić. Nie wszystko da się wymienić – i spojrzał na Fallon, a jego głos ucichł.- Można się o tym dowiedzieć tylko poprzez stratę, a tego wy, dzieciaki, nigdy nie doświadczyliście. Żadne z was.

Wciągnął głośny oddech i skrzyżował ręce na ramionach.

- Wydaje mi się, że nadeszła wielka pora, abyście wszyscy dostali nauczkę. Macie dwa wybory – warknął.- Razem jesteście zbyt destruktywni. Hawke za rok skończy szkołę, więc pozwolę mu zostać z Dylan, ale moi chłopcy mogą zmienić szkołę...

- Co?!- wybuchnął Hawke.

- Nie... - podążyła za nim Dylan, prostując się i nagle wyglądając na zaniepokojoną.

- To szaleństwo!- usłyszałam Tate.

- Albo... - wtrącił Madoc, ponieważ jeszcze nie skończył.- Wszyscy możecie przyjąć karę i zbudować dobrą osobowość, jeżeli chcecie zostać razem.

- Tak – Dylan odpowiedziała szybko.- Nie odsyłaj ich.

Madoc nie mógł powiedzieć Jaredowi i Jaxowi co powinni zrobić z własnymi dziećmi, jednak Dylan i Hawke nie byli toksyczni razem. Nie musieli zostać rozdzieleni.

Ale byłam pewna, że chociaż Hunter i Kade byli razem destruktywni, to nie chciał ich rozdzielać. Bądź co bądź byli braćmi. I być

może, tylko być może, doszedł do wniosku, że zabranie ich z Shelburne Falls i z dala od pewnych „rozproszeń” rozwiąże ich problemy.

Jednak była to ostatnia opcja. To miejsce było domem każdego i wszyscy tu pasowaliśmy.

- Wszyscy jesteście winni czterdzieści tysięcy za naprawy, więc co zamierzacie zrobić?- zapytał Madoc.

Odezwała się Dylan.

- Zapłacimy.

- Och, zapłacie – Jared powtórzył rozbawionym tonem.- Visą czy MasterCard?

- Zapłacimy za nie z naszego funduszu studenckiego i odpracujemy te pieniądze – sprecyzowała.

Madoc skinął głową.

- Co jeszcze?

- Godzina policyjna do dziesiątej?- odpowiedział Kade.

Ale Madoc tylko się zaśmiał, a jego pierś zadrżała, gdy spojrzał na Jareda.

- To słodkie – powiedział mu.- Naprawdę im się wydaje, że będą mogli wychodzić z domu poza szkołę i pracę – i znowu odwrócił się do Kade'a.- Jesteście uziemieni. Na całe lato.

Tors Kade'a widocznie zadrżał, ale Hunter milczał.

- Co jeszcze?- dołączyła Juliet.

- Dodatkowe obowiązki w domu?- zasugerował jej syn.

- Kontynuuj – usłyszałam Tate, która patrzyła na Dylan.

- Będziemy brać wolontariat w szpitalu na kilka godzin w tygodniu – dodała jej córka.

- I?- Jax skrzyżował ręce na torsie.

- I będziemy pracować za darmo podczas obozu, gdy szkoła się skończy - burknął Kade, gdy konsekwencje stały się coraz cięższe.

- I?- kontynuował Madoc, patrząc na Huntera.

Ale to Dylan się odezwała.

- Napiszemy listy z przeprosinami do ludzi, który posesje zostały uszkodzone i do miasta.

- I?- powiedziała Tate.

- I odzyskamy wasze zaufanie – dodała Dylan.- Tak bardzo nam przykro.

Madoc podszedł do Kade'a i spojrzał na swojego syna ze złością, któremu w ogóle nie było przykro. Bardziej był wkurzony, że został przyłapany.

- A tobie?- zapytał twardym głosem.- Przykro ci? Bo jeśli nie będziecie sprawiedliwie, to w poniedziałek przerzucić cię do Weston.

Kade zrobił taką minę, jakby ugryzł cytrynę, ale wreszcie skinął głową, mamrocząc.- Jest sprawiedliwie. Zrobimy to.

- Nie ja – odezwał się inny głos i Madoc uniósł głowę, aby spojrzeć na Huntera.

Zmarszczyłam brwi w dezorientacji i szoku. *Co?*

- Zapłacę za szkody i odpracuję pieniądze z mojego funduszu studenckiego – powiedział jego syn.- Ale nie przyjmuję opcji A.

- Co?- Fallon przesunęła się do przodu.

- Hunter, nie – usłyszałam Dylan, która spojrzała na niego twardo.

Całe ciało Madoca napięło się, ale nie odezwał się słowem, tylko wpatrywał w swojego syna.

Hunter chciał odejść. Zmienić szkoły. Naprawdę chciał to zrobić?

- Porozmawiamy o tym w domu – powiedział Madoc, odwracając się.

- Nie ma o czym rozmawiać – odparł Hunter.- Powiedziałeś, że to opcja.

Kade, który do tej pory milczał, wreszcie uniósł głowę i spojrzał na swojego brata, a w jego oczach pojawiło się coś, czego nie mogłam rozszyfrować.

- Chcesz odejść?

Chociaż się kłócili i walczyli, Kade nie wyglądał na szczęśliwego.

Hunter spojrzał swojemu ojcu w oczy, zachowując się spokojnie.

- Myślałem o St. Matthew.

- To nasz największy rywal – wypalił Hawke.- Kurwa, kpisz sobie ze mnie?

- Hej!- Jax zbeształ swojego syna za słownictwo.

Hawke wbił wzrok w ziemię, zamykając się.

- Od poniedziałku do piątku mógłbym zostać u dziadka – Hunter powiedział Madocowi.- To tylko godzina drogi stąd. Będę wracać do domu na weekendy.

Ale Madoc tylko pokręcił głową.

- Nie zamieszkasz... z nim.

- Więc blefowałeś?- zapytał Hunter.

Och, chłopcze.

Cóż, Hunter mógłby się przenieść do Weston i wciąż bywać w domu, ale jeśli przeniósłby się do St. Matt, nie mógłby codziennie do nas wracać. Musiałby żyć w Chicago z Ciaranem, ojcem Fallon.

Chociaż Madoc i Ciaran dogadywali się ze sobą całkiem dobrze, to Madoc i tak nie chciał, aby jego syn mieszkał z byłym gangsterem.

Hunter odepchnął się od stołu i podszedł do swojego ojca, ściszej głoś.

- Muszę się stąd wydostać – powiedział mu niemal szeptem.- Potrzebuję czegoś swojego. Proszę.

Rozumiałam go, bo wiedziałam co czuł. Kade rządził szkołą. Zawsze był tą osobą, którą zauważano w życiu i szkole. Uwielbiał być w centrum zainteresowania i wyglądało to tak, jakby Hunter nie mógł zgarnąć czegoś dla siebie. Czuł się niewidoczny i nie na miejscu.

Dostrzegłam twarz Madoca, ale widziałam jego rozterkę, gdy tak patrzył na swojego syna i milcząc, pewnie dlatego, że nie chciał, aby ten

odchodził, ale i dlatego, że nie wiedział jak naprawić wszystko, co unieszczęśliwiło Huntera.

- Nie mam nic przeciwko – ciszę przerwał Kade, a wcześniejszy ból w jego głosie już zniknął.- Może wreszcie przestanie tykać moje rzeczy.

Na chwilę zamknęłam oczy. Jezu. Mówił o Dylan. Wiedziałam o tym.

To ona była klinem między nimi.

Oczy Huntera pociemniały i na jego twarzy pojawił się uśmiech, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Odwrócił się i już się bałam, że znowu uderzy Kade'a, ale zwyczajnie podszedł do swojego brata spokojnym, pewnym krokiem.

- Tej jesieni spotkamy się na boisku – powiedział, rzucając mu groźbę.

Kade wyprostował się i obydwójce zmierzyli się wzrokiem przy swoim metrze osiemdziesiąt wzroku.

- Nie mogę się doczekać.

Madoc i Fallon nie odezwali się słowem, ale dostrzegłam jak ciężko oddychali, walcząc o powietrze.

Znałam Fallon i to jak myślała.

Zabierze chłopców do domu. Porozmawia z nimi. Wszystko się uspokoi i to minie. Hunter ją zrozumie.

Z drugiej strony Madoc miał plan na każdą sytuację, ale teraz milczał, gdyż ten obrót sytuacji zostawił go bez niczego. Błefował ze zmianą szkół i Hunter go na tym przyłapał. Nie był pewien jak to naprawić i co zrobić. Jeszcze nie.

Gdy wyszliśmy z komisariatu, wreszcie rozumiałam jak ciężko jest być rodzicem. Patrząc, jak twoje dzieci popełniają błędy.

Nie nauczą się, dopóki nie dostaną naučky i wiedziałam, że Madoc walczył. Ale może czasami najtrudniejszą częścią nie było powiedzenie odpowiednich rzeczy w danym momencie, a zamilczeć.

I wiedzieć, kiedy była odpowiednia pora.

Chwyciłam za spód swojej torebki, czując książkę i pamiętnik w środku.

Mówienie nie zawsze było odpowiedzią.

Bądź co bądź było wiele innych sposobów jak dać swoim dzieciom nauzkę.

Przeszłam przez dom i skierowałam się ku kuchni, słysząc jak zegar wybija północ, a moje oczy zaczęły piec z wyczerpania. Dzisiejszy mecz wydawał się być tak odległy.

Mijając zdjęcia na korytarzu, zauważyłam to ze ślubu moich rodziców – czarująca, mała i oświetlona świecami ceremonia w rustykalnej stodole na północ stąd – ślub Jareda i Tate – który wydawał się być jeszcze bardziej wyjątkowy, gdy teraz wiedziałam o ich przeszłości – Fallona i Madoca – którzy nie mieli zdjęć ze swojego ślubu, ale za to zrobili zdjęcie podczas ich miesiąca miodowego na szczycie góry Fuji, gdzie też siedziała mu na ramionach. Obydwoje rozłożyli szeroko ramiona i uśmiechali się, wpatrując na chmury pod sobą...

I Jaxa i Juliet, którzy wreszcie dali mojej mamie duże, rodzinne wesele, którego chciała chociaż od jednego swojego dziecka.

Usłyszałam jak z kuchni dobiegają głosy, więc skierowałam się tam, wiedząc, że zastanę tam moją matkę.

- Ile wydaliśmy w Nowym Jorku?- zapytał mój ojciec, brząc na zaskoczonego.- Jezu, przecież nie pojechaliśmy do Paryża! Co u diabła?

Zaśmiałam się, gdy zobaczyłam jak pochyła się nad moją matką, gdy ta siedziała przy małym biurku pod ścianą i obydwójce wpatrywali się w ekran laptopa. Bez wątpienia robiła rodzinne rozliczenie i co miesiąc słyszałam podobne załamanie u swojego ojca.

- Nie patrz na mnie – powiedziała mama.- Kupiłam tylko jedną parę butów. Wydałeś więcej na Piątej Alei niż ja, Pięknisiu.

- Pięknisiu?- wyjąkał. I sięgnął po nią, ścisnął jej policzki i pochylił się do pocałunku.

Zaśmiała się, wyrrywając mu się.

- Przestań!

Oparłam się ramieniem o framugę drzwi i przyglądałam się im.

I zobaczyłam to. Jase i Kat w swojej dziecinnosci i flircie, tym komforcie jaki tworzyli wokół siebie. Mojego ojca, który strasznie ją kochał i moją mamę, która niesamowicie przypominała dziewczynę z warsztatu, pracującą nad samochodem. Komplementowali siebie nawzajem i wiedzieli, kiedy się nagiął. Były to rzeczy, który wcześniej nigdy nie zauważyłam.

Mój tata puścił ją i znowu zaczął się przyglądać materiałowi.

- Możemy coś z tego ograniczyć? Mówiliśmy o pracy, gdy tam byliśmy, prawda? Cóż, potraktuj wyjazd jako biznesowe wydatki.

- Nie!- zaprotestowała i odepchnęła jego dłoń z myszki.- Odejdź. Ja nie grzebię w twoich sprawach. Nie zbliżaj się do moich numerów. Są zorganizowane.

Uśmiechnął się i wyprostował.

- Hej – powiedziałam, gdy na mnie spojrzał.- Jak leci?

Westchnął.

- Świetnie. Twoja matka jest dobrą kobietą – mruknął, podchodząc do lodówki.- Dzięki niej jeszcze nie wylądowałem w więzieniu za oszustwa podatkowe.

- Święta racja – dodała mama.- Masz wystarczająco dużo pieniędzy. Możesz płacić swoje podatki, sknerusie.

Przyglądałam się im i uśmiechnęła, zastanawiając się, co by się stało, gdyby mojej mamie nigdy nie udzielono pomocy. Gdyby mój tata nigdy nie rozwiódł się z Madeline i Patricią. Gdyby przestali się kochać.

Teraz to dostrzegłam.

Nikt nie mógł sprawić, że było się szczęśliwym i oczekiwać, że druga osoba uratuje was oboje. Nie można było spojrzeć na kogoś i powiedzieć „*ty* możesz poprawić *moje* życie”. Powinno się spojrzeć i powiedzieć „*ja* mogę poprawić *twoje* życie”. Być cudem, a nie ciężarem.

Odchrząknęłam.

- Mogę przez chwilę porozmawiać z mamą w cztery oczy?

Mój tato zatrzymał się w pół kroku, wpatrując się we mnie.

- Um, pewnie – skinął głową, patrząc na moją mamę.- Powiesz mi później o czym mówiła, dobrze?

- Ha-ha – zażartowała.- Ona dotrzymuje moich obietnic, więc ja dotrzymam jej.

- Lepiej, żeby to nie była prawda – skrzywił się na nią, ale dostrzegłam jego uśmiech, gdy wyszedł z pomieszczenia.- Będę w swoim gabinecie.

Mama zaczęła klikać na komputerze, kliknęła jeszcze kilka razy na klawiaturze i odwróciła się do mnie, czekając.

Wzięłam głęboki oddech i sięgnęłam do swojej torby, wyciągnęłam książkę, po czym położyłam ją jej biurku przed nią.

Spojrzała na okładkę, w ogóle nie robiąc zaskoczonej miny.

- Ty i Pasha wysłałyście mi tę książkę?

Zawahała się, ale wreszcie lekko skinęła głową.

- Wiedziałam, że się domyślisz.

Pasha mieszkała w Toronto i zarządzała linią produkcyjną Jareda, a moja mama nie chciała, aby książka została nadana z Shelburne Falls. Podejrzewam, że chciała abym najpierw ją przeczytała, zanim rozpocząłabym poszukiwania kto ją wysłał.

Brzytwa Ockhama.

Sięgnęłam z powrotem do torby, wyciągnęłam jej pamiętnik, który wcześniej zabrałam z jej szafy i położyłam go na powieści.

- Cóż, ktokolwiek ją napisał, miał dostęp do tego. To ty, prawda?

Nie mogłam uwierzyć, że powierzyła te intymne detale komuś innemu.

- Owszem – mama przyznała się, odwracając się na krzesło, aby spojrzeć na mnie lepiej.- Juliet mi pomogła. Nie chciała cię okłamywać, ale poprosiłam ją, aby nie zdradziła ci prawdy, gdy do niej przyjdiesz, dopóki nie dokończysz książki. Chciałam, abyś najpierw ją przeczytała.

Teraz miało sens to dziwne spojrzenie ze strony Juliet. Technicznie rzecz biorąc nie napisała jej, ale wiedziała o tym.

- Mogłaś mi powiedzieć o tym wszystkim – zbeształam ją.- Myślałaś, że cię nienawidzę? Albo tatę?

- Nie – powiedziała szybko i pochyliła się, aby złapać mnie za dłoń, gdy usiadłam na krzesło przy stole.- Gdy dowiedziałam się, że spodziewam się córki, Quinn, tak naprawdę się nie cieszyłam. Martwiłam się. Tak bardzo się bałam, że będę mieć kolejną wersję samej siebie, która popełni te same błędy, będzie płakać przez ten sam typ mężczyzn i podejmować złą decyzję za decyzją, aby uszczęśliwić kogoś innego. Kogoś, kto na nią nie zasługiwał.

Nie byłam pewna, czy mówiła o ojcu Jareda czy moim, ale i tak zamilkłam i słuchałam.

- To najtrudniejsza część w byciu rodzicem – wyjaśniła.- Życ z bólem serca, ciągle walczyć, dostać nauczkę w ciężki sposób i wspinać się przez lata po ścianie tylko po to, aby z niej spaść i zacząć od samego początku... - spojrzała mi w oczy, a w jej głosie przebrzmiał smutek.- Łzy, oczekiwanie, zero poczucia kim do cholery jesteś, aż pewnego dnia... - jej głos stał się lżejszy i wyglądała na szczęśliwą.- Budzisz się i w końcu stajesz się osobą, którą zawsze chciałaś być. Silną, decydującą, rezolutną, miłą, odważną... ale wtedy spoglądasz w lustro i zdajesz sobie sprawę, że masz pięćdziesiąt osiem lat.

Ból ścisnął mi piersi i poczułam tarcie tego, o czym mówiła. Te wszystkie lata, ten cały stracony czas... wreszcie dojrzała do tego, by być kimś niesamowitym.

- A gdy masz dziecko – kontynuowała.- To jest to jak patrzenie na samą siebie, gdy zaczyna się... od... początku. Chcesz, aby korzystali jak najbardziej z każdej chwili i stali się tą osobą, którą w końcu ty się

stałaś, ale to okrutny żart młodości – uśmiechnęła się smutno.- Nie ważne co ci powiem lub czym się z tobą podzielę, albo co spróbuję cię nauczyć tego, czego sama się nauczyłam, nie trafi to do celu dopóki sama tego nie doświadczysz. Tak naprawdę nie będziesz miała pojęcia o czym mówię, dopóki nie popełnisz tych błędów i sama nie wyciągniesz z nich wniosków – westchnęła ciężko.- I niestety to może zająć długie lata.

Zsunęłam torebkę z ramienia i bezwiednie upuściłam ją na podłogę. Moja mama była zadowolona ze swojego życia i była dumna z tego, co przetrwała, jednak żal jej jeszcze nie opuścił.

O mnie też się martwiła.

- Nie byłam pewna, czy w ogóle pozwolę ci ją przeczytać – powiedziała lekko zawstydzona.- To oczywiste, że niektóre sceny, które napisałam, mogły być dla ciebie niezręczne.

Uch, owszem. Postaram się nie myśleć o epizodzie w biurze mojego ojca, gdy następnym razem zajrzę do jego pracy.

- Ale napisałam to, gdy byłaś malutka i załączyłam w tym wersję twojego taty, używając jego myśli z listów, które mi przysłał, a które trzymałam przez lata, bo uważałam, że jego wersja też jest ważna. Martwiłam się o ciebie już od dawna. Wreszcie zdecydowałam, że jeśli pokażę ci te rzeczy w taki sposób, że będziesz mogła sama je poczuć, to może nauczysz się czegoś ode mnie i od niego i od tego, przez co przeszliśmy. Ta książka ma ci pokazać, że nie powinnaś żyć za kogoś – powinnaś przejść przez doświadczenia bez kosztów i konsekwencji.

- Dlaczego się o mnie martwisz?

Odchyliła się w fotelu, kręcąc głową.

- Może twój tata ma rację. Jared był trudny i to oczywiście moja wina, ale wychowanie ciebie było o wiele łatwiejszym doświadczeniem i może nie wiem co mam ze sobą zrobić.

Jej oczy błysnęły dziwnie, jakby urwała się jej myśl i wiedziałam, że myślała o moim bracie.

- Jared był jak otwarta księga – mruknęła.- Wiedziało się, gdy czegoś nie lubił. Gdy czegoś chciał, to brał to. Gdy nie był szczęśliwy, to

dał to wszystkim do zrozumienia – zmrużyła oczy, aby móc mi się przyjrzeć.- Czego chcesz, Quinn? Co cię uszczęśliwia?- pochyliła się do przodu, chwytając moją dłoń.- Cokolwiek to jest, nie czekaj, aż ktoś ci to da. Nie czekaj, aż to się stanie. Idź i weź to sama.

Zmarszczyłam czoło, czując się jakbym stała nad przepaścią, patrząc w wodospad do którego wszyscy wskoczyli – śmiejąc się i wołając, abym do nich dołączyła – ale ja bałam się podjąć tego ryzyka.

- To nieco przerażające – wykrztusiłam.- Co jeśli Kocham was wszystkich zbyt mocno i boję się was rozczarować?

- Wiem, że nas Kochasz – zapewniła mnie.- Wszyscy wiemy i wszyscy cię Kochamy. To nigdy się nie zmieni – pochyliła się do przodu, próbując spojrzeć mi w oczy.- Ale czy przez to czujesz się dobrze? Poświęcając swoje własne szczęście, aby zadowolić innych? Kochanie, jeżeli nasza miłość jest taka szorstka, to nie zasługujemy na ciebie. Silna osoba spostrzega, że jedyną miłość jakiej naprawdę potrzebuje się w życiu, to miłość do samego siebie. Jeśli ją masz, to jest ona jak zbroja. Nikt cię nie zatrzyma. Nic nie ma znaczenia.

- Więc dlatego pozwoliłaś mi ją przeczytać?- zapytała, spoglądając na nią.

Skinęła głową.

- Ale dlaczego w ogóle ją napisałaś?

- Aby dowiedzieć się czegoś o samej sobie. Próbowałam wszystko zrozumieć, a także to przez co przeszłam z Jaseonem. Przez co przeszedł Madoc i Jared – urwała, po czym kontynuowała.- Możemy powiedzieć, że byliśmy młodzi i głupi, ale ta wymówka trwała zbyt długo, zanim zrozumieliśmy, że byliśmy samolubni i zwykłymi dupkami.

Zaśmiałam się do siebie i rozsiadłam w krześle, krzyżując ręce na piersi.

- Dowiedziałaś się czegoś jeszcze?

Na jej twarzy pojawił się uśmiech i sięgnęła do szuflady biurka.

Wyciągnęła małą, zieloną książeczką i podała mi ją, otwierając.

Było tam kilka transakcji i wiedziałam, że była to książeczka bankowa.

- O mój Boże.

- Dowiedziałam się, że dobrze jest kochać i czuć się słaby, popełniać błędy – powiedziała.- Ale nie jest dobrze, gdy utknie się w swoim życiu. Nigdy nie oddawaj kontroli nad samą sobą komuś innemu.

- Skąd są te wszystkie pieniądze?

- Gdy skończyłam książkę, zrozumiałam, że kobieta zawsze powinna chronić samą siebie. Więc część pieniędzy, które zaoszczędziłam, przekazałam Jaxowi i jako, że jest mądrym inwestorem, pomnożył je – zaśmiała się.- Kilkukrotnie.

O mój Boże.

Spojrzałam na nią.

- To twoje zabezpieczenie? Gdybyś ty i tata zbankrutowali?

- Nie – odpowiedziała.- To twoje. Nie potrzebowałam oszczędności, gdy wyszłam za twojego tatę, więc kazałam Jaxowi stworzyć konto, na którym zbierały się pieniądze.

- Są moje?- nie mogłam tego przyjąć. Co jeśli pewnego dnia będzie ich potrzebować?

- Jeśli będziesz pamiętać, Quinn... gdy się zakochasz, zadbaj o niego – wyjaśniła.- Ale zadbaj też o samą siebie. Uszczęśliw siebie. Wydaj je. Zaoszczędź. Oddaj. To twój wybór. Twoje życie.

Rozdział 13

Wsunęłam książeczkę bankową do tylnej kieszeni ruszyłam korytarzem w stronę gabinetu swojego ojca.

Moja mama właśnie dała mi mnóstwo pieniędzy i choć nie powinnam była ich przyjąć, to powiedziała, że to prezent i mogłam zrobić z nimi cokolwiek. Zaoszczędzić, ofiarować... lub na coś wydać.

Serce waliło mi w piersi i kierowałam się na autopilocie, ale po prostu szłam. Nie miałam pojęcia co się stanie, albo co powiem mojemu tacie, ale pewnie będzie to coś co mu się nie spodoba, więc to właśnie dlatego tak się denerwowałam?

Najtrudniejszą częścią był skok. Nie mogłam się cofnąć i nie mogłam dalej zadowalać tego słowa.

Znienawidziłam siebie. Nie było innego wyboru.

Otworzyłam uchylone drzwi, weszłam do środka i zauważyłam jak stał przy barze pod ścianą, nalewając sobie swojego ulubionego GlenDroncha, aby oczyścić myśli przed pójściem do łóżka.

- Hej – przywitałam się, a mój głos był zaskakująco lekki.

Odwrócił głowę i zakręcił karafkę, uśmiechając się do mnie.

- Hej. Stęskniłem się za tobą dzisiaj. Byłaś na torze?

- Tylko chwilkę – skinęłam głowę i weszłam do pokoju.- Dylan miała swój pierwszy wyścig, więc pojechałam z nią.

Uniósł brwi i momentalnie się zaśmiałam. Równie dobrze mógł się dowiedzieć już teraz, zanim zobaczyłby na Facebooku.

- Zmusił mnie Madoc, okej? Wciąż jestem w jednym kawałku.

Przesunął usta na bok, krzywiąc się.

- Ten dzieciak, przysięgam.

Taa, ten *dzieciak*. Prawie się zaśmiałam.

Mój ojciec wciąż widział w Madocu zarozumiałego nastolatka, ale wydawało mi się, że teraz go już rozumiał. Wszyscy byliśmy bezradni, gdy Madoc coś postanowił.

Podszedł do wielkich, skórzanych, brązowych foteli przy biblioteczce, usiadł i napił się swojej whiskey. Podążyłam za nim i usiadłam na podobnym fotelu obok niego, a pomiędzy nami znajdował się mały, okrągły stolik.

- Przepraszam, że dzisiaj nie zjawiłem się na twoim meczu – powiedział.- „Słyszałem, że skopałaś im tyłki”.

Zaśmiałam się, wiedząc, że to nie były słowa mojego ojca.

- Madoc kłamie.

Całą robotę odwaliała Dylan i reszta drużyny. Byłam tam tylko dlatego, aby drużyna miała jedenastu zawodników na boisku.

Ale mój tata i tak mnie poprawił.

- Prawnicy nie kłamią. To my wynaleźliśmy prawdę. To sztuka.

Taa, jasne. Na szczęście dla niego, miał swoich klientów, którzy byli skłoni płacić grubą kasę za jego „sztukę”.

Odchyliłam się w fotelu, odgarnęłam włosy za ucho i przyglądałam mu się przez moment. W jego siwych włosów zostało wiele blond i chociaż zmarszczki wokół jego oczy i na czole pogłębiły się z biegiem czasu, jego niebieskie oczy wciąż były przeszywające niczym błyskawica, a jego dłonie wciąż były silne. Pamiętałam uczucie swoich małych dłoni w jego, gdy pomagał mi przejść przez ulicę w wielkim mieście, gdy byłam dzieckiem.

Chociaż on i moja mama przeszli przez wiele, wiedziałam, dlaczego miał wobec mnie tak wielką nadzieję. Powstałam z przemyślanego związku.

- Naprawdę kochasz mamę, prawda?- powiedziałam, patrząc mu w oczy.

- Oczywiście – odpowiedział i spojrzał w dół, zatracając się w myślach, gdy wziął kolejny łyk.- Nie mogę bez niej żyć. Nigdy nie będę mógł.

- Co sprawiło, że wreszcie to zrozumiałeś?

- Zrozumiałem to, gdy zaczęła sobie radzić beze mnie – przyznał.- Zawsze ją kochałem, ale gdy wytrzeźwiała, pracowała i płaciła za swoje rachunki... robiła wszystko w pojedynkę, zauważyłem, że straciłem ją i rzeczywistość uderzyła prosto do celu.

Zmrużyłam oczy i spojrzałam na niego, wciąż nie mając pewności, czy dobrze rozumiałam. Pragnął jej, ponieważ już nie miał nad nią kontroli?

Zdawał się zauważyć moją dezorientację, bo zaraz wyjaśnił.

- W tamtych czasach byłem arogancki, kochanie. Brałem wszystko za pewnik – zamieszał alkohol w szklance, wpatrując się w niego, bo pewnie było to prostsze od patrzenia mi w oczy.- Ale gdy zobaczyłem jak zmieniła swoje życie – była szczęśliwa – naprawdę zabolalo. Zraniło to moją dumę. Moją pewność siebie. Mój balans. Zraniło wszystko.

- Nie chciałeś, aby była zdrowa?

Wreszcie na mnie spojrzał, mówiąc łagodniej.

- Oczywiście, że tego chciałem. Ale pomyślałem, że jeśli mnie nie potrzebowała, to dlaczego miała mnie chcieć? I znowu utknąłem w miejscu. Jeśli teraz to ona mogła wybierać, to czy wybrałaby mnie?

I nagle zrozumiałam.

Mój tata kompletnie nie miał pojęcia co mógł dać oprócz potęgi i swoich pieniędzy. Poświęcił tak wiele energii i czasu na zajmowanie się prawami, utrzymywaniem jej, wydawaniem pieniędzy na ich problemy, że natura ich związku zamazała się. Myślał, że moja mama go kochała, bo była młoda i naiwna. Ponieważ to strach ją do niego przywiązał.

Gdy już stała się starsza, mądrzejsza i silniejsza, co miał jej do zaoferowania z wyjątkiem siebie samego? I w ogóle chciałaby tego?

- Straciłem ją zbyt wiele razy i teraz miało to się stać na dobre – kontynuował.- Nie mogłem pozwolić jej odejść. Wreszcie się obudziłem.

Mój ojciec przez długi czas robił to, co było najlepsze dla niego. Nawet jeśli ją kochał.

Ale po szesnastu latach moja mama wreszcie zrozumiała, że nikt nie uratuje jej z wyjątkiem niej samej, więc pozwoliła mu odejść. Jeśli wróciłby do niej, to dla niej. Jeśli nie, to życie toczyłoby się dalej.

Jednak nie sądziłam, aby plan mojej mamy wypalił poprzez danie mi tej książki. Popełnię swoje błędy i będę chciała tego, co będzie dla mnie złe. Było to bezkompromisowe. Bądź co bądź ludzką naturą było bycie nieidealnym.

Ale dzisiejszej nocy nauczyłam się jednej rzeczy. Życie toczyło się szybko i zanim się zorientuję, minie kolejnych czterdzieści lat. Nie chciałam się ocknąć w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat z żalem.

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go.

- Tato, nie idzie mi w piłce – powiedziałam i spojrzałam na niego.- Nienawidzę fortepianu i nie chcę zostać prawnikiem czy lekarzem. Nie chcę wszystkiego, czego ty dla mnie chcesz.

Zmrużył oczy i napiął się.

- Quinn, jeśli chodzi o Notre Dame...

- Chcę pójść do Notre Dame – przerwałam mu.- Wydaje mi się, że właśnie tam jest moje miejsce.

Zauważyłam, że rozluźnił się nieco.

- To dobrze.

- I zgadzam się, że wzięcie kilku kursów w tym mieście podczas lata jest dobrym pomysłem. Może wcześniej uda mi się skończyć kierunek.

Skinął głową, wciąż będąc zdenerwowanym i czekając aż spadną na niego złe wieści.

- Ja... cieszę się, że tak uważasz. Ale dlaczego mam przecucie, że zaraz powiesz mi, że poznałaś chłopca i zaszłaś w ciążę?

Zagryzłam kącik ust. Musiałam to z siebie wyrzucić.

- Pamiętasz ten budynek, który posiadasz na High Street?-
zapytałam.- Tą starą piekarnię na rogu Sutton?

- Tak – odpowiedział niepewnie.- Kupiłem ją lata temu. Była to
dobra lokalizacja, więc ją zgarnąłem. Dlaczego?

Wstrzymałam oddech i wyrzuciłam z siebie słowa, zanim zdołałam
się powstrzymać.

- Chcę, żebyś mi ją sprzedał.

Cofnął się w fotelu, patrząc na mnie tak, jakbym mówiła w innym
języku.

- Daj mi najpierw coś powiedzieć – wypaliłam, łapiąc go za dłoń.-
Przez całe swoje życie byłam zajęta czymś innym i rozumiem, że to,
czego dla mnie chciałeś, było spowodowane miłością. I robiłam to, bo
nie miałam pojęcia co tak naprawdę chciałam robić. Korepetycje,
dodatkowe zajęcia, lekcje tańca, gimnastyki, pływania, letnie
wolontariaty nad projektami w lasach deszczowych... - wyliczyłam
wszystko na wyciągniętych palcach.- Robiłam to, bo było to lepsze od
siedzenia bez celu. Lub tak myślałam. Ale jeśli bym przerwała, to
musiabym pomyśleć – ściszyłam głos, chcąc, by mnie zrozumiał.-
Nigdy nie marzyłam, tato. Nigdy na nic nie wyczekiwałam, bo nic z tego
nie było moją pasją. Sprzedaj mi sklep. Daj mi nowy, letni projekt i sam
się przekonaj co mogę zrobić.

- Chcesz otworzyć swój biznes?- zapytał.- W wieku siedemnastu
lat?

- Letni biznes – poprawiłam.- Na teraz. I mam prawie osiemnaście
lat. Obiecuję, że to nie odwróci mojej uwagi. Wiem, że studia są ważne i
pójdę na nie. Ale naprawdę tego chcę.

- To nie domek dla lalek, Quinn – zaśmiał się, brzmiąc na
onieśmielonego.- To budynek z podatkami, inspekcjami zdrowia i
bezpieczeństwa, problemami z hydrauliką...

- I mogę to wszystko zrobić. Wiem jak szukać, planować i
rozwiązywać problemy. Potrafię to wszystko. To nie będzie twój
problem.

Pokręcił głową, zamykając oczy.

- Quinn...

- Tato, proszę – nacisnęłam.- Jestem podekscytowana. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła zacząć – i pochyliłam się, żartując z nim.- To znaczy, są gorsze pieniądze na które mogłabym wydać te pieniądze, prawda? Jeśli przez całe lato będę pochłonięta tymi projektami, to nie będę się umawiać na randki, prawda?

Przewrócił oczami i odstawił swojego drinka obok szklanej misy z żelkami.

- Jak zamierzasz za to zapłacić?- zapytał.- Potrzebujesz zapasów, odbudowy, sprzętu i nawet jeśli dostaniesz pożyczkę na kupno własności, nie będę się czuł komfortowo, że coś takiego będzie ciążyć na twoich ramionach...

- Nie potrzebuję pożyczki – wyciągnęłam książeczkę i rzuciłam ją na stolik.

Wbił w nią wzrok, zanim ją podniósł i otworzył. Uniósł wreszcie brwi, gdy przejrzał zawartość. Pewnie, gdy zobaczył bilans.

Spojrzał na mnie, a całe jego rozbawienie zniknęło.

- To nie twoje konto studenckie. Skąd są te pieniądze?

Posłałam mu lekki uśmiech i wstałam, złapałam za żelka i wrzuciłam go sobie do ust.

- Chyba musisz porozmawiać z mamą.

I odwróciłam się i wyszłam przez drzwi.

- To nie dziesięć milimetrów!- usłyszałam wrzask Jareda, gdy weszłam do jego garażu.

- Powiedziałeś mi, że mam się przesunąć o osiem milimetrów!
- Osiem nie wystarczy.
- A nie mówiłem ci?- Madoc odkrzyknął i usłyszałam stukot narzędzi, gdy weszłam do dużego pomieszczenia.

Jared, Madoc i Jax byli stłoczeni przy w Chevy SS, maska była otwarta, nie było żadnych opon i brakowało szyb. Madoc wciąż był ubrany w garnitur; marynarka i krawat zniknęły, a rękawy koszuli były rozpięte.

- Jest dobrze – powiedział mu Jax, stając za nim i ściskając za ramiona, próbując go uspokoić.- Spokojnie.

Madoc pokręcił głową, a na jego twarzy wymalował się ból.

- Mój dzieciak nie chce już mieszkać w moim domu.
- To o wiele bardziej skomplikowane, niż to – powiedział Jared.- Daj mu czas.

Wyglądało na to, że wszyscy tu przyszli, aby nieco ochłoniąć po scenie na komisariacie. Pod maską samochodu, gdzie wszyscy znajdowali równowagę.

- Hej – zawołałam cicho, dając im do zrozumienia, że tu byłam. Wiedziałam, że Jared tu będzie, ale cieszyłam się, że zastałam całą trójkę.

- Jak się tu dostałaś?- zapytał Jax, wiedząc, że nie miałam samochodu.

Nie zamierzałam mu mówić, że po północy jeździłam rowerem.

Ignorując go, sięgnęłam do swojej torebki i wyciągnęłam wydruki z Internetu, które zebrałam z domu i podałam je Jaredowi.

- Co to?- chwycił za papiery i zaczął je przeglądać.
- To lista koordynatorów przyjęć. Twoja praca w Chicago pochłania zbyt wiele czasu, a jeden z nich wykona pracę lepiej niż ja.

Zmrużył oczy, wreszcie na mnie spoglądając.

- Kocham was, chłopaki – powiedziałam im.- Ale mam inne plany na lato. Będę na miejscu, ale nie będę dostępna. A poza tym zarządzanie sprawami jest stresujące. Przepraszam.

Jared posłał mi lekki uśmiech.

- Oczywiście, że jest stresujące. Dlatego zrzuciłem to na ciebie i Pashę – powiedział mi.- Nic nie szkodzi. Po prostu lubię, gdy jesteś blisko. Nic nie szkodzi.

Cmoknął mnie w czoło i złożył papiery, wciskając je do tylnej kieszeni.

Dzięki Bogu. Pewnie powinnam była podejrzewać, że Jared zrozumie. Twierdził, że ludzie powinni robić dokładnie to, czego sami chcieli.

Odwróciłam się do Madoca.

- Na mój wolontariat u ciebie przeznaczę dziesięć godzin tygodniowo podczas tego lata, ale nie będę praktykować i nie będę na grafiku, dobrze?

Wzruszył ramionami, wyglądając tak, jakby myślał o czymś innym.

- W porządku.

Zerknęłam na Jaxa.

- Hawke może zarządzić przedstawieniem z fajerwerkami – powiedziałam mu.- Potrzeba mu nieco odpowiedzialności.

Jax przeczesał włosy dłonią, wyglądając na zameczzonego, ale pogodzonego z faktem. Hawke'owi wolno było chodzić jego własnymi ścieżkami. Nieco rutyny nie zrobiłoby mu krzywdy i Jax o tym wiedział.

- Wszystko w porządku?- zapytał Madoc.

- Tak – skinęłam głową.- Jak długo tu będziecie?

Madoc westchnął, odrzucając klucz francuski.

- Właśnie wychodziłem. Fallon napisała, że Hunter jeszcze nie wrócił do domu, więc...

- Ja będę tutaj dopóki tego nie skończę – odpowiedział Jared, wskazując na samochód.- Może godzinę, ale skoro Madoc już wychodzi, to powinno pójść mi szybciej.

- Cmoknij mnie – Madoc burknął i przekroczył skrzynkę z narzędziami, aby chwycić marynarkę, która na niej leżała.

Wskazałam kciukiem za siebie, na drzwi.

- Pójdę na ulicę... sprawdzić coś – powiedziałam Jaredowi.- Niebawem wrócę. Podwieziesz mnie do domu?

- Pewnie – powiedział.

Dopiero na zewnątrz wyciągnęłam swoje nowe kluczyki.

Rozdział 14

Był mój.

Uśmiechnęłam się szeroko, nie mogąc się powstrzymać.

Idąc tak szybko jak mogłam, trzymałam lampkę od mojego roweru w jednej ręce, a klucze, które dał mi ojciec niosłam w drugiej, skręcając na Sutton, po czym weszłam w wąską, ceglana alejkę, która prowadziła za piekarnię. Podczas gdy główne ulice były dobrze oświetlone, to pospieszyłam się jak mogłam, ponieważ w alejce było ciemno i niczego nie było. Nawet lampy ulicznej.

Dłoń mi drżała, gdy spróbowałam włożyć klucze do zamka. Krew pędziła mi w żyłach, więc wzięłam kilka uspokajających oddechów, próbując się uspokoić. Przekręciłam klamkę i wreszcie otworzyłam drzwi, momentalnie klepiąc ścianę od środka i szukając włącznika światła.

Otwieram sklep. Następnego lata będzie już gotowy.

Wdusiłam włącznik, ale nic się nie stało. Cóż, miało to sens. To miejsce od lat było zamknięte. Zapaliłam latarkę i zamknęłam drzwi za sobą, celując w pomieszczenie, które zapewne musiało być kuchnią. Trzy długie, drewniane stoły stały w równym rzędzie, podczas gdy piekarniki, zlewy, lodówka i chłodziarka stały pod ścianami wraz z aluminiowymi wieszakami, na których były zawieszane puste tace.

Weszłam w głąb, próbując wszystko obejrzeć, już tworząc w głowie listę co musiało zostać sprawdzone, prawdopodobnie zastąpione, a czyszczenie całego miejsca pewnie zajmie miesiąc. Oświetlając palce swoich stóp, lekko odepchnęłam pustą paczkę po mące, gdy podeszłam do drzwi obrotowych, które dzieliły kuchnię od przodu sklepu.

- Co ty tu robisz?

Podskoczyłam i zassałam oddech, odwracając się.

- Co do... - krzyknęłam, celując światłem w Huntera, który stał w otwartych drzwiach.- Co do cholery wyprawiasz?

Wzruszył ramionami i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Jeździłem po mieście, gdy zauważyłem jak się tu wkradasz.

Serce waliło mi tak mocno, że aż bolało. Pokręciłam na niego głową, powoli się uspokajając.

- Madoc cię szuka – odwróciłam się i znowu przeszłam przez drzwi.- Gdzie byłeś?

Poszedł za mną na przód sklepu, ale nie odpowiedział. Jeśli ojciec go szukał, a Kade był w domu, to oznaczało, że Hunter wziął półciężarówkę bez pozwolenia. Podejrzywałam, że zdawał sobie sprawę, że była to drobnostka w porównaniu z tym co dzisiaj się zdarzyło.

Spacerowaliśmy, a ja sprawdziłam kolejne przełączniki, sprawdzając zasilanie, podczas gdy Hunter kopał śmieci i gazety stopami.

W rogach sufitu znajdowały się pajęczyny, tak samo pod ladą, ale wciąż czułam zapach ciepłego cukru, pewnie przez pozostałości lukru na wnętrzu szyby wystawowej. Tylko cudem nie miałabym karaluchów.

Tapeta musiała zniknąć, ale dostrzegłam podłogę, więc odepchnęłam stopą nieco papieru i kurzu, zauważając płytkę w marokańskie wzory. Miała wiele kolorów i różniła się od całej reszty w Shelburne Falls, to było pewne.

Mogły zostać.

Zobaczyłam, jak Hunter wreszcie się zatrzymuje, wkłada ręce w kieszenie i opiera o żelazny stół.

- Zamierzam kupić to miejsce – powiedziałam mu.- Zrobię tu cukiernię.

Wpatrywał się we mnie przytakując, więc zmrużyłam na niego oczy.

- Nie masz niczego do powiedzenia?- zapytałam.- Żadnych przemądrzałych ripost?

- Mylisz mnie z Kade'em – odpowiedział.- Wydaje mi się, że świat ma wystarczająco dużo idiotów.

Uśmiechnęłam się, odwracając głowę, aby nie mógł tego dostrzec. Wyglądał i brzmiał tak, jakby był wkurzony, ale nie mogłam bardziej zgodzić się z jego słowami. Miał całkowitą rację. Miałam dość gadania i innych bzdur, więc byłam wdzięczna za jego ciszę. Nie potrzebowałam osądów innych, zmartwień i negatywnych opinii.

I gdy Jared, Madoc i Jax powiedzą coś, gdy jutro się o wszystkim dowiedzą, powiem im to samo. Aby zainteresowali się sobą.

Hunter pochylił się i podniósł krzesło, które było przewrócone.

- Upewnij się, że będziesz mieć te czekoladowe ciastka z jeżyną – powiedział, pochylając się, aby podnieść kawałek śmiecia i wrzucić je do śmietnika.- Dylan lubi je najbardziej. I ten jabłecznik z cukrem i pączki Samosa, które kiedyś zrobiłaś ze harcerkami... - urwał i westchnął, brzmiąc tak, jakby naprawdę był głodny.- Przysięgam, że będą się tu stawiać kolejki.

Przyglądałam mu się, gdy zaczął zdzierać ulotki ze ścian i odrzucać je na bok. Podobało mi się, że się ze mnie nie naśmiewał.

Idąc obok niego, pomagałam mu zdzierać papiery.

- Pożegnałeś się z nią?- zapytałam cicho, nie patrząc na niego.- Właśnie tam byłeś?

Milczał, ale nie zapytał mnie o kim mówiłam. Obydwoje wiedzieliśmy.

- Po prostu jadę do dziadka – powiedział mi.- Znajdę letnią pracę i zarobię pieniądze, zanim w St. Matt zacznie się rok szkolny. Będę wracać do domu na weekendy.

- Nie, nie będziesz – spojrzałam na niego.- Znajdziesz sobie przyjaciół. Znajdziesz powody, aby zostawać w Chicago. Będziemy cię coraz rzadziej widywać.

Przypomniałam sobie, jak niemal cztery lata temu powiedziałam to samo Lucasowi, gdy powiedział, że wróci. Kłamał i wiedziałam o tym.

Ale Hunter spojrzał na ścianę, teraz gołą, wyglądając tak, jakby myślał więcej niż mówił.

- Wróć – zapewnił. I wtedy dostrzegłam lekki uśmiech.- Bądź co bądź będzie Tydzień Rywalizacji.

Taa. Tydzień Rywalizacji.

Pokręciłam głową. Co za zabawa.

Epilog

Słońce zaczęło się chylić ku horyzontowi, rzucając pomarańczową poświatę na miasto, podczas gdy ja spojrzałem na zachód, ledwie co czując jak ciepło dnia przeszywa moją marynarkę.

Nienawidziłem tej pory dnia. Żadnych spotkań, terminów, nikt nie rozpoczynał konferencji, ani nie było inspekcji budowy... nie miałem się gdzie spieszyć. Było zbyt wiele ciszy, a ja nie lubiłem ciszy.

Spoglądając na dachy miasta, przechyliłem butelkę piwa i pociągnąłem zdrowy łyk, gdy pozwoliłem widokowi się wchłonąć. Zapierającym dech w piersiach drapaczom chmur, światło dnia, które odbijało się od szkła, co nadawało miastu poświaty, Zatoce Perskiej, która znajdowała się za mną, szczyty starożytnych meczetów i zapach przypraw i towarów z targowiska...

Dubaj był miejscem w którym mogłem zatonać na te trzy lata. Był inspirujący, napędzał mnie i dawał mi wiedzę, aby brnąć głębiej w terytorium projektowania. Było jeszcze wiele rzeczy, których musiałem się nauczyć i przeżyć, ale byłem wdzięczny za hałas i zajęcie. Jak mógłbym wrócić do domu po tym jak zamieszkałem w takim miejscu?

Odstawiłem piwo na poręcz balkony i sięgnąłem do kieszeni na piersi, aby wyciągnąć kompas, który dała mi Quinn, zanim wyjechałem z Shelburne Falls cztery lata temu.

Spojrzałem na antyczną pamiątkę, uśmiechając się do siebie na myśl o niej. Była taka niewinna i ciekawska, tak zła i smutna, gdy widziała jak odjeżdżam.

Zezłoszczenie jej tym nie sprawiło mi przyjemności – zwłaszcza, gdy nie mogłem jej wyjaśnić dlaczego musiałem wyjechać – ale musiałem przyznać, że tylko przez nią zastanowiłem się dwa razy, czy nie powinienem zostać. Tylko ona sprawiła, że czułem taką *potrzebę*. Dobrze było wiedzieć, że będzie za mną tęsknić.

Nie mogłem przestać się zastanawiać nad tym jaka teraz była. Miała niemal osiemnaście lat. Była prawie dorosła.

I byłem też ja, niemal trzydziestoletni, wciąż samotny pracoholik, który zasypywał się pracą.

W ogóle się nie zmieniłem.

Otworzyłem górę kompasu i przyglądałem się, jak strzałeczka pod szybką zakręciła się i powoli obrała kierunek na zachód. Obróciłem się lekko w prawo i czekałem, widząc jak igła znowu się porusza, po czym kierunek wskazywał dokładnie środek pomiędzy północą a zachodem.

A potem uniosłem wzrok, wpatrując się przed siebie w horyzont.

- Panie Morrow?

Zamrugałem i zamknąłem kompas. Wsunąłem go do kieszeni na piersi, znowu podniosłem piwo i obróciłem głowę w stronę Tahry, gosposi, która stała w drzwiach dzielących balkon od apartamentu. Była imigrantką z Indii i przychodziła kilka razy w tygodniu, aby posprzątać, zrobić zakupy, ugotować kolację i zarobić dodatkowe pieniądze do tych, które jej mąż przynosił do domu z pracy przy wywiertach naftowych.

- Tak, Tahro?

Uśmiechnęła się, mówiąc powoli.

- Pana kolacja stoi ciepła w piekarniku. Pójdę teraz do domu.

- Dziękuję – powiedziałem jej.- Dobranoc.

Odwróciłem się, dostrzegając jak słońce znika za horyzontem. Suche powietrze zapaliło mnie w nozdrza, gdy odetchnąłem, ale jeszcze nie byłem gotów, aby wrócić do środka.

- Wszystko w porządku?- usłyszałem jak pyta niepewnie.

Znowu obróciłem głowę, przyglądając się jej niepewnie.

- Tak, dlaczego pytasz?

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym wskazała na mnie ręcznikiem w rękę.

- Zaczął pan stawać co noc w tym samym miejscu, kierując się w tą samą stronę.

Zawahałem się, zanim odpowiedziałem.

- Naprawdę?

Nie przypomniałem sobie, ale musiała mieć rację. Ostatnio zrobiłem się bardziej niespokojny, ale jeśli zaczęła to zauważać, to musiało to być oczywiste.

- Jeśli chce się pan pomodlić, to Mekka jest w tą stronę.

Odwróciłem się w porę, aby zobaczyć jak wskazuje na południowy zachód z wyrozumiałym uśmiechem.

Uśmiechnąłem się, kręcąc głową.

- Nie przestajesz próbować, prawda?- i spojrzałem jak ostatnie promienie słońca zawisły nad miastem i pomyślałem o tym co rozpościerało się za drapaczami chmur i bazarami, pustynią. Za Mekką, Morzem Czerwonym, Afryką i Atlantykiem...

- Prawdę mówiąc, to mój dom jest w tę stronę – powiedziałem wreszcie, wskazując butelka na północny wschód.- Mój dom jest 7,308 mil od tego miejsca.

- To daleka droga.

Skinąłem głową, zatracając się w myślach.

- To prawda – urwałem, po czym znowu zacząłem mówić.- A mimo to, wciąż nic się nie zmieniło. Miała rację.

- Kto taki?

Szczęście jest kierunkiem, a nie miejscem. Taa, z całą pewnością miała rację. Kącik ust uniósł mi się w uśmiechu, gdy pomyślałem jak zawsze to dziecko było mądre.

Nawet młoda dziewczyna, czternastolatka, wiedziała, że złość i nieszczęście nie miało nic wspólnego z tym gdzie się żyło, kogo się kochało czy co robiło się w życiu. Wszystko tkwiło w naszych głowach.

I nie ważne jak bardzo się uciekało, nie można było uciec przed samym sobą, prawda?

Rozbawienie wypełniło moją pierś i nagle zacząłem się zastanawiać co teraz robiła. Co oni wszyscy robili. Madoc i te jego grille i

pikniki i imprezy przy basenie, gdy to rozśmieszał każdego, a każdy go kochał wbrew sobie. Jared i dźwięk jego silnika wypełniający okolicę oraz Tate, która zawsze chciała bawić się w deszczu, nawet gdy stała się już dorosła. Fallon i jej pyskate usta, która zawsze sprawiała, że wszyscy działali tak jak ona chciała; i Juliet ze swoim seksownym, wolnym duchem. Był jeszcze Jax, który zawsze jednym okiem patrzył na piłkę, a drugim na swoją żonę.

Zastanawiałem się jakie były dzieciaki, które pewnie już dorosły i pewnie siały zamęt, gdy tylko dostali swoje prawka i zaczęły łamać zasady.

Quinn cholernie mnie irytowała, gdy była mała, ale zawsze stała po mojej stronie i to dosłownie, sprawiając, że czułem się jak jeden z nich, gdy przebywałem w tej grupie ludzi, która nie była moją prawdziwą rodziną.

Dlaczego znowu wyjechałem z domu? Nagle miałem problem z przypomnieniem sobie swoich powodów, bo teraz zdawało się, że trafiłem do jeszcze większego piekła niż przed tym, przed którym uciekałem.

- Proszę pana?

Moje powieki zatrzepotały i wciągnąłem głęboki oddech, wracając do rozmowy.

- Przepraszam. To nic takiego. Nieważne – powiedziałem szybko, odsyłając ją.- Dziękuję, Tahro.

- Dobrej nocy, proszę pana.

Ale zanim miałem szansę, aby znowu się odwrócić, odezwała się po raz kolejny:

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko mojemu pytaniu... jeśli pan tak bardzo tęskni za domem, to dlaczego nie wróci pan do niego?

Opuściłem oczy, milcząc. Nie byłem jak na to odpowiedzieć, a było to dobre pytanie.

Mogę wrócić do domu? Oczywiście. W każdej chwili.

Więc dlaczego się nie ruszyłem?

Wciągnąłem głęboki oddech, czując jak ciepło nagle rozgrzewa moje zimne palce, gdy wpatrywałem się w północy wschód.

- Pewnego dnia – szepnąłem.